

1863-1864

9766

(
II
)

- 1. -

4

Wspomnienia z 1863-4 roku.

Bardzo lubię stare pamiętniki bez żadnej pisanej preteksty. Jeżeli nicem w nich ważniejszych zdarzeń, to przy najemniej społeczeństwo awersum maluje się rzetelnie, minione wieli żywo staje przed oczyma czytającego. Każdy, według mnie, powinien pisać dla siebie, dla bliskich, a jeżeli ma po temu zdolności - to i dla ogółu. Takie krostki są, w odległej przyszłości, bardzo cennym dla historyka materiałem. Nie chcę mówić że to co pisał, bógu miało jakieś znaczenie, jednak będą świadkiem ważnych w moim kraju wypadków, a nawet, lubo mało znaczących, odegrawszy w nich rolę, postanowieniem je opisać, o ile widziałem i pamiętałem.

Wypadki które poprzedziły powstanie z 1863 r., stan umysłów w kraju, działalność hr. Andrzeja Lancyńskiego i mędr. Aleksandra Wielopolskiego, nie

leża dla potężności straconemi. Opisy tej epoki są liczne i wyczerpujące, bo oparte na dokumentach dla mnie niedostępnych, albo takich przynajmniej których mi nie mam pod ręką.

Ostatecznie w Aspiracye porozbiorowe narodu polskiego "streszczy w sobie wszystko co pod tym względem pomiędzy moim. Chciał więc pisać o tym samym przedmiocie, musiałbym powinowolnie przepisywać całe ustępy z tego porażonego dzieła, co według mnie byłoby zupełnie niepożyteczną pracą. Dla tego więc prawniczkę moją rozpocznę od chwili kiedy po coraz burzliwszych manifestacyach, nastąpił zbrojny wybuch, t. j. od dnia 23 Stycznia 1863 r. —

Komitet Centralny narodowy, stojący na czele stronnictwa ruchu, został jak to zwykłe bywa, prześladowany przez rozgorączkowanych jego własnymi działaniami zapalczyków, którzy nie chcieli iść do wojaka rosyjskiego opuścili War-

sławę i udebił się w sąsiednim lesie. Tak zaskoczony
 zebrał się na radę, skłuknięciu której było postanowie-
 nie, aby poprzeć ten zawiarzek powstania. Komitet
 centralny narodowy, przekształcił się na „Rząd nar-
odowy hygieniczny” i nie ujawniając się ~~jak~~ równie-
 jak dotąd, wydał rozkaz swym sprzymierzonym uderzyć
 we wszystkie punkty na wojska rosyjskie. Za-
 mach został wywołany, lecz się nie udał. Rząd nar-
 dowy: w proklamacyi swej wyrażał, że kijanie trze-
 ba zdobyć karabiny, a karabinami armaty; roz-
 czynienie kominów broni, prócz nie wielkiej ilości
 strzelb myśliwskich które udało się przed poszuki-
 waniem rządu ukryć, nie było żadnej, tylko kosa
 i piki. W niektórych miejscach udało się zabić
 pewne kłose nieprzyjaciół; w innych pow-
 stania zostały rozproszone; w innych jeszcze — z
 powodu nieustawienia się na czas wielkiej liczby
 spiskowych, nie przyszło do wypadu; nigdzie jednak
 rezultat nie został osiągnięty, gdyż nigdzie

wojska nie rozbrojano. —

Tak więc, dnia 23 Sycznica 1863, kraj cały obudził się w nowem zupełnie położeniu. Rosi była rzucana, wojna całej rosyjskiej potęce wyprzedziana, pozostawało ją podbrzywiać, zadanie jeżeli nie niepodobne, to przynajmniej wyjątkowo trudne. Nie będąc wojskowym, trudno mi jest ocenić, czy powstanie mogło być odniesi dozwolone nad wojskami regularnymi, zdaje mi się jednak iż przy zmiianie sposobu wojowania; przy ulepszonej i dalekosiężnej broni, jest prawie niepodobiciostwem aby kosa lub pika w ręku nieprawego człowieka mogła mierzyć się z karabinem będącym w ręku żołnierza doświadczonego i pewnego siebie. Jeżeli to nie jest prawdą ostateczną, jeżeli nawet przy tak uboższej różnicy może przaisić górę powstanie, to chyba tylko wtenczas gdy naród cały rzuci się do broni jak jeden człowiek i jeżeli nie

pokona w otwartym boju majordanta, to przynajmniej
 uczyni mu pobyt w kraju niemożliwym, skłodzi mu
 wszelkimi sposobami. W naszym powstaniu 1863 r.
 nie było żadnego z warunków powodzenia, nie było broni,
 nie było wojskowych, i nie było udziału wszystkich warstw
 ludności; powstanie więc nie mogło być na po-
 wodzenie, zwycięższy w razie interwencji mocarstw
 Lagranich. Przy siłach i środkach tak nie-
 równych, pierwszy jedynie napad mógł mieć powo-
 dzenie; gdy to chybiło, nie podobna było przypu-
 szczać odwieśnięcia jakichkolwiek korzyści nad nie-
 przyjaciela już obudżonym i czujnym. — Ładuje
 się i Read mar. tym: nie miało nadziei zwycię-
 ciństwa a liczył jedynie na pomoc obca, choć odc-
 zwy jego, których było bez liku, brzmiały iż na-
 stawia jedynie siły rachować u siebie. Dowodem tego,
 według mnie, było nadanie powstania, odporne
 jedynie kierunkowi, rozciąganiu, unikaniu polity-
 czek, i nie gromadzenie się w większe masy. —

Uspokojenie kraju Tatar było przewidziane,
Po wybuchu powstania natychmiast ludność ucie-
kła przyszedł w niej udział. Własciciele ziemscy
pozostali do czasu bierzeni, lubo nie obojętnymi
widać w dramacie, odgrywającego się w ich oczach;
włoscianie zaś do końca nie żadną nie przechy-
lili się stronie, wycozkując ostrożnie. Z mieszkań-
ców wsi pozostali więc tylko oficjalsi, starba
i inni liczący proletaryat którzy wzięli udział w
walce. —

Po pierwszym niepowodzeniu, oddziały powstani-
ce schroniły się w lasy i zaczęły powracać tytu,
którzy nie stawili się na pierwsze przesłanie. Wój-
skowe komendy, czy to mając przesadzone wyo-
brażenie o siłach polskich, czy też aby przygo-
tować się do zadania ciężkiej stacjonarnej, prawie
nie śledzą powstanców; ziemia przy tem nadzwyczaj
lekko sprzyjała ukrywaniu się w lasach.

Dość że upłynęło kilka tygodni, a powstanie

4

nie było nie upadło, lecz wznowiło się nawet ku
niektóremu odzyskaniu części ziemnej lub dóbr widzących.
Larady się utarćki po całym kraju, małe ale ciężkie;
pomstańcy rozsypani się i zwón zbierali, czasem
uderzali na mniejsze oddziały, niekiedy zadając im
nawet dość znaczne straty. — Selachta, proz
niektórych wyjątków, nie miała udziału czynnego i na to
była jednak pomocna, dostarczając żywność, ubranie, broń
i wiadomości. Lubi tak małe było prawdopodobieństwo
pomysłowego rezultatu, skoro jednak koci została rzucona,
prawa wszyscy, wyjąwszy właścicieli, wzięli się do popiera-
nia rozpoczętego dzieła. Ten słaby przymyk nadziei stał
się wszystkim, co wówczas kraj mógł widzieć i przywrócić;
był to pierwszy rodzaj nadziei desperowanych. — ~~Antygona~~
Laraz po wybuchu, Rząd nar. tym: wydał proklamacyę,
umalniającą właścicieli od opłaty czynszu właścicielom,
za co ci ostatni mieli być wynagrodzeni. To czego nie-
uczyniono i chwili upadku Rządu, aui w r. 1830. L. j.
wtedy, kiedy czyn ten mógł być odwrócić pierwszy skutek

To samo przeszedł teraz prawie niepostrzeżenie. Właściwie polski jest zawsze ostrożny i niedowierzający aby akt podobny ze strony rządu, którego nie znał, ani mógł widzieć, popieranego przez oddziały zbrojne nie mogąc dotrzymać placu wojskiem regularnym, miał go zachęcić do rzućcia się w walkę, tak nie równą, do której nie porychał go bowiem najważniejszy: młot ojczyzny. To też jak przed, tak i po ogłoszeniu aktu uwłaszczenia, przez agentów Rządu narodowego, lub przez macedoniów zbrojnych oddziałów, właściwie nie zmienili w niczem swej biernej postawy, pomimo że takim chyba właściciel ziemski nie upominał się o czynny pomysłowy dekretem skasowany. Tak ziochyte było, tak stało się i w tym wypadku, gdy darowujący potrzebuje łaski lub pomocy obdarowanego. Właściwie pojmowali instruktor że wyzerchając nie nie strach, że tak liczna warstwa ludności jest potrzebna każdemu rządowi i że jeżeli państwo polskie

się odrodzi, to zwrócić ich z rąk szwajcarskich i oddać im, choćby
się to wiązało do sprawy narodowej nieprzeżytych, a równie
jeżeli powstanie zginie, to rząd rosyjski na
nich jeszcze się spraci i ująć ich sobie.

Wobec powstania polskiego rozszerzyło się i do delatych
provincji: Litwa, Białoruś, Inflanty, Wołyń, Podole,
Ukraina. Dążyli znowu żyć, aby przekonać Europę, że i
oni są polskimi ziemiami. Galicja i Poznańskie
nie pozostały również obojętne; oddziały powstańcze
formowały się lub wzmacniały w tych dwóch ostatnich
provincjach i wkraczały do Królestwa lub na Wołyń. Brali
w ręce i amunicję, również i tamtejsze petyty.

Powstanie z początku zostało przyjęte z niedowier-
zeniem przez Europę; nie wierono mu dłuższego ży-
cia jak parę tygodni, gdy jednakże to, również jak
kilka innych miast, powstało się na nowo. Rząd francuski
pierwszy dał inicjatywę, wzywając Anglię i Austrię do przedstawienia wspólnej noty gabi-
netowi S^t Petersburgkiemu, aby dawały stosowne

ustępstwa, wzmógł kłótnie wale i niesporzeczanie Pol-
ski. Do ucywienia tego kłótni przyczyniły się w
zwłaszcza: pruski Prussy, które zaraz w początkach nowo-
stanie, zawarły z Rosyą kartel wrażliwego wyzawa-
nia sobie schwytyanych polskich powstańców, strzeżo-
nia granic, możliwości przechowania ich nawet w ra-
zie potrzeby i t. d. — Dla tego też powstanie polskie da-
leko łatwiej się brało na pograniczu Austrii
gdzie rząd przez sepany patrol na działaniach agentów
polskich. Zaproszenie rządu francuskiego nie zostało
skutkiem, Anglia i Austria, jakby nie chciały brać na
go udziału, nie zgodziły się na podanie uchy, wspólnej,
postanowiły tylko przedstawić uchy swoje jednemu
z francuzów. Ta niezgoda, osłabiła wielce ich działania,
wszystko dokonało się w jakimś trybie napisane, szczególnie
angielskie. Wobec nich było że rząd rosyjski nie
przyjąwszy uwagi brach rządów zachodnich, nie uwa-
żał się na żadne trudności; tak też zrobił i to w sposób
niecierpliwie stanowczy a nawet szorstki.

Wypowiednia opisują wypadków wojennych o tego rodzaju partyzantce agrariusze się nie na przykładem tego było co widzieliśmy, lub o czem z pewnych źródeł mamy wiadomości.

Powstanie polskie rozwinięto się najsiłniej w krakowskiem i łódzkiem do czego sprzyjała bliskość Galicyi. Lauzevicz, były oficer artylleryi pruskiej, potem jeden z towarzyszy Garibaldiego, na czele oddziału liczącego porobno do 10,000 ludzi stoczył w tych okolicach kilka bitew, jak na te okoliczności dość szerszinych. Potrzeba było pokazać narodowi człowieka, aby obudził pewne zaufanie; więc Rząd narodowy uchwycił się Lauzevicza i mianował go Dyktatorem, przez co ujął sobie delikatnie obowiązki, jak Mikroskopskiego i jego czernym demagogicznymi zasadami, lecz zdaje mi się, zaszkodził temu samemu Lauzeviczowi. Powstanie miało narodzić się widocznie, to się więc skierowały się przeciwko rozrywki. Lauzevicz po prostu dzielni obrońcy przyparły został do granicy galicyjskiej, a narodzić przeszedł ją zosta-

mając swą komendę. Czyli ten kardzo zło sara
 wit wrazenie i różnie był Homacem. Czy Lau-
 giewicz nie widze inowolki pryncypialnego rezultatu
 chciał się usunąć od urzędu w porostaniu; czy,
 jak inni twierdzili, widze że główne siły nie-
 przyjacielskie przeciw niemu są skierowane, musi-
 stł potajemnie przerzucić się do Włoch i Lubelski,
 aby tam podnieść ducha i ustawać. Roszau-
 rozdrobie, — tego nie wiem. W pierwszym razie
 opuszczenie ludzi którzy mu się powierzyli byłoby
 zaiste czynem godnym potępienia, tem więcej że ko-
 nieczności nie było, słowo porostaty oddział, choć
 w chwili zdołał się przedrzeć w głąb kraju przez ob-
 czołną go siły, wielu jednak w skutek zniechęcenia
 wrócił niekto do Galicyi. — Mógł zjawienie się w
 Lubelskiem mogło być dobre, lecz należało mia-
 nować zastępcę. przeciwnie do złośliwości by nie dał
 pozoru nieczeki. — Bądź co bądź z arystokracją
 Dyktatora przez Austryaków ustaliły gromadniejsze

działania i stacjonowania w całym kraju wojna przybrała charakter partyzancki. —

Powstanie na Rusi, gdzie ogarnięty są Kosiński syn. wstąpienia z 1831 r. było krótkotrwałe; lecz nieprzemysłowemu pomógł rządowi do jego stłumienia. Tak samo zwrócił się przeciwko z Kosińskimi, gdzie wstąpił przeciwko się od zabrońca doż. znacznego zabawa broni i z Białorusią. Powstało więc jedynie Królestwo, Litwa i Kurlandia gdzie brzmiało się powstanie, jeżeli nie w nadziei zwycięstwa to przynajmniej dla zmuszenia Europy do zajęcia się sprawą Polski tak nieporozumienie dotychczas się o swoje prawa.

W maju rząd rosyjski postanowił spróbować nowego środka dla potłuszczenia kresu powstania. Ogłoszona została amnestya dla tych którzy kroci złożyli w Królestwie, nie mówiąc o Litwie. Prawa dawne Królestwa miały być zachowane. Krok ten nie odwrócił skutku, przeciwnie, Kosińskiemu go sobie na korzyść powstania musze się wynosić go zagrożenie im.

terminu przez zachowanie uscarswa. Pojedynczy powstańcy schwytaui z bronią w ręku korzystali z amnestyi, gdyż Komarce są ze szli wstąpić do władz wojskowych aby im broni stajęc byli na ich uszczepieniu, dla wstąpienia zaufania w serce rosi intencji rządu, lecz przy sposobności swon Tawryli są z oddziałami partyzanckimi.

Dobrze wie wiadome udziału w powstaniu a raczej taki byłoby, jaki miał być z wstąpić ziemskich są: dawanie żywności, kony, picia, i przesłania wiadomości. Powstanie zostało uin nie w tajemniczości w spisek, jak większość wstąpić ziemskich podzielać opinie "Dyrekcyi" są: władzy stronnictwa umiarkowanego, i bytem przeciwny głębokości. Dlatego nawet nie udziału w uin domu liczącego oddziału powstańców, a dopiero przez Mickańca, bratili oni do niego wstąpić. Bawit wówczas u uin s. p. uin Ajcie i był cierpiący, gdyż przed gwałt zajęło kilka.

jeńdźion, Był to Łowaczowski, emigrant, wzięty wój
skowo strażacy w 1848 r. w Węgrzech, potem oficer belgijski.

Wszedłszy do domu oznajmił mi że oddział jego nad-
chodzi i polecił przygotować dlań dinnera. Przewidział
dobrze swój kłopot czemu nakarmić 300 ludzi a zwłaszcza
w czasie strachu dla nich przegraszyć. Karatem siebie bronił
wacząc obawę katusi i penitencji sami poczuli go-
towi kruszyć. Dzieci best straszy, wszystko kręto
się pod ręką. Szeregi wój domach zaledwie zaczął
wsta i jego przybocznych powieści, inni stali w oborn-
stajni, stodole i nieśkończonym zaledwie pod da-
chem, domem foliowanym, w którym przechwatali ogni-
sta ciężki na dworze gasząc. : Zabrojenie składa-
ło się z małej liczby karabinów, reszta w potawie
miata ~~szata~~ strzelby myśliwskie, w potawie zaś
kory. Nad wieczorem dawo znać że stychać strza-
ły zrematnie w stronę północnej. Łowaczowski
karał swaimi kłui w pogotowiu i wysłał rekonesans.
W godzinę lub dwie zjawiło się kilkunastu kocznych

z oddziału Leliewela który miał spotkanie pod Lel-
 lanką o 2 mile i cofał się w tę stronę. Tordenci,
 jak mówili zostali oddzieleni, a zapewne uciekli. W
 parę godzin nadzrost oddział komuny Lachewskiego
 do 100 ludzi liczący z wiadomością, że nieprzyjaciół
 więcej o 1 1/2 mili w Sosnowicy. Postanowiono go
 zaatakować w noc. Kilku dziesięciu strzelców na
 furmantach wraz ze 100 konnymi ruszyło do Sosno-
 wicy, w deszcz i po ogromnym śniegu. Była tam
 strzelanina strach wielki dla żydów tam mieska-
 jących, zabito więcej jednego czy dwóch żołnierzy
 rosyjskich powrócono do siebie po północy. Na
 zjutrze oddział wyruszył ku Włodawie, ja zaś w
 obawie aby ścigające go wojsko nie miało do siebie
 pretensyi o przyjęcie powstanców, a mając przytem
 Ajea cierpiącego i zranionego ciężko rannym rannym
 i niepokojem, postanowiliśmy odwieźć go do Lublina
 gdzie miał mieszkanie. Tuż dla nas zaprzęgnięto
 siedmiu spiorozczyli tłum ludzi ciągnący ku wsi Wola

Meressyjskij, byłem pewny że to przegoni rossyjska, chciało się
 że był to oddział Lelwela który do mnie nie wrócił wcale.
 Od niego dowiedziałem się że trojśko nocujac w Sosnowicy
 wróciło do Kurowa z kż było przegrane. Lelwel, zwał się
 właściwie Borylewski i przybrał sobie jedynego nazwę swego
 brzoźnego, słynnego historyka, lecz bardzo wątpliwych zdol-
 ności miedzi stann; wzięw wiele oryginalnie dla party-
 zanta. — Takie było moje pierwsze spotkanie z pow-
 stającami.

Powiedziałem wyżej że z początku aż do wybuchu
 powstania, nie miałem żadnego udziału w ruchu, choć
 żeni moje jednak sławo się coraz drażliwiznem. Nikt
 nie zwrócił aby go powołano o obawę; przylem zosta-
 jącym w domu, zwłaszcza młodym, narzucało prawie gwał-
 tem i wroży w organizacji powstaniowej, które wydawały
 mi się, daleko przykrejszemi, a mniej odpowiedzialni
 dla siebie i dla swego imienia. Otwarte w wrojsku powstaniem.
 Nie mając wiary w pomysły skutku powstania, postanowiłem
 przystać w swoim udziałem, jako organizator, zaciągając,

namawiać i karać innych. Luptuie
 nieczynnym niepodobna było zostać, nie-
 pozwalano mi zresztą na to przekonanie.
 Według mnie czas rozprawiania się
 z dniem wybuchu; czy powstanie było sil-
 ne czy słabe, obowiązkiem każdego Polaka,
 było popierać je. Przechodziło mi na myśl
 prawie Ałcieryhów że w czasie rozprawy nad
 projektem lub rozpruwaniem się kraju na
 strumieniotw. Ładunek obywateli mi wolno
 było zostać neutralnym. Rozstrząsałam
 je sumienie i moje obowiązki znajdowa-
 łem wiele powodów aby przejąć swoją bez-
 czynność. Zresztą wstrząśnięcie miłości kraju
 płane mi przez rodziców, kochało mi ży-
 wać moim walecznością za Ojczyznę, jako
 wielkie szczęście którego mi chętnie byłoby
 niegodnem. Tak więc urządziwszy, jak by-
 ło moim, moje interesa, dnia 15 Czerwca

1863. Zaczynaszem się w szeregi powstańców. —

Bliżko pięć miesięcy trwałam powstańcem, obalano
opinię, jakoby nie chciała o swych siłach trzy-
mać się ściślej, jak pan Łygodzi. Wprawdzie
nie postąpiłszy ani krok dalej, nie oczyszc-
szy ani kawałka kraju z nieprzyjaciela, ale
leż i uciekając jak dotąd, nie potrafił wzbudzić
żadnych organizacji powstańczej, ani wyprzeć
żadnych oddziałów. Trudno było przypuszczać
abyśmy mogli zmusić nieprzyjaciela do opuszcze-
nia kraju, moim było jednak mieć na-
dzieję, że i powstańcy zginąć się nie da; a
poisierzać stać taki niecierpieć trwać nie może;
przechodzić granice, gdzie musiałby ener-
giczniej wystąpić, aby mu koić podziękę i
choc w chwili zadatolić Polaków. Takie było
moje bieżące rozumowanie. —

W nocy z 14^{go} na 15^{ty} Czerwca wyjechałem z
domu wiedząc że oddział Krysińskiego obcuje

w Tyśmienicy. Rosyjanie byli uciekając, trzeba więc było ostrożnie zachować aby się dostać do oddziału. Choćby były rzeczy wartościowe, lubo miała pomoc oddziałowi do którego wejść po temowitem, wystarałem się o jakieś takie broń, tej bowiem więcej brakowało niż, ludzi do jej noszenia. Porządnych strzelb myśliwskich nie można było kupić, dostać, wszystkie były w powstaniu; karabiny jakie przychodziły z zagranicy, dostawiano wprost do oddziału; ledwo więc u myśliwskich kolonistów udało mi się kupić trzy pojedyncze stare ale bardzo długie, z grubemi lufkami, widocznie ze starych przerobione karabiny i kijanę kulę na 200 przeszło kroków. Do tych strzelb kazałem zrobić baguety i uzbrojony w jedną z nich, oraz w revolver, który miałem w ukryciu od duwary, w towarzystwie strzelca,

ciężego Franciszka, który już dawno miał ochotę
 życia wojakowego spróbować a teraz miał drugie
 strzelbę i kumasz, zabrawszy bracie, pozostała,
 wyruszyliśmy do Tyjmenicy bractwa. - Byli-
 śmy zaopatrzeni w proch i pistolety, lubo w nie-
 wielkiej ilości, kul zaś, które były rzucane na-
 do mię tatara było dobrać ich do kalibru naszych
 staroświeckich ruszen, mieliśmy też worek.

Przytem w mantelach mieliśmy na leu-
 cel sprawionych i zdanych do noszenia na
 plecach, było trochę kieliszów i wiele proszku
 perskiego. Obraci byliśmy w sukmanki z
 grubego siwego sukna z zielonemi kołnierza-
 mi i wyprostkami, czapki ragate z daszkiem, zielone
 i brązowe kółki t. j. podług formy przyjętej
 przez strzelców Kryńskijskiego. Pod sukmanami
 mieliśmy bluzy z szarego płótna, mader po-
 trzebne przy spodziewanych upałach. Po
 drugich manewrach, aby owinąć nieprzy-

iacieta, o świecie dostaliśmy się do Tyśmien-
 icy gdzie przez Krysińskiego zapisany zo-
 stałem do wraź z moim towarzyszem Fran-
 ciszkiem jako szeregowy strzelcy schczy
 strzelców. Cały oddział liczył wtedy nie-
 więcej jak 170 do 180 strzelców będących pod
 dowództwem b. oficera strzelców rosyjskich.
 Miłkowskiego, także samą liczbę koszywie-
 rów pod dowództwem Estera. byłego cwi-
 granta który miał udział w powstaniu
 poznańskim 1848. Sześciu sztabu był
 Lebrowski b. oficer artylleryi rosyjskiej.
 a schczy, moją dowodził podoficer Bartosze-
 wicz b. wojskowy pruski. Prócz tego było
 około 50^{ciu} jazdy czyli dwa plutony dawno-
 dawne przez Borowskiego b. junkra ułanów
 rosyjskich i przez Kamińskiego ułanów
 niema z Mokobód.

Widywałem już powstańców i miałem

pozwane przyjęcie i organizacji oddziałów; wśród
 szarych szeregów jednego z nich, zdanie moje
 jeszcze silniej się ugruntowało. Na pierwszym
 szkoleniu zauważyłem, że nad czołem nie raz już
 miałem... (przeobrażenie) ubolewać - lek zwany
 sztab... Również kilka powstańców zwano szta-
 bami, składała się nie tylko z oficerów, ale ze
 wszystkich ludzi tegoż samego stanu; więcej nawet,
 że powiewała nie znano się pierwszej wielu indy-
 widualności, mogły więc one odgrywać rolę właści-
 cieli ziemskich, urzędników itp. z dalekich
 okolic, aby być przypuszczeni do sztabu.

Przywileje sztabowców były iż jedli oni we
 dworach, podczas kiedy szeregowcy żywili się
 z kółka; że spali we dworach podczas gdy
 ławnicy kontentowali się w ciasnych ziemianin bu-
 dynkach lub gościu wiechem; oraz że prawie
 nigdy nie odgrywali służby obozowej. Nie mó-
 wię tu o oficerach, rzecz bowiem było natu-

wała, że ci nie stali na pikietach, gdyż
za to musieli czuwać kołcuno w obozie lub
objędzić placówki i pikiety, ale stosuje to
do innych sztabowców nie oficerów. —

Rozdział taki nie mógł mieć dobrych
skutków, wyrażał brak zaufania i brzy-
mizania do przeciwnych, czasem nawet
stawiał się szkodliwym dla samego sztabu,
był bowiem wypadek w Lubelskiem, że
naczelnik całego oddziału jazdy uwiecz-
ny we dworze z kilkoma sztabowcami zo-
stał pochwycony w nocy przez Kozaków, gdy
symczasem szeregowej kładący przy koniach
w stajni zdołali się przetrwać.

Prócz tych dwóch skutków pochodzących
z oddzielnego życia i towarzystwa w szta-
bie były jeszcze inne, a mianowicie zda-
rzające się przykre zajścia z obywatelami.
Pojmując że żołnierz ma prawo żądać

żywności dla siebie i konia, nie poświęcając jed-
 nak wymagai nie nad rzeczy konieczne. Stół
 konny jednak, bywali czasem grymasui, nie
 kontentowali się winem, kaszą i kartoflami
 i miodem, lecz żądali wykwintnych obiadów, wi-
 na i t. p. Często bardzo niepodobna było aby
 waleśowi dogodzić im, gdyż częste przechody
 oddziałów obu stron walczących, mogły wyczer-
 pać i najwęższe zapasy; zresztą czyi ludzie
 przejaai patryotyzmowi mogli wyślei o przy-
 smakach? czyi naczelnik oddziału pojm-
 jący swoje stanowisko, nie powinien był sam
 zwrócić uwagi obywatela czestującego go winem,
 że lepiej by pieniądze wydane na rzeczy zbyt
 dobre obrócić na inne potrzeby kraju?

Oprócz wiktuałów niezbędnych, reszta powin-
 na być zostawiona osobistemu uznaniu, go-
 ścinności i możliwości gospodarza. Najwiecej
 wymagającymi w tych rzeczach byli ludzie

Zajmujący dawniej bardzo niskie stano-
wiska. Pamiętam jednego który niecier-
nieł się guciwać gdy mu podano baranek
i zrazę z kaszą - później doniebrzatem są
że to ex-lohasi.

Zaciekawiając się w szeregi prostaków
postanowilem kolegować z nim, jak zobowią-
załem się do towarzysza broni, nie chodzić na takie
łone obiady, jeżeli to co jedzą wszyscy, sypiać
ze wszystkimi i petnić na równi z innymi
mając moje obowiązki. Później bardzo
^{rad byłem i tego} ~~dobro tego~~ postanowienia wieszawatek, a
wdzięczności tych prostych ludzi za to że nie
miałem ich towarzysztwa, była mi dosta-
tecznem wynagrodzeniem za stracone smacz-
niejsze obiady i wygodniejsze noclegi. Prze-
kładałem się dowodząc, o ile większy wpłyn-
nieć można na nich dzieląc ich trudy i
nieuogody i o ile one lepiej się zdają

gdy są pomoszone wspólnie. Prawda że nie każdy może mieć tak zdrową i silną pomimo wstępnego pozoru naturę.

Prawie zaraz po moim przybyciu do Tysimicy, otrzymaliśmy rozkaz wyjeżdżania ku Siemieniowi. Oddział Krysiński był siłowy i ośmieszony od pewnego czasu i byłho forsownym marszem winiem był dotąd swoje bealanie. W Siemieniu po posithu dnia ział o zbliżeniu się nieprzyjaciela, opuściliśmy więc to miejsce i dla większego pośpiechu aby & wyjść z ośmieszającego nas kosa, w jakiejś wsi cała piechota siadła na furmanki, żniwiliśmy furmanki w Placiu i stawili na noc w Żeliznie. Podwody były zatrzymane i nazajutrz przededniem ruszyliśmy drogę ku Białej, idąc przez kilkunastore lasy. Natomiast przejeżdżając nie daleko Białej gdzie takie stał oddział nieprzyjacielski i przeczucie się na pół-

nową stronę brzeskiego traktu bitego. Po-
suwali się w kierunku drogi rozciągłej
od ciężkich deszczów, wazkiej i krętej, zmu-
żeni ludzie drzymali na podwódkach, stojąc.
zaledwie wreszcie gdy awangarda nasza dała
ognia. Nic, nasza druga rozciągnęła,
przerwana nawet w skutek zagrożenie-
cia jednej z firmantów której inni omi-
wali nie mogli, ludzie nie wystraszeni i zmu-
żeni; wszystko to było powodem że oddział
nie przódka się uszykował i że jedynie Świer-
tauka jego, że tak powiem stanął do bitwy.
Pokażono się że wojsko z Białej umiadowio-
nie widać o naszym pochodzie zrokowało na
nas zaszadło; gdyby nie straż przednia
która ujechała na nieprzyjaciela i strzałem
nas ostrzegła, byłibyśmy śpiący wpadli w
pułapkę. Rozstawiliśmy się już pod ogniem
nieprzyjaciela poculiśmy się odstrzelani.

Prochom nasz szła droga, po niej puścili się
ciwatem koczacy, za nimi rzuciła się piechota;
firmanki nasze pocięły niechacie i zrobił się
zameł zupełnie. Trzeba się było cofać, odwrót
skrótce. Zauważył się w niecierdzy, chociaż się
dostał w tę stronę gdzie widzieliśmy uaweliska
lecz już było zapóźno. Droszko przysuwa się, że
piorunowa mija, próba ogniomu została, na mnie
silne wrażenie, niechacie po krzakach, zewszad
grzmiał huk wystrzałów, kule świstają i zainaty
gatałki w zaroślach; coraz to więcej huków mo-
szali wypadaty z gęstwiny i z okrzykiem na-
masza gromadkę się rzucaty; koczacy uwiązali
się wszędzie... Wareszcie po półgodzinnej chyba
niecierdzy, nasz podoficer Bartoszewicz, ja i Fran-
ciszek znalazliśmy się w gęstych zaroślach; strza-
łów już słychać nie było, lecz uwalizato co po-
cząć aby się potoczył z oddziałem. Zaczęliśmy
właśnie iść w jednym, już nie poinnym jakim kie-

punktu, lecz lasy białskie mają wrota i
szerokie iul kilka, po paru wie godzinach
niecierpiąc strudzeni i głodu, postanowi-
liśmy spocząć aby na wypadek zachować siły.

Wybraliśmy więc miejsce po lewej, to jest do
zawinięty nieprzeprazony gąszczu drzew i
tam postanowiliśmy wygrodzić. Spaliśmy w ten spo-
sób 2 parę godzin, gdy pod koniec trzeciej miny
dając znak milczenia, usłyszeliśmy stępanie
koni i głosy ludzkie a za chwilę rozpoznaliśmy
nasz. rosyjską. Do przejścia tego oddziału,
w jakie pół godziny ruszyliśmy dalej w tym
samym co poprzednio kierunku. Po godzinie
drogi spostrzyliśmy że las się przerzedza,
niebawem ukazało się pole. Musimy chie-
ć wyjść na wie, aby się zorientować, gdy doświ-
dnamy głos trąbki, a wtuchawszy się przysłisnę-
my rosyjskie sygnały, więc polowanie na roz-
bitków jeszcze nie ustało. Trzeba było znie-

nie kierunek i brzościu lasu opuścić to niy-
 sec. Tuż godzinę drogi, aż wreszcie ukazała
 nam się wioska, lecz pytaniem czy nie sąjaka prau-
 nieproszajela. . Pacierzeliśmy wreszcie kło z
 was pojdzio przekonać się o tem, los wyznaczył
 Bastoszewicza. . Prowanui, ogrodnici dostał się on
 do jednej z chat i wkrótce ukazał nam w towarzy-
 stwie kilku ludzi nawołując nas. Wyszliśmy z
 ukrycia, była to wieś Leszczanka a w niej osiem-
 nasych, między którymi chorąży ze swym setem
 darem schowanym pod ubranie. . Posilivszy się
 zrobiliśmy radę wojenną z której wypadło że
 Krysiński poiześć powisł na Dothy, była to bo-
 wiem zaryła jego droga gdy chciał przejść brzeska
 szosę. . Udalivszy się więc w tym kierunku a
 w Danowie przypuszczeniu nasze zyskało na praw-
 dopodobieństwie gdyż widziano powstalców idących
 w stronę Dothy. . Wieczorem skończyły się nasze
 udzielenia, dogralivszy Krysińskiego mającego

w Górze około 200 ludzi, reszta oddziału była
ta widać w rozsypane. Tego samego dnia jeszcze
przeszliśmy szosę i staliśmy w noc w Dział
Korshich a naraźnierz poszli w Łosickie i ukry-
li w lesie zwanym Florya, czekając by nieprzy-
jaciół ustalić nieco w swoich poszukiwaniach.

W parę dni rozdzielił się z tamtąd, przeszedłszy
blisko Międzyrzecia doszli do Szawian pod Łuk-
nem a z tamtąd po drodze Mięprzein ku i Ty-
mienicy ku lasom Parczewskiem gdzie według
wiadomości miał się ukrywać Etnier z resztą
naszego oddziału. Laski potaczaliśmy się
z nim w tych lasach i po obrachunkach po-
chwalono się że kilku zginęło, kilku dostało
się w ręce nieprzyjaciela, reszta była obecna.

Las Parczewskie są bardzo rozległe i
często bywały nawiedzane przez powstańców
a szczególnie dwa miejsca były ich zwykłym
siedliskiem. Jednym z nich jest młynek

Prokopy, położony tam gdzie le bory dotykają wiel-
kiego stawu Buradawskiego otoczonego szerokie-
mi brzoławiskami i Varskiego się. 2 jezere. wię-
kszym bo 1200 morgów mającym stawem Sie-
mieliskim; drugim zaś miejscem jest tak
zwana Altana i tu właśnie stawiliśmy. Jest
to wśród lasów, plac odkryty około 30 morgów
więcej mogący na brzegach którego znaleźliśmy
namioty przez Etnora na nasze przybycie. 2
gąsienice urządzone. Niedaleko było piękne źródło
bardzo smacznej wody, uznane nawet za cu-
downe; kiedyś była tam podobno chatka pu-
stelnika, ja jednak nie zastałem nic więcej
jak zdroj porządnie oczyszczony, na dnie któ-
rego ustawiono był garuszek pomiędzy kilku-
ma kamieniami a w garuszu kilka sztuk
drobnej monety. była to jałmużna dla wiezna-
nego ubogiego który tu przybył. Skarb ten
przez czas naszego pobytu. zachowacie się poris-

kozył. Pobyt w Altanie był jedną z przy-
jemniejszych chwil jakie miałem podczas po-
stania, nie stojąc bowiem we wsi żyliśmy
wszyscy razem i familijnie, czas przeytem był
pięknym. W dzień na otwartym placu odbywały
się msztry, wieczorem brzezi lasu oświecłaly
się ogniskami przy których nasi gawędzili i
śpiewali; chóry te śpiewały i wcale dobrze do-
brane w ciszy wieczornej miłe spracowały
wrażenie. Przed udaniem się na spoczynek
odsiewyraliśmy "wszystkie nasze dziełne
sprawy", a później już tylko leutent kowi
zmieniałych się na placówkach przerywał
moim ciszę; młazajm wschodzące słońce wi-
taliśmy piękną "kiedy razem wstają zorze".
Tęgo spokojnego życia nie miałem u mnie
przejaciel. Zapewne wiedziałem w oddzieleniu
rosyjskich o naszym pobycie, lecz wyprawy
w tak obszerne lasy, nie przedsiębrałem nigdy

pojedynczym oddziałem, to bowiem do niego nie przetranszowano. Powstańcy ukryci w lesie, jeżeli się czuli na siłę, mogli zadać klęskę a w przeciwnym razie bardzo łatwo uniknąć spotkania. Łapowne więc i wtenczas komendy nieprzyjacielskie składały się zjednocześnie wkraczając, różnymi punktami w lasy Parczewskie.

Nareszcie monotonne życie nasze urozmaicone zostało przybyciem około 20 jeźdźców z komendy Łelewela; daliśmy nam oni o klęsce pod Różą i Łukowskiem, oraz że Łelewel ze szwadronami oddziału z nami się potoczy, iakoż nazajutrz przyjechał on do nas sam, brygada. Był to człowiek średniego wieku i wzrostu, śniady, słysząc niegdyś jako ochotnik w wojsku Węgierskiem, podczas wojny o niepodległość. Oświadczył on Krasińskiemu iż resztki jego oddziału pod dowództwem Bardet'a ciągnę ku nam i będą wieidłom do naszej komendy, on zaś sam jedzie do Palicy.

aby tam uzbierać nowy oddział i wkroczyć z
nim do kraju.

Najajętniej, opuścić nas racio a przed wie-
czorem uadziagnąć Bardet na czele około
150 strzelców, 50 Kozusiów i 30 koni, tak
wice oddział nasz został wznowiony.
Bardet, który dotąd wiercił aż do koń-
ca powstania, nam łomaczyszy był to
człowiek już nie młody, lecz ciężki i silny,
ochochwień awanturniczego i kuluszowego uspo-
sobienia, lecz dobry żołnierz: rodem Szwaj-
car, służył w legii niemieckiej na
żołdzie króla Neapolitańskiego, później zaś
był gubernierem w jednym polskim domu.
Bracia jego mają w Warszawie swoją fir-
mę ogrodniczą. Nie długo po tem zwycię-
stwie naszego oddziału, wyszliśmy z naszego
dotychczasowego stanowiska i posunęli
się na brzeg lasu ku Górczowowi. Wpły-

jacił stał w tem miasteczku. Jazda nasza
 zaniepokoiła go i chciał wywabić ku lasom
 obwarowanym naszą piechotą; uświadomienia,
 że jednak spędzi na niczem, było tylko br-
 oko strażników w mieście i kolo miasta, my
 staliśmy rozsypani w tyralierze, za nami,
 jako rezerwa, koszykierzy ukryci w lesie. Na
 rozkaz jazdy nasza wróciła, domowscy że mi-
 przyjaciel oddał się w stronę Radoszyna. W
 saliśmy do Parczewa na spoczynek i posiłek.
 Zanim kumpi ukłonił się w kółkach, wy-
 prawilem kolegę strzelca mojej sekcji wpa-
 wiać "Liadanie" a la "fourchette" składające się
 z wódki, busch żydowski, śledzi, sera wiskę szary
 carskiego i pima i cygar. Dla nas, lesnych ludzi,
 Liadanie w takiej brudziej miłośnicy robota
 nie wrażeń, jakiego bym dziś doznał wchodząc do
 pierwszorzędnej Warszawskiej restauracji.

Manewrowaliśmy tak, jeszcze parę tygodni w

w powiecie Włodawskim, aż do połowy lipca;
 stojąc w kaniawosach, otrzymaliśmy wiado-
 mość że nieprzyjaciel w sile 4 rot zbliża
 się ku nam od Włodawy. Opuszciliśmy kil-
 wark i posunęli się ku lasom niedaleko Wyr-
 zyk. Gdyśmy przechodzili koło stajni w
 tamtej okolicy dystryktu: nadek hr. Łanow-
 skich w Suchawie; gospodarz tego zakładu;
 Szymański znalazł w tych stajniach ze swego
 albrzyńskiego nosa, gołębnie wypiół co mógł
 na drogę; nie trzeba było długo prosić,
 pili wszyscy, a większa część za mało odc-
 nę prawie niesz oddział był jak to mówią
 pod dobrą datą. - Planarzewi więc na brzegu
 lasu niedaleko Wyrzyk i postawioną broń
 w korytce lasie bliżej nie spoczynek, a wszy-
 scy prawie strażeni i rozmarzeni trunkiem
 usnęli -

Wryński postanowił przysłać w ten miej-

sen bitwę, jeżeli nieprzyjaciół szukać jej będzie.

Po godzinie oczekiwania zbudził mnie straż
naszej pikiety; strzały zaczęły się powtarzać
zamiennie pomiędzy nami jaćkami, a Kozakami.
Leżąc nie wszyscy zbudzili się lekko, wielu, wielu
nawet nawet części, spała. Silnie w skutek go-
ścińności pana dystryktora. Oficerowie przebie-
gali szeregi i z pomocą nieśpiących budzili,
leżąc każdego strzelać było szarpać. Zanim oczy
otworzyły. Wówczas zastosowawszy do kół
zawieszonych szpiczów szczególny i nowy sposób
budzenia, który mi bliższe leżące urowniała,
na myśl nasuwały; — bratem wystraszone
mówki garsciami i pakowaniem spiących za
kolnierza, inni zaczęli mnie nasładować, śmiech
ogólny, nawet tych którzy byli ofiarami żartu,
przyjęli nasze uśmiewania i wkrótce wszyscy
byli na nogach wytraszając jak młotem grom.
Zaczęło nieprzyjaciół.

Użytkowali się brzegiem lasu, przed nas
szumiącym jarda nasza uciętą się z
kozakami to ich podpraważając pod nasze
straty to chwilewio sięgając. Za kozaka
mi pokazywali się Dragoni. Piechota nie-
przyjacielska starała się parę razy ruchem
skrzydłowym wejść do lasu po za naszymi
stacjonowaniami, aby nas wyprowadzić na pole, by
to zaimiary nie mogły się przed nami ukryć,
więc stosownie do nich zmieniając pozycje
aby wejść do lasu Zagrodzie. Wreszcie
oddział Dragonów 50-60 ludzi liczący, obrzucił
nasze prawe skrzydło i oddział do lasu w
punkcie gdzie stali koszykierzy. Grundman
który nam dowodził, po obrocie. Etwara-
do innych celów, zebrał szybko swój oddział
na brzegu lasu i zformował go w karaba-
talian. Dragoni rozwinęli się przed nami
i ruszyli galopem naprzód. Wtem naprzeciw

rabatation koszywierskiego. Było kilku oficerów z
bronią palną, a więc na blizką i wzięli ogień
i raniili paru dragonów; koszywierscy zaś dotrzymu-
li płacn i kolumna najcięższa kowani nie zosta-
ła rozbita, a za nadziejciein kilkunastu naszych
strzelców, dragonii zawiechali znoworoczną ulatku.

Na tej prośbie zakończyły się ruchy dnia tego,
trochę oddalito się przed nadziejciein nocą, a my
którzy po każdym spotkaniu musieliśmy zmie-
niać stanowisko z obawy aby na głos strzaton
nie uderzy nieprzyjacieli posiłki, cofneli
się w głąb lasu i rozłożyli na spoczynek.

W tej uderzeniu towarzyszył nam pewien
szwajcarski pułkownik, opatrzony swoim pa-
pierami, który od pewnego czasu przez cieka-
wość wędrował po kraju i bywał w oddziałach
obu stron walczących. Przez innąk był on w
połowie Anglikiem i w Anglii wychowany, miał
też prawdziwie brytyjską manierę kurygely, pod

czas ułamek. Choć wiele swistało mu to
uszu, on był zajęty rysowaniem. Kilka
dni jeszcze u nas zabawi, był w obozie
po zjeździe. Tłumy obywateli i młodszych
wysłuchał doboru i ²trudu wybitniejszych ludzi
z ²uważaniem ²świeższych ²myśli i ²śmi-
ślnych portretów. Nie parsiębem już jego narwi-
ska

! Coś ze szeregowych postaci w naszym
oddziale był jakiś — Lerbas, czyli jak. Ładnie
uartywał kapitan de Lerbas. Takiego był po
chwaleni. — W obozie, wyglądał na żyda. Wtedy
wymyślał, że służył w wojsku polskiem pod czas
wojny 1831 r. Wiek jego czyliś to prawdziwe
dobudni. Przywodził jego było dowódczo nad
furgonami wazoso oddziału i gospodarski za-
rząd w obozie. Pójak w całym znanem
tego wojsku, miał on jednych pierwszych
talentu jako dowódcy, pociągów. Przez całą

czas jego śluby nigdy nie udało się uiszczyć-
jaciłom pochrocieć ani jednego z jego brzo-
ńców, więc ożen nie udało się uiszczyć,
ubranie, żywność, narzędzia kowalskie-
nie itp. Często przed bitwą ożen ożen
rozkaz oddalić się na prawo, lewy, a ty nie
był pochrocieć, często był serżantem przez
bitwę daleko większą, niższych ożen, na-
wzrost jak na samych powstaniach, zwin-
nie na góry, drzewa lub zupetnie bez drogi
zdać się i oddać swoją komendę, która
była walczyć, morderców, Kądy, synów
jakiś dwadzieścia tysięcy, nawet komendy i st-
ownie do domu, ruszamy galopem, zwin-
nie, walczyć, obok lub wód za wozem.

Czasem ten sławny komendy, stow-
nie oddać. Na miejscu, bez dzielenia komendy
nie obójmy sił, jak, walczyć, kładzie i
sława, dąbłowie, stow-
nie jak arsenat, obójmy,

Poprzedzał on swe żony, które, tak rzadko
 jadły w krócy drisdne kornie, śród kornu w kot-
 łach, boć one na przyprażach, aby w ra-
 cie zabicia lub ranienia kady z dwóch prze-
 przędzonych mięs, aby przedko odciekł. . .
 Czas on ułóst ułost potęski. . .
 Lianów znajdowali się na rozach strai kornie,
 ruszając, aucharz oraz w przebiegu kilku cho-
 rych, lekko rannych, lub z porażeniem od im-
 szon nogami; oni więc wszyscy pod czas uł-
 szybszej jazdy utrzymywali ogień pośród im-
 punitelom i szeregów. . .
 Ginepi na rozach lub obrymowali rany, że-
 kół padoł zgodzony kula; nigdy jednak powo-
 szan furgony nasze nie dostały się w ręce
 nieprzyjaciela.

Po opisanach poprzednio wypadku, ota-
 calisiny się w tej okolicy przez dni kilka i w
 tym czasie potoczył się z nami krzyż woj-

Łódźskiemu Gubernatorowi: Istotnem Kruk ucia-
nowany przez rząd macedoński dowódcy sit
złotynek macedoński Podlaskiego i Lubelskiego
na przeciw informowaniu oświadczenia. Posa-
dyt on do uciec w kółkami kółki, nie mo-
gąc ze swoim szeregiem poczem strzegąc
się, uciec.

Po kilku dniach stanęliśmy w Rzymianowie
i zasiał tam oświadczenia z Lubelskiego i Luban-
skiego z Lubanowi już przedtem raz stałali-
śmy się w Lubanowie, nie daleko lasów Pa-
czewskich. Tym razem nie było to przypad-
kowe. Wierzyliśmy, oświadczenia oświadczenia,
macedoński wiec, którym udało się uciec,
chcieli uciec w jednym punkcie na seiska-
jace ich kółki i przerwać je. Dokoła nie byłam
można powiedzieć w bitwie bo uciecha w la-
sach Białskich, strzelanina pod Paczewem i
Wyrzławie nie mogły się za bitym liczyć, to

ce jednak. całe kuto w nowicku. zblizajac
 sie kwariera ruznaw. Podiazdu mial syje
 dziaty i wrocentu ^{nieobstno} ~~nieobstno~~ ^{bi} ~~bi~~ ^{matnyet} ~~matnyet~~ ^{nia} ~~nia~~.
 domosie iacactwicy strzymywali, kurycki
 onito idua za druga. Nigdy iunemi przy
 seta wiadomosci do za Bugiem. rzad karatow
 raze iislioye obtrasa, dla rozpódziaucia z
 wojshiem przeciw polskiem oddziatam. Oddzial
 pierwszy takiej iislioye stat u Domacem rraz
 z uatka ilosciu wojska. Trzeba bylo wzrosac
 tak niebezpieczna organizacye, która gdyby
 się rozszerzyła, to jętki nie dla zbieranych od
 dziatów ale dla agentów ueszych i dostawców
 stataby się niebezpieczna. Po uaradzie Kory
 iisliki zostat wyznaczony w celu rozbitcia tych
 zwinskich przepolitego ruszenia. przeciw nam
 wyumierzonego Domacem kory na prawym
 brzegu Buga. naprzeciw Tawatyca, z Kowca.
 mowa iisliiny tam tż iisli i wyruszy-

wazy. wieczorem staliśmy w noc w Stawach-
 czach. Byli między nami ludzie znający dobrze
 okolice. Do wieczora, przez tego dodano nam
 przewodników. Od pierwszego czasu nie było de-
 szczy. Bieg był ptyłki we wskazanym miej-
 scu przesłaliśmy go w bród w najmniejszej cichoci-
 stali pod samym miasteczkiem Domaczewem.
 Łąka nasza natychmiast obkoczona miasteczko
 i Łąka drogi, inni zaś podzieleni na kilka-
 oddziałów z dodaniem przewodników z
 różnych stron mieliśmy iść do miasteczka.
 Koją sekoya L. j. 3cia pierwszej kompanii
 strzelców pod dowództwem rodziceca Bartosze-
 wicza stanowią jeden taki osobny oddział
 około 30 ludzi liczący. Według instrukcji sili-
 śmy przez Taki i brzoimowe zarosła, potem
 przez miejscie barady dwójkami przeskakując
 przez rowy i drapieżnie się przez płoty w naj-
 mniejszej cichoci. Tu byłśmy pod samymi

budynkami. gdy Barboszewicz mijasz coś po-
 dobrego do zotnienia stojącego na pikniku, a
 nie była dość ciemna. Skinał więc na-
 pierwsze Diwajkę. To jest Łabickiego litera-
 i umie i resztę wskazał nam żeby się po-
 wrócić i bez strachu tę wartość sprzedać.
 Łabicki przyjął się i zwrócił że to nie zotnia-
 leś droższą. Ale w tej chwili chwili u-
 szatę płuch wody i ciężkie wrzanie mięso ro-
 twarzysza; Łabicki zwrócił się wprost w stu-
 dencie prawa zarosta, nie wiele mu to um-
 iła i zwrócił różnicę do i lek wzięty i zwrócił mo-
 krety co do siebie, gdy przy chwili, przez Bug prze-
 chodził. Wciąż wstępując z ruszczeniem dalej
 gdy wtem Barboszewicz przetrzął przez kłosa
 derzył, zaunkiem karatuna o kanię, strzał
 się wzięty i kula uwróciła mu balę w rękę.
 Wnet daty się słyszeli głosy w miasteczku a
 uciekaniem i strachem; już bez obrożności bie-

Półny naprzód i znaleźli się na szerokiej drodze.
 Tu uderzył nas zbliżający się kłębusz koni z na-
 stawioną bronią, rozchmalał się góraj, naprzód
 dół wołał że to nasi. Mieszkańcy D. miasteczka
 i stawali według wskazówek porucznika Miłkow-
 skiego przy kulcejskiej scianie szerszymi domów od sto-
 ny parady. Do domów tych masi z innych
 oddziałów strzelali a z oknem im żywy ogień
 odpowiadali. Miłkowski zjadł mi donadto schy-
 łę Białoszenicu, lecz dotąd kulistym bezczynni-
 giej z naszej strony domu w których bronił się
 nieprzyjaciel nie miały okien, nie było więc
 celu strzelać do ścian, nie byliśmy również
 na ogień myślarzów. Po chwili jednak spo-
 strzeżem że z naszej własnej strony znajdują
 się przy tych domach drabiny, za pomocą któ-
 rych wdrapali się na dach jednego z do-
 mów zajętych przez nieprzyjaciela. Z tyłu wy-
 jętej od fasady i z chustki zrobionym chorągiew

improvizowane i zatkniętem ja na kołnierze,
a 'wesół' obrzut uszuch ja krowat. Goutu
wriet rozerwane zostaty i zualistiłeny są
na strychu; pod mami grzmiaty strzaty.

Po drabinie wradamy do sieni, dwaj moshu
le spostrezają nas i bają ognia lew nikogo
nie ranią, uciekają do izby i drzwi zabara
samią. Według kąd drzwi wubijae a dru
gim puchem obrzuć. Wsieramy się wroto
strzalon do izby jedni i druzi; wietrzyja
ciel cofa się do sasiedniego domu z tym ko
munikujaego i barykaduje wejście. Zupa
lany światło, jedni rozwijaja barykadę,
drudzy będący na strychu przez rutan pró
bują się dostać. W leiu dochodzi miin woj
dymu-gryzącego, kąd wie wubijae psiure
w gontowym dachu i widze że dom sasiedni
wbijumia ptamienie. Ogici dorey się
szybko i już nasz dom dosięga, kąd wie

strych opuszczali i dotychczas jedynie pilnowali aby
się nieprzejawiali nie rymkując. Przerazeni obli-
żeni żołnierze jedni wyskakują oknami i chcą
wzbawiać się, inni padają lub schwytaani,
inni poddają się. Kilku jednakomóż stało się
pastwą ptactwa, a mianowicie ci którzy u-
krywszy się w głębokie kryjówki nie spostrzegli
pożaru. Wówczas kiedy już zapóźno było
myśleć o ratunku. Walka ustała i nasi ran-
cili się do gaszenia, a więc któryś wkrótce został
opaloną; powstał on widocznie od strażon.
Dwa domy w znacznej części zostały spalone,
tytuśi wreszcie i co mogli wynieśli na ulicę,
nie trzeba było czuwać aby nasi nie dali się
złusić i nie dopuścili kradzieży. Aby nie wy-
wotać złego wrażenia. Krysiński zachęcił nas
do składki na pogorzelców która pociągnie publi-
uczynika, a potem rząd narodowy wypłacił
jeszcze 10000 złp. Straty nasze były dość

znaczną w stosunku do takiej ilości nieprzyja-
ciela, gdyż mieliśmy 18 zabitych i rannych. Do-
chodziło to z tego że cały nasz oddział około
600 ludzi liczący zamiast kontentować się
jedynym oblężeniem miasteczka aby nie wypu-
ścić nieprzyjaciela, wszedł do miasta. Wzięty
się przy zdobywanych domach. Naturo więc każdy
strzał rosyjski zerządował ofiarę, w szczegól-
ności śmierć. Nieprzyjaciół pozostawiliśmy stałych
sied, bo żołnierzy było około 500 i broni się
uparcie dopóki obrońca była niewielka. Z
tych mieliśmy 8 czy 9^{ciu}. Kilku zostało
zabitych i kilku rannych; kilku zgi-
nęło w potaniemiach bo znaleźliśmy między
nieprzebranego węgla i popiołu ślady ich, oraz pro-
szące karabiny; nie szczadąc mówili
że dwóch czy trzech uciekło pod zastaną
ścianę. Kilku koczaków zdążyło uciec;
postron zaś dwóch domorodczych. Tym ad-

działaniem. Było na herbacie w sąsiednim
dworze, usłyszawszy co się dzieje, nie mogli
już wrócić do swych podkomendnych, nie
wiedząc jak się potem przed swą władzą ze Zmar-
nowania królewskiego tłumaczyli. Z tak zwa-
żnego opowieszczenia, czyli milicji której było
150 do 200 i którzy z początku wzięli naszych
ogarnięciem koszyków ogarnięciem, zabitych i ran-
nych było 12; korespondent byłby wojakom został
przewieziony, kilku namawiających do obro-
ny się przeciw Polakom uharakowało wielokrotnie
wszystcy inni po oddaniu się, puszczeniu wolno
Złazimę przedtem przysięgę że walcząc prze-
ciw nam nie będą. Pora ewoluowania rón-
nic i nie zważano na jego zaproszenie na
herbatę, powzięto że tam milicyjanci
wyrzucali mu że on ich głownie do wzię-
cia za broń namawiał. Wyszło wiel-
siny kilkudziesięć karabinów i drugie były

szuk broni palnej różnego rodzaju abrac-
nej opotrzebić; zostawiając wzięliemy z
sobą: dopiero w kilka dni zostali ruszać
się. —

Po tej utracie zostatem mianowany
nadpoczątkiem 3^{ty} szereg strzelców na misje
rannego Bortowicza, które to stanow-
isko już przez niego było jako zastępcę Lai-
monatem.

Na dykuniast wzięliemy na łowy
brzozy bura i mstawyżozach stawali na
wypoczynku; przeprawa odbyła się, jak po-
przednio w bór, wzięliemy więc nowa,
łapiel. Tu u żydów posilaliśmy się czem
było można, znalazła się szkaradna her-
bata, złe piwo, obrzydliwe wino i wczasy
miód, ten więc najgorszy miód odbył:

Wypoczynku nie mógł być drugi, trzeba
było szybko zacząć się z postanowieniem

Przy awarii Gubinski i Lelicki; gdy
oni łódź chwila uisła był zaatakowani; re-
szulstwu więc do Łajborki i tam rozdawali po-
lasek. Tu ze strasznego Polaka strasie było
strasznie i widać było, że wszyscy, co
a słyszeliśmy. Rozdział i Lelicki: ten słu-
ż. naczelnikowi w Poznaniu: si po prostu
si tu nam i sąsił: musi być: ten. Od
Łajborki. widać było, że ten, który przesła-
nam ostro głos swistarki. Rozdział si uszy-
kował, zwała dochodziło cicho strasie, Łaj-
borski i Lelicki byli już zaatakowani.
Rusyfikim zwało lasek w sierunka
ucina. Niedługo wpadł w nasre, że jeden
moska! który wie, więc. w co si tu strasie,
a więc omedielidim si si mały, prze-
oim sobie. Łajborka z — Publicna pod domie-
łwiec. Szelkunga. Łajborka ma kotarczy si
z kółkami. Łajborka z — Włocławek; a bróć się

i ta sama losach i dwa działy. Podnas
 gdy Szelius maishat Lauhomskie i Szelius
 Szelius uwerzyszy nam z boku i zmusili
 do cofania, korzystając z tego nasi sprzy-
 mierzeni materali silniej i zaczęto się po-
 sunąć przez las i Tazaki Szelius za ustępu-
 jącym nieprzyjaciół. Armatyści ogień im
 wielki w lesie mógł nam robić szkody, ale
 nieprzyjaciół miał wiele trudności w man-
 ewrowaniu z armatami po bagnistych tacz-
 kach i zestrzeliwał. Ostrymałem rochas po-
 brzei z moją sekcyą, ażeby rozprzecznić na-
 udziały siłach, zajmując półko równo-
 wśród lasu, było to dla nich pierwszy widok
 walki na białej brzoie. Potężnie sprzyjało
 oszczepom naszym łozu, półko bowiem było
 małe i łozownicy mogli pod zastawą lasu
 podejść na niewielką odległość, a pozostając
 przeciwnie do przebiegu, pod strzałami ja-

do niewielka. nie maraźta ich na znacne-
straty. Tak się powiodł; z początku ostania-
liemu kosycierowi naszym ogniem, gdy zaś
się już zbliżyli, uderzyliśmy wspólnie z ni-
mi. Lotnicze. rosyjski bardzo nie lubi kosy,
niewiem czy to pochodziło z naszej sprawy woj-
szka rosyjskiego w fechtowaniu bagietem, czy też
straszła ich. Druzgii drzewca, pozwalając ko-
sycierowi dosięgać przeciwnika a nie być dosię-
ganym, dość się nieprzyjaciół ulęży w tem-
starciu; pole zostało zastane poległymi i ran-
nymi reszta, pierzchała rozpierzchnie...

Las gęsty i zarasta nie pozwoliły ani nam
ani nieprzyjaciółowi utrzymać się w porządku,
kierowca rozdzieliła się na kilka oddzielnych uła-
tek., oddziały potraciły koimunikacyę między
sobą. - Po pierwszym czasie zwalartem się z
Krysińskim, Żebrowskim, Miłkowskim i kil-
kudziesięcioma strzelcami tak z mojej, jak

z innych stron. Kierowaliśmy się
na drzewo które było nie bardzo
wysokie. Ogień nasz był słaby, konie
tyleryjstki i kawalerzy wszyscy prawie po-
legli, zastąpiono je innymi żołnierzami
i koniami kozaków. Nieprzyjaciół ciągle się
cofał, widocznie było że i z innych stron
jest naciskany, zastawiał on jednak, ciągle
swoją armatę którą jednak, mogliśmy byli
łatwo zdobyć, lecz jak stusser zauważył
Lebrowski oddawała nam ona wielkie usłu-
gi będąc w ręku nieprzyjaciela który dla jej
ocalenia musiał się wrywać między więcej
odkrytych. A śmiało przez to zostawiać moż-
ność podsuwania się do drzewami i przez
zarosła. My także nie dowożąc się na
odkryte miejsca aby nie ujawnić naszej bi-
czącej słabości, lecz ciągle gestwinę podcho-
dząc raziliśmy nie zbyt gęstym ale celnym

ogniem. W jednym z takich ataków Mitkowski
 maś doświada. Strzelec padł przy naszym boku ma-
 jąc u siebie zgruchotałą kartaczę; wrócił nasz
 tytu poczynili dostać kulę w rękę w której
 rzywał trąbę. Nicobesło się i bez komisarza
 strony pominięto tragicznego nastój: jeden z
 naszych, za ledwie dla dodania sobie animuszu
 wybrzyknął „niech żyje ojczyzna!“ gdy chwyta-
 jąc się za nogę w którą ugodziła kula, dodał
 na zakończenie: „a niech się dyabli wczną ra-
 zem z ojczyzną!“ Wówczas pomimo wolnie u-
 śmieszenia się, bez później nic raz przycho-
 dziło mi na myśl że widocznie, pierwszy okrzyk
 tego rannego nie miał być wystarczającym
 przez tego w którego rękę spoczywa, losy
 państwa i narodów. Lurk już zapadł, nigdzie
 nie strzelano. my ostatni wstrzymaliśmy
 ogień, widocznie zwycięstwo zostało przy nas,
 nieprzyjaciół rozszedł się cichym. Analasta

się mareszczę częci ukaszej jaady która wskazała.
 nam w jakim kierunku poszli, tamte oddziały
 i reszta naszego. Uderziliśmy się więc do Ma-
 łanówki już w nocy lecz niedoścignęliśmy ich.
 Tu dowiedzieliśmy się o śmierci mego bratka
 Dniuchowskiego, a nasajutro widzieliśmy jego
 ciało w Sanichorwie którego przebieżeliśmy w
 formantach aby dosięgnąć naszych. Wówczas
 było jeszcze się mądrali do nieprzyjacielskim
 posunięciom, które nam uwarunkowały i
 opuch. Wreszcie zwyciężyliśmy, ale
 po każdej bitwie jak mądrali się wzbranie
 i uniknąć przez to nowej bitwy z przezwie-
 nia siłami, zwykle bowiem nieprzyjacielskie
 oddziały z innych stron szły na wiadomości
 o polycie.

W Wierszycach. zwabił: śmiesz Majewskiego
byłego oficera rosyjskiego - brzocego w oddzia-
le Leukhorskiego; leżał on tam ranny. -

Jazda nasza już nam nie towarzyszyła; wy-
 stąpił ją Krysiewicz dla utrzymania naszego or-
 dziatu. Po wyjściu z Wisznie stacjonujemy
 pod lasem koto jabiszgoi, mitynda, upał był
 nieznośny, pozwolono więc potawie przejść do
 kapieli. Druga zaś zbroja w ręku stała w
 gotowości. Pierwsza potawa wykąpała się bez
 przeszkody. Zaledwie jednak druga w której i
 ja się znajdowałem, weszła do wody, pishika
 daje znać że zbroja jabisz oddział szybko
 się ku nam zbliża. Nie było czasu do sora-
 cenia na ubieranie się, przeto w najho-
 tniejszych stacjonujemy kostiumach. Za-
 miastem tylko koty, Tadowicia i karabin,
 tak uszykowaliśmy się na brzozi lasu, po-
 kazato się jednak że to nasza jazda która
 przyniosła nam wiadomość że nasza na-
 szego oddział jest o parę tylko wiorst oddalony.
 Wiadomością tę powitaliśmy wesołym „hurra!”

i wkrótce oddział ten był znowu potężnym ko-
łonnem tyłko tył który nas na drugi świat
wyprowadził. Łukowski i Leliński pociągu-
li dalej na północ. Zafugli się oni wzajemni-
ście maksymalnie od nas. Gdyby jednak byli jesze-
jakiś czas uaciągali nas nieprzyjaciela. Płaski
jego byłaby zupełnie niebezpieczna. Stracił naszego or-
dzianę wynosząc 30 - 40 zabitych i rannych
sprzymierzenia nas i nie więcej odaje się sta-
oili. Nieprzyjaciół stracił 11 zabitych i ran-
nych 9 oficerów i 120 przestwo szeregowych.
Wobec Rosyjaninów znowu starali się szybko prze-
biec stogach poległych i rannych, jednak udało
nam się pozbierać kilkadziesiąt setek broni.
Oddział idący na północ i Głuchowski z 200
dawny, zmusił się widocznie w swej mar-
cie gdyż nie miał udziału w bitwie, zastoi-
mit jednak rozbitków. Było kilka wózków a
ciężki ciężki ciężki przesłaniami d. awansu-przes

macedońska między innymi zostatem przedsta-
 wionemu na stopień podporucznika z zachowaniem
 miodnika 3^{ci} schęci strzelców które jako podporuc-
 znik dowodziłem. Przedstawienie było tem sa-
 mem. O nominacya, to też content byłem.
 gdy trafił się wędrowny żydek i dostarczył nam
 wódki, wina, piwa, cygar etc., obłędny wó-
 dno i wójska nominacya i kilka innych. —
 Kolacya wina i wódki i Zartujac mi-
 ni. że za zabiciu psa zostatem oficerem. Po-
 wod tego był taki: przy końcu bitwy pod Łajonka
 jakśm ja mazywali, lub pod Łajonka jak ja
 nazwałem Łajonka, lub też pod Ramanowem
 jak ja nazwałem Rossyacin, gdy już zaczęła
 być ciemna strzety ustawoty a nieprzyjaciel
 cofnął się na znaczny odległość, jakiś zab-
 hany czy też wystany z poleceniem kosa-
 ubarat się przed naszym frontem, podał w
 galopie przez Tęże rowem, burka tuż obok niego

kiego nie mieli; pisał. Pies i jędrzej zwaido-
 wali się na jednej linii ocznej od nas w stu-
 sek. tego iż, jeden z nich biegał na bursie,
 był myślij jak drugi na dwie rury. Widzia-
 łem hołotę nabijać karabin, kapitan Tobrow-
 ski zdawał na siebie: „nastaw wzrok na-
 Zoo krokon.” datem ognia i zaciął kosa-
 ka, pies przewrócił kosiorka. Stało się to w
 obliczu tak wesołych jak nieprzyjaciela, za-
 mian padło jeszcze kilka strażów i kosa-
 zsunął się z konia. Śmiejąc się z tego wy-
 padku, każdy jednak widział że straż nie był
 sty, kula która przeszła pśa. przejęła musia-
 ła pod bruchem konia; o siedemset kro-
 kon, w galopie, jest to dość trudne; zastępa-
 ualozata się dobreu obomiarowi oficera arty-
 leryi który nie ouykt się wiele co do odległości
 Przez kilka dni jeszcze chodziliśmy po
 Włodawskiem, aż dostała nas wiadomość

o ukazaniu się w naszych stronach Kraka.
 Właścicielem jego majątku było Heidenreich, wy-
 szedł on siewem z wojny rosyjskiej, gdzie miał
 rangę majora i był w sztabie głównym w War-
 szawie. Rząd narodowy mianował go naczeln-
 ym wodzem wszystkich oddziałów w Podlaskim
 i Lubelskiem. Spothaliśmy go wreszcie; sta-
 liśmy wtedy w kamieniu, gdy dano znać o
 zbliżaniu się naczelnego wodza. Używowa-
 liśmy się porządnie i niezadługo ukazał się
 oddział jeźdźców kawalerzystów Krakowi. On-
 sam był człowiekiem trzydziesto kilku letnim,
 średniego wzrostu, ujmującej powierachowości.
 Orszak jego złożony ze 100 około ludzi, dobrze
 był okryty i uzbrojony, dowodził nim Dostur,
 mój sąsiad, którego jednak nie wiele znałem.
 Dnia tego przyjęciu poświęcono się na zwykłym
 pozdrowieniu. Narażony Krak przejechał cały
 nasz oddział, porządował mównicą Łabwin

dowie przez rząd narodowy, między innymi
 i mnie, wyraził zadowolenie rządu za bitwy
 Domaszewską i Sajawską, i powiadał, że
 przez czas jakiś będzie dzielł nasze losy, ko-
 trawadził nas do Roskopaczewa już w Lubel-
 skim królestwie. Tu przebywali ciężcy ajenci,
 kuryerki, wiadomości pewne, lecz nie wiedzie-
 liśmy jakiej. Nieprzyjaciel kreślił się blisko,
 dowodem czego było smieszne zdarzenie. Ja-
 kie miało miejsce. Nocowaliśmy z moimi strzelca-
 mi w Roskopaczeowskiem stodołę, nagle czuję
 przez sen że coś ciężkiego na mnie, upadło
 ocknąłem się więc i schwyciłem kłosa wa-
 saka, która przemówiła po rosyjsku, a przy-
 blaszku krzyżem, wchodzącym przez szereginy,
 ujrzałem płaszcz żobierski. Przebudziłem
 ze snu, wyszło mi się że jesteśmy. upad-
 nieli, krzyknąłem więc na swoich, lecz
 szepotać uspokoił mnie mówiąc że pa-

troś schwycił dwóch żołnierzy i tu ich wpacko-
wał; ten żołnierz był pijany, wstąpił się po sto-
pole i upadł na umię. —

Łdaje mi się że w pierwszych dniach sierpnia
wyszedłszy z Rozłopaczewa, stawali w lasach
Łęczyńskich koło Smołan: Łwowej: Skarbina.
Tu miały miejsce dwa nie miłe zdarzenia,
jednem z nich było powieszenie jakiegoś sepię-
cia którego rzeczywiście bynajmniej dowroży porokonyra-
jąc; przy czem byłem świadkiem wyjątko-
wego zbydłęcia, ostawiecha. Żona szasana
który już tylko kręcił o ciekawost, z prośbą
prosiła za nim, później przysłała że ma jej
być szpiegiem — nieproszajcieśkim, a następnie
udała się do Krucha czy Krysińskiego z prośbą
aby go łazet przedko powiesić gdyż ona nie ma
czemu a chciałyby Łabraci po nim wóły i surdut.
Dруги wypadek był taki: Karano nam opisać
nasze obozowisko i rozestęży w głąb lasu, jak

uajiszei się zachować. podoficer jeden był
żołnierz rosyjski, pijany, pocrat kłócić się i
krzyczeć, na rozkaz oficera odpowiedział gło-
wato. Aby szarżi nieubodynacze karać go
pochwycić, czego dokonał dopiero po zranie-
niu go bagnietem w czoło. Szarżę na roz-
strzelaniu myprawadzoną został na miejscu oke-
lucy; i 6^{ci} żołnierszy dano doń ognia. Jakże
było zdziwienie komendującego gdy w kilka
sekund podniósł się kłóć oblać i zawołał:
„taki ja jeszcze będę bit Moskali“! Widzieli
każdy z odkomenderowanych do rozstrzelania
wolał być ten czyi surowej sprawiedliwości, odbył
się bez jego udziału, gdyż lubo nie było mię-
dzy nimi surowy, pięciu chybito a jeden tylko
nie podzielał tych uczuć obsypał mu kwarc
srokiem. Nie podobna było domieścić się kto
miał karabin srokiem uabity, a że uabój
taki w broni gwiutowanej bardzo słabo bije

więc nie ranił go śmiertelnie. Skazany był
wstrząśniany i odestawiany goście na kurację. Później
już go niewidzieliśmy. —

Sпоkójny pobyt nasz nie trwał długo. Prze-
czuwano bitwę. Oddział Rudzkiego przysunął się
ku nam. Dochodziły wieści o szybkim zbliżeniu
Mierzbickiego który śmiało uzbrojony wszedł
z Galicyi i zajął w naszym kierunku gdyż by-
liśmy zagrożeni przesłaniem siłami. Lecz
po przejściu granicy miał on szczęśliwe spotka-
nie, poprzedzała go więc dobra opinia. My także
otrzymaliśmy pomoc w kilkudziesięciu karabi-
nach i szablach oraz zapas żywności z Galicyi.

Nareszcie wyruszyliśmy rano z naszego
obozowiska i usiedliśmy z wielką utyszełi strzaty.

Wtem zjawiała się jedna z kuryerek p. Piotrowiczowa
zwana przez powstańców Grubopiotrowiczową jako
„pendent” do Białopiotrowicza Litwina z listami
i notkami który staję u nas w strzelcach.

Po kilku zawięzianych z nią wyrazach, krak
 zwrócił nasz kierunek, usiedliśmy z jót miłi,
 gdy przybycie kilku jeźdźców. Znowu nasz marsz
 zmieniło i zaczęliśmy postępować w poprzednio
 obranym kierunku. Niemiedziatem co to zna-
 czy, nie mówilem z żadnym z naszeleków,
 postępowatem obok niej konno przestrzegając
 porządku w pochodzie czubem ławicy. Złota
 jest stanowiska. Wreszcie przybyli znowu goście,
 stanęliśmy na krótki spoczynek i nie długo w
 ialszy pochód ruszyli. Wiebawem usłyszeliśmy
 huk wystrzałów, coraz wyraźniejszy. Widać do-
 łę szliście lasem Łęczyńskim - który jest obszerny,
 lecz porzezany polkami i łąkami, na jednym
 z takich pólek spostrzeżliśmy kilku Kozaków
 którzy dawno agnia znikli, później znowu kilka
 podobnych spotkaliśmy. Bez żadnego skutku, na-
 reszcie stanęliśmy na brzegu lasu. Pasda-
 Krucha i nasze uszykowały się na polu, my

rozwinęli się w lesie Tajickim tyralierowo,
za nami kosyńscy w kolumnie, i ruszyli się
przodem w stronę strażów. Prawe skrzydło na-
sze, w którym była moja sekcja, wkrótce spotka-
ło nieprzyjaciela i rozpoczęło ogień, lewe nasze
symonczakom nie miało udziału i strzelało tylko
do kozaków wstępujących się pod lasem. Strzelaliśmy
do boku nieprzyjaciela bijącego się z Rudzkim co-
fajającym się, wkrótce część pierwsza zwróciła się
na nas. Coraz more kolumny nieprzyjacielskiej
porucznik nam występowały, zasiedliśmy się cofać
utrzymując jednak komunikację z Rudzkim.
Ogień ten trwał parę godzin, my ciągle się
cofaliśmy odstrzelując się; ogień nieprzyjacielski był
silny i podtrzymywany 4^{ma} działami, straty
jednak nasze były nie znaczne - gdyż grube drze-
wa w tym wysochopionym lesie były nam za-
stroną. Wyszliśmy z ognia i zasiedliśmy do Pa-
godny i tam pozostaliśmy u pachciarza

i kolonistów, dalej przeszedłszy Łasne i sta-
nęli w lesie Ławadawskim. Tu złączyła się
z nami reszta oddziału Wierzbickiego a na-
resze zjawił się Kruk. Teraz dopiero wszystko
się wyjaśniło. Wierzbicki szybkim marszem
chce się z nami połączyć posunął się do Ka-
miaroli i tam został przez nieprzyjaciela za-
atakowany. My daliśmy mu nie pomoc umia-
domieni będąc o jego przybyciu, gdy p. Pio-
trowiczowa dała znać że inny nieprzyjaciel-
ski oddział zachodzi z przeciwnej strony Wier-
bickiemu, ruszyliśmy więc przeciw temu nowo-
mu oddziałowi, lecz nieomal zapewnili
wkrótce Kruka, że żadnego innego oddziału
nieprzyjacielskiego nie ma a wszystkie siły
skoncentrowane są przeciw Wierzbickiemu.
Później było nam łatwiej, ruszyliśmy więc ku Ka-
miaroli lecz już było zapóźno. Wierzbicki
pokony i ranny stracił ze 100 ludzi ze strzy-

niekłego oddziału którego reszta zwyciężona, lecz
z dobrą postacą i w porządku pozostała podziwiając,
gdy zderzyła się z nami pod komendą Wagnera.

Wtedy Kruck dowiedział się że zapożeno iść na
pomoc Wierzbickiemu, otrzymał wiadomość że
Rudecki już jej potrzebuje. Wola więc Lusia-
kierunku, sama strata czasu, a tym czasem Rudecki
już także ~~był~~ poniósł klęskę, luto nie tak wielką
jak Wierzbicki; nasze przybycie dopomogło mu
tylko do łatwiejszego wycofania się. P. Pioto-
wiczona o mało drago nie przypłaciła fałszy-
wej wiadomości, gdyż Kruck z pierwszym guscio-
m ją aresztował, oddał mi pod straż i powieścił że
hasło powieści. Nie ona sama jednak była win-
na, że leżało w tem że naszedłszy nie sko-
munikowali się przed bitwą i dopiero w chwili boju
szukać się zaczęli. Rudecki widząc że był
dobrze poinformowany gdzie jest Wierzbicki, skoro
za późno przyszedł mu na pomoc, mi przysłałszy

liedzy Wierzbicki Łupatini a Rudecki w czasie byli
rozbitci. Krucha jaada przerechnęła aż do Orze-
chowa i uad wieczorem dopiero on do nas powró-
cił. Stowem bitwa Łupatini nie udana, a
jednak działając wspólnie i mając przesko pōb-
ora lysiaka ludzi, mogliśmy się byli w dobrze
Ławczasu obranyj pozycji skutecznie oprzeć nie-
liczącemu więcej nieprzyjacielowi. Wąqner objąłszy
dowództwo po Wierzbickim poszedł w Lubelskie,
Rudecki w lasy Parczenskie. My zaś, prawie nie-
nie ucierpiawszy, zostaliśmy na miejscu, to jest
pod Ławadówką. Nieprzyjaciół zaś wrócił do
Lublina. —

Tu Laszka Luciana w moim pobojowisku. Deskar
dawająca jaady Krucha, i Żebrowski dowodzący na-
szą piechotę, otrzymali polecenie uformować
nowy oddział, a do pomocy w tem pozwolono
im wybrać kilku ludzi. Między innymi wybró-
padł na mnie. Bardziej nie w smut mi po-
-

sztó, bo nie lubitem wszelkich organizatorskich
zajęć. —

Deshur pojechał do Galicyi po broni. Lebronski
pożyczył także za niego podasz, jedni z podkomen-
dnych mieli zbierać lusek, inni kornie, ja broni
jaka się znajdowała u wieprzaków którzy ją na po-
lach biten porbierali. Przeprowadziłem więc parę ty-
godni w domu i okolicy, lecz przeobraziłem się o
niepraktyczności powierzonego mi zadania. Lu-
dź nie chciał iść do istniejących już oddziałów, nie
chcieli bez broni, w lesie, na przysiężeniu, jej z
Galicyi, lub zbieraniu po okolicy. Broni jaka
znalazłem, musiałem ciągle z lasu do lasu prze-
nosić z wielkim trudem, bo powstańcy ją wy-
kradali i spieczyli z nią do innych oddziałów.
Symonasz dostał u mnie wieść że Kruk na-
czekał oddziałów Krysińskiego i Lelwda pobit ich
przyjaciela pod Chrusliną. Postanowiłem wrócić
do szeregów i przedstawić Krukowi bezcelowość ta-

kiego organizowania oddziału i puszczeniu się
z pomocą swoich koni, potem różnemi
furmankami, od wsi do wsi w Lubelskim, dla
spotkania z Krudkiem. Po kilkodniowej wę-
drówce, będąc nie daleko Łyżyma natyśniętem
strzały armatnie, dowiedziawszy się że w Łyżymie
nie stoją powstaniecy, pojednali do wsi. Tu za-
stałem z półtora tysiąca ludzi różnej broni, strzel-
ców, kosciuchów, jazdy, należących do oddziałów
Krysińskiego, Waguera, Lutyńskiego, Grzymaty etc.
w wielkim nieporządku kłócących się o żywność,
furak i kwaterę. Od zwajanych dowiedziawszy
się że Kruk kazał wybrać świątynie ze wszyst-
kich oddziałów, oddał im, jakie były ładun-
ki i z tym wyborem ludzi i broni zrobić za-
sadę na kilka rot piechoty mające przecho-
dzić z Deblina do Lublina. Pozostali w Łyżymie
mają polecenie czekać na konie bitwy,
która właśnie się toczy i w każdym razie

ucisłkai starcia, gdyż moja, zaledwie, po paru na-
bojów. —

Powiedziałwszy że natychmiast potrzebuje się wi-
dzić z Krukiem, Łasdatem konia, szablą i re-
wolwerem, gdyż innaczej trudno się było puścić, nie
wiedząc jak w tej chwili nazię się losy bitwy. —
Dano mu czego Łasdatowi i ruszyłem. — Strzały
już mi tylko armatnie, ale i karabinowe sty-
chał było coraz wyrażniej, lecz ani jednego ma-
rudera z naszych, ani jednego kozaka, co mnie
dziwiło. Lasem podkradłem się bliżej szosy
na której stała gromadka jeźdźców; dalej na-
szosie i w lesie rozdała bitwa. Rozpoznałem
naszych i szoczyłem ku nim. Był to Kruk roz-
strajający adjutantów z rozkazami. Nie było czasu
doemaczyć z kąd się wziętem i po co, Kruk po-
wiedział mi tylko: „ bitwa już i tak trwa za dłu-
go, każda chwila wyglądać Moskali z Kurawa;
„ jeśli pan natychmiast do Krysińskiego wiech od-

„odstepuje i idzie do Tyrozyna, innym macedońskim
„proszam taki sam rozkaz“. Za chwilę byłem
przy Krysińskim. Strzaty umiarkły i straszny
widok mnie uderzył, tem straszniejszy że nie,
mając udziału w bitwie, nie odczuwatem tego pod-
niecenia i gorącego jakiegoś sprawia. Partha
piechoty rosyjskiej, czarna od dymu, stała prosto
z bronią na dół spuszczoną; otoczona ona była
dość gęstą, wysokim wałem ciał ludzkich po kil-
ka jedno na drugim leżących. Kąci artyleryj-
skie, pobite. Łazły się we krwi z poranieniami za-
pręgami, łazły wywrócone w rowie; poraż,
również z pobitemi końmi, w nim dwie bezprzy-
tomne kobiety, jedna w wicku, druga ustada; na
stopniu powozu, z szablą w ręku i rozpadającą
głową potłokowik, uzi tej ustadziej, dowódcę.
udziału; dalej żyd nie żywy ze strachu leżał
na bryce kucielkiej a konie spokojnie skuba-
ły trawę w rowie. W ohoło zamęt, warta

przy. kassie. Grodzka jej od rozdrapania, rozry-
wania listów z pieczęciami i mnożstwą strojów dam-
skich, widocznie z Warszawy na Dąblów do Lubli-
na przesłanych upominek. Piskne szale,
paltociki, kapelusze, koturczyki, pantofelki,
zalegaty oset, szerokości szosy. Nic Tataro było
wykonać rozkaz Kruka i oderwać ludzi od rabun-
ku, że jednak wszystko musi się skończyć, więc
i wieś została w końcu opaczona; szczęściem
jednak że przepowiednia Kruka o nieprzyjaciela
z Kurawa się sprawdziła, bo poprosił byłby
Zupierny. Rezultat był mniej więcej taki; prze-
szło 100 250 żyło broń, blisko 300 zostało zabi-
tych i rannych. Kozacy w części uciekli, w
części schrykali przez oddział Lutyńskiego, już
wiedział zaniem Kruk się o nich dowiedział, 2
armaty, 400 karabinów, dużo amunicji, prze-
szło 200000 rubli przez rozdrapanych - jak się
w listach znajdowały. Naszych także było z 50 20-

Zabitych i rannych. Nieszczęśliwe kobiety otrzy-
mały pozwolenie wybrać sobie dwóch z pomie-
dzy jeńców aby ich odwieźli do Kuroma lub
gdzie se chcą, w potrzebie zaprzężonym w cztery
pozostałe żywe przy jaszczkach konie. Długo
wahały się kogo wybrać, sądziły że pozostali będą
na śmierci skazani, lecz Kruk potrafił je prze-
konać że nie z tego ich nie spotka, jakoż w pa-
nę dui zostali wolno puszczeni.

Przedstawili co miało Krukowi i potra-
fił im go przekonać. Polecił im wracać i zabrać
co jest gotowego z ludzi i koni, zaczęli się zkręcać
staniem. Kilka dni zajęło im powrót do trzeba
było wymijać wojska gromadzące się dla po-
szerebień kłeski, kilka również zeszedł nim
z gromadziem porzucił koniowców po różnych
kątach powstajców; za nim więc wyruszy-
ł ten rozszedł się więc o kłesze pod Fajsta-
wicami, wkrótce sprawdzona. Wszystkie

prawię sity dwóch województw były zniszczone, cała kompania strażników w której służyłem w pięć tysięcy, został z niej jedynie tylko Rytkel, który chciał się staszczyć porządku, który jednak, wyłecząc się z Varszawy schronił się do Galicji aby zbawić się na nowo. Nieprzyjaciół wzięt do 600 jeńców. Nie było ani jednego oddziału, trzeba więc było siedzieć cicho, rozpuszczeniem więc moją komendę. Lebas był tylko jeden który i tym razem ocalał, kutał się po lasach z kilkudziesięcioma ludźmi. Moją rolę osuniętą sumo się na wszystkie strony i dwa razy o mało nie stałem się ich pastwą. —

Pierwszy raz zdaje mi się iż nie wiedziałem o miastem udział w powstaniu. Wyszedłem na ganek mego domu i zwróciłem kilku kozaków którzy przebiegając zapychali mnie kłó poręczy przez wóś domu, tego widzielić nie mogłem rozpatrzywszy się spostrzegłem na wzgórzu ku Woli Mierisarzyńskiej

Siłkowskiego, rozakom i naciętego ciemię
 ceron. Chce uniknąć spotkania z nim wto-
 rytem pociemny surdut i stanicowy kapelusz
 i wyszedłem w pole, jednak ku lasowi. Widać
 no mnie uiszczadnie leśny wyglądaniem na górze
 dązdo chodzącego było robotników i rzeczniców
 była tu jakas robota. Szedłem ścieżką ciem-
 łą w lesie aby mi dać poznać że niecham leś-
 bardzo wyziębniętym a gdy już uisnął ro-
 botników i zbliżał się ku lasowi: kilkanaście
 ludzi ruszyło w tym kierunku, więc przysta-
 nąłem kroku doszedłem do brzozy lasu i tam do-
 piero dałem sobie odpocząć. Chcei zmyślenia że chwile
 byłem w takich gęstych bagienkach że pada-
 ła tego Rosyjskiego uiszczam mi się wydawała. Do-
 kąd nie wiem czy w ten czas chciało mnie coś-
 wie.

Drugim razem jednak nie było już tej
 wątpliwości, Blüchner uiszczam rosyjskiego oddziału

stojącego w Łeczu. Instat no umie kilkunastu-
ciu koczaków w skutek demagogacji. Pierwsim
Franciszek mój towarzysze broni ujrzał ich z da-
leka. I dał im znać, zaczęliśmy uciekać. Bez
położenia było trudne, nieprzejściel wyprzedz z
lasu wie wypart nas w pole, oni byli koczow-
ni, zaś picchota, którą jażył chwiłowo kryty
nasz więc przed okiem pogoni. Dozwolatem
wrażenia jakie mia Łeczu Łajac uciekający
przed okiem. Pradajam ze zwycięstwa, bez tego
dostaliśmy się do bagien zarostych, pogoni by-
ła niepodobna a kule które świsnęły wysoko nad
naszymi gwałtem już nam się nieчем nie wy-
dawały. Coraz kilkuset króków a byli bęsiem
schwyłami. Niewiedzeni koczacy zsunęli się na
mym domu i zabrali co się dało.

Coraz trudniej było zostawać w domu, posta-
nowilem jechać i znowu ośmiatom. Drogę tego nie-
przypłacie. Kłatem interes czysto osobisty

u niego kuzyna Łamusa Demochowskiego w
Kornarowie, brata tego który zginął pod
Sajborką. Zjawida się tam jakaś kurierka,
przyniosła pakiet papierów i małe pudełeczko
z poleceniem aby to dostawić do Łotademu, Ła-
musze, prosit mnie abym to z sobą zabrat i tra-
cjać, przed tego miał ze mną jechać Łdziej
Chrzaniowski aby się dostać do Krowynah
w Lubelskie. W drodze wszystko szło dobrze,
patalizemu się w każdej wsi czy miema odzie-
bliżo wojaka, pakieci miinemu orzu sobie.
Pociano tych ostrożności w Łosionicy zosta-
liśmy obkoczeni przez kozaków. Oddział szła
dał się z 4 rot piechoty, pół szwadrona drago-
nów i pół sotni kozaków. Zaskoczył on tu
przed Chwiłą Kaciuszkiego z kilkudziesięcioma
jardy z byłego naszego oddziału, którzy wymu-
kuli się jednak bez straty i jeszcze oficerom
dragonów parę łofel w szyję wpackowali. --

Wpadłem więc w pułapkę rozjuszanek niemieckich.

Rekami odpychając szable i spisy koczackie które mi nagle przodem krzyknąłem na oficera że musiał nas aresztować ale nie ma prawa pozwolić aby jechał jego obywateli łobdactwo urodzonego bezbrojnych.

Kazał nas postawić pod wartę. Udał się Langerem siedząc na ziemi i okryty buszka wiozącą się rękami dotek w którym z przodem wbił między pierzei pakiet, zaledwie obkładałem się gdy przystąpiono do rewizji. Poddano się jej z czystym sumieniem i uśmiewaniem tylko gdy Chrzanowski nie mógł zrozumieć jakim sposobem nie nie znajduję. Szedłem więc i to był oddział świszko w tę stronę przyszedł i nie znajduję niczego z tych stosunków, jedynie demagogia mogła być mnie zgnieć, a do tego po prostu wypływanie oktapów i żydów nie przyszedło. W trzy oddział z nami wyruszył do Turku i na drugi dzień dopiero nas uwolnił. Wkrótce więc rusza

liście do domu, w drodze jednak pamiatając
miejsce, do którego w którym nowachomatem.
Łochi, Lubratem, walciszki które ośmiesiąt
nie zgubimy a może nawet i tego form. 222.

Temczasem w moim sąsiedztwie na Lipnie
tu, jakże Klimaszewski poszedł formować od
dział dla Krysińskiego w innych miejscach.
Takie formowano je, a miławem zjawia się
i sam Krysiński na czele dobrze uzbrojonego,
umundurowanego i ubranego szwadronu jazdy i
stał na Lipnie. Post^{to}wała wioska
podobna jakby na wyspie pomiędzy bagnami,
dwie tylko groble z umiarkowaną mostkami do
niej prowadziły, a przerywając je niepodobna
się tam dostać. —

Stawili się przed Krysińskim kołomo i
zbrojno z Franciszkiem, prosząc o zapitanie
nas do jego jazdy, bo piechota prawa nie istniała.
Ta i w ten sposób rozpoczęła się druga.

ceść swojej wojacki już kości odbywa a da-
leko cieższa od piernszej i obfitsza w niebezpie-
czeństwie.

Wolałem służyć pod Krystińskim jak pod kim-
innym. bo go znałem, a był to człowiek sprytny,
odważny i szczerliwy a mający zaufanie u pro-
stych ludzi. — On jednak mianował mnie swo-
im adiutantem. Powierzył funkcję adiutanta-
wie w bójce Galizata głównemu na „emabloracim“
kuryerem, poprosiłem więc przy zdarzeniu sprzeczno-
ści, gdy znalazł się kandydat na tę posadę, o
inne odpowiedniejsze dla mnie zajęcia i objąłem
obowiązek obaźnego t. j. straż nad porządkiem
i bezpieczeństwem oddziału. W bitwie mianem
miejscu na prawym krańcu pierwszego szeregu
jak wachmistrz szwadronu. a w czasie pokoju,
w nocy szczególnie pilnowałem zwiadań i czuj-
ności piliet. Dawał mi drugiego konia, bo je-
den byłby mi podobat. Miałem więc pracę,

wystarczającą na dwa dni i odzwierciedlać
niechęć do bezinteresowności wszystkich od niej zają-
mości zależało. Tyłko takie żelazne zdrowie,
jakie pomimo takiego rozoru ciągle mi do-
pisywało, mogło być trudnem podobać.

Wilkudzięcin piechoty Klimaszewskiego
stało przed nas też byli oni z. ustrzeżeni.
Spodziewano się kilku jeźdźców, lecz przeciwnie,
broniących oddziałów a tu nagle wiadomo-
ści o zbliżaniu się nieprzyjaciela. For-
ba było wyjść z Lipniaka aby go odciągnąć
od tego punktu strategicznego a poprowadzić za-
sobę. Wyruszyliśmy więc, piechota trzydzi-
ciami, a my bardzo ostentacyjnie, umyślnie
dając się widzieć, wozem. Stanęliśmy nara-
zie pod Łazutinem, nieprzyjaciół ciągle nas
śledził i ku wieczorowi nam się ukazał. Pie-
chota nasza ukryta została w lesie nie
chcieliśmy jej nawet pokazywać tak była.

choć ustrójona, my zaś rozwinięliśmy się przed
nią i rozsypani w Tawcach Syberyjski strzelali
do kozaków. Skutku te strzelać nie miało pra-
wie żadnego gdyż my nie mieliśmy piechoty, a
nieprzyjaciel mało jazdy, gdy więc piechota ro-
syjska zbliżała się ku nam myśmy się cofali,
gdy zaś jazda ich zaczęła się ku nam zbliżać
zbliżaliśmy się w kolumnie i spędzali ją
z pola na jej własną piechotę. Pomyślałem że
jazda nasza lepiej się obroty wykonująca niż
za poprzecznym mym strzółem. — Gdy Krysiński był
już pewnym że Klimaszewski ze swą biedną pie-
chotą oddalił się dostatecznie, zachęcając odwrót
i przy odgłosie strzał powaszerowali się do Łęczy.
Widząc jazdę nie śmiała, a piechota nie mogła
nas śledzić. Mieliliśmy jednego oficerów i jednego
konia lekko rannego. Kozaków dwóch widzieliśmy
spadających z koni. —

Naurowaliśmy że dwa tygodnie w Lubelskiem

Przez ten czas piechota nasza wzrosła ^{do} 200
ludzi przez przybycie Bardeta. - Chniłowa, nota-
cysta z mami Cwick (Cieszkowski) i nie daleko
Jarawa wspólnie z nim mającyu dobrze ustro-
jony oddział, mieliśmy strzelający z Kozaka-
mi, aż narazie staliśmy w Turobinie.

Tu, już wyleźony, Wierzbicki, zebrał kilka od-
działów a mianowicie swój, nasz. Cwick, Ma-
reckiego, Lewickiego, Rudzkiego, Jankowskiego.
Mianowany on został naczelnikiem wszystkich
sił zbrojnych w Lubelskiem... Było nas ra-
zem przeszło 3000. Spotkali się tam w ka-
waleryi Wierzbickiego z innym dobrym przyja-
cielem Sewerynem Finke. który w kilka dni po-
tem zginął nie daleko Chotina. Wierzbicki po-
czathoro miał zamiar uderzyć na Krasnostan
leż projekt ten spełzł nie wiem dla jakich
powodów. Skończyło ^{się} na przeglądach man-
uwach, po których rozszedliśmy się w różne

strony. — Część naszej jazdy, mianowicie je-
 den pluton wystawy był nad granicą dla La-
 bracia z kantonu Broui, inni zaś ruszyliśmy
 ku Chetumowi. Chetum jest to zapewne naj-
 porządniejszy z miasteczek w jukich powstai-
 osem zdarzało się bywać, większe bowiem wszy-
 stkie miały silną załogę; nie było dziwnego
 że wejście do Chetuma było dla nas wielką jeta.
 Było to dzieło odpoczynku dla ludzi i koni. Pi-
 kiet nie porzeka, było zadanych ko z wierzby na
 tędru widać rozciągać na wile na okoto. Koni
 porzsiadtywane z rozkoszą wyciągały się na
 sianie. Gościnni mieszkańcy zapraszali zna-
 jomych i nieznanymych i hojnie ich traktowa-
 li. U Biskupa był obiad dla wszystkich ofice-
 rów. Ten kielcho kto często parę tygodni z ro-
 du nawet się nie przebierał, spał na gołej zie-
 mi, a często jeszcze na deszczu a zawsze w
 ubraim; nigdy prawie nie jadł na talerzu

mając tygiel, noż i widelec; ten tylko mo-
że zrozumieć całą przyjemność dnia tak
spokojnie i wygodnie spędzonego. Były
brudy i nieczystości, lecz nie było kto
potrafił, myślał zatem była swoboda; o in-
dziej wikt nie myślał bo mniej jeszcze niż
kiedykolwiek był pewnym czy go doczeka.

Była więc chwila swoboda się traktować, by-
ła jakaś taka wygoda, wnet urosłać kaa-
nowyma wszystkim i koncepta sypała
się jak z rogu obfitości. Polak z natury
swojej nieczułości łatwo staje się Łotwiszem,
a chociaż w państwie wielu warunków do
wyrobienia dobrego Łotwisza brakowało, jednak
ten spryt Łotwierski, że skłamał do faccygi
nawet w groźnym nieczystości, że nieprzebrała doła dobrego humoru znoj-
dywała się na zawołanie i nie opuszczała
nigdy powstaćców. Prosty wieśniak odra-

Zu Chrytas to usposobienie; i w kilka dni po za-
ciagnięciu się był już innym człowiekiem...

Opuściliśmy Chetm. 6 czerwca, gdyż przepędzi-
mo w mieście było niebezpieczeństwo i dla karuzii
nie dobrze. Straż na wieży nie by nie znać, a
pikiety miałyby silną pokusę wrócić do mia-
sta ockazem; zresztą ludzie porzeczali się
po domach i trudno byłoby ich zgromadzić w
naszemu mieście...

Tu dodam czego zapamiętałem we wtępieniu.
miejsce panie, że idąc ku Turbiniowi jezera
Krysiński odkomenderował że 30 koni do zaalar-
mowania Lublina. Któryś z naszych oficerów
z kilkunastoma ludźmi wpadł na rogatkę Pia-
secką; ja zaś z równym počtem na Łęczyński,
naturalnie w noc. Na wieży spotkali się Ko-
zaka który strzeliwszy wiek, a my już za
nim popędziliśmy przez Kalinowszczyznę, koto
Bazyliarów aż do Lubartowskiej drogi, tu stała

Druga rogatka i przy niej już silniejsza pieśń
placówka, lecz sądził że ma do czynienia
z licznym oddziałem po wystrzale cofnęła
się w środek miasta. Zwalili się rogatki
i wpadli na plac targowy, gdzie stoją jath;
lecz od magistratu już nadbiegał liczny
oddział piechoty, skręcił się więc, przez Se-
rochę ulicę i wrócił bez straty na Kalinow-
szczyznę, lecz przez chwilę gdzieś z placu tar-
gowego ujrzał szczyt domu w którym mieszkał
wówczas mój Ojciec, gdy mi przyszedł myśl
że on też się domyśla że syn w kłopotach
tylko kroków pod jego prawie oknami wśród
gradi kul przebiega, postanowił więc stronę
serdecznie poradunek i zajął mnie taki żal
dziwić że mnie alaxu nocny go zbudzi i
wspokoju uławi że aż ty w oczach mi sta-
nęty. — Na Kalinowszczyźnie zatrzyma-
li się przez jakiś szumliem z had her-

Łaty po zchłaniu nam wygniesiano i przez ni-
jego nie niepokojeni, przededniem. 25 czerwyliśniu
się z łunio co od Piask atakowali, w obłazie Kru-
sinińskiego.

~ Cze wracaniu do dalszego opowiadania. Na
trzeci dzień po opuszczeniu Chetunia, będąc o
dwie mile od tego miasta otrzymaliśmy wi-
domość że Kozłowski dowodzący oddziałem Cwir-
ka bije się w Chetuniu. Czas potrzebny dla dojścia
tam, oraz ten co już upłynął zaniem otrzyma-
liśmy wiadomości, kazały wnieść że na czas
nie zdążymy. Sympatya jednak dla tego dzieł-
nego oddziału była taka i tak ochotnie oddzia-
łech nasz gotował się do wyprawy że Krysiniński
pozwolił nam się iść kazać ruszyć ku Chetunowi.

Zostawiliśmy piechotę daleko za sobą, lecz
o wprost kilka dni przedzielić się na pewno że
wszystko skończane, że Kozłowski z pomoc-
nikiem Ruskiego oparł nieprzyjaciela który go w

Chcieli atakować. Rosjanie próbowali
nawet bombardować miasto i dwa dachy
spalili, lecz pożar został stłumiony.

Wróciliśmy więc i kotując zbliżaliśmy
się do Lipniahoru, a w tej naszej fortecy
czekał nas Etker który ze 300 ludzi zle
uzbrojonych przyprowadził, lecz za to
wiele mundurów, białych i białych. Nie
długo przybyło kilkunast Litwinów pod do
wództwem Cykwinowicza. Situację więc na
szę wzmocniły znacznie. Lecz jakże była
radość gdy dano znać że część naszej jazdy
która wystawała po broń nad granicę zbli
ża się i prowadzi długą szereg furmanek.

Wszędzie było słychać „broń! broń! nam
wiczaj. Rzeczywiście miano to być wypa
dek a więc i jedyną w czasie powstania
aby trzydziści kilka furmanek nadejść
broń i amunicję mogło przejść dwa-

dziesięć przeszło mil krajem po którym
sunięty się nieprzyjacielskie oddziały. Lwyskie
oddziały szły po brzoń na granicę, lecz często
tam wpięramy były do Galicyi bo granica
silnie była strzeżona. Przywiozłono nam
przeszło 700 karabinów, 300000 gotowych
ładunków, prócz szabel, rewolwerów, pisto-
letów, karabinków dla jazdy i t. p. Łacno się
organizowaniu się naszych i oddział ufor-
mował się w sile 1000 ludzi dobrze uzbrojo-
nych i jednostajnie ubranych. —

Ręka piechota podzielona była na dwa ba-
taliony. Z tych pierwszym dowodził Bartel;
batalion ten miał trzy kompanie strzelców
i jedną kompanię. Pierwszą dowodził Pissafeni
Włach wojskowy Piemontski, drugą Leszczyński
oficer pruski, trzecią Osse, kroat, wojskowy
austriacki, czwartą Kosynierską dowodził Grund-
man. Kompanie strzeleckie miały po 130-140

ludzi, kosynierów zaś nie liczyłem więcej
jak 50, na wypadek bowiem jedynie zachowa-
wano kosynierów którzy rzadko kiedy mo-
gli być użyci; choć ze 10 wybrałem po naj-
lepsze pomysłu na ten cel robione w gu-
ście starszytuckich berdyszaków. — Drugi ba-
talion białeński pod dowództwem Etkinowicza
był w takim samym składzie prócz tego że nie
miał kosynierów; nie pamiętam dowódców kompa-
nii. Jarda pod dowództwem Czernskiego liczył
130 koni i dzieliła się na 4 plutony, dowodzili
nimi Kamiński, Cetrarski, Wyszyński i Ma-
lanowski. Wszyscy strzelcy ubraniemi byli
w karabiny z baquetami. Litwini jednak
wziosi stójce na wozach a nie chcieli się roz-
stać z dubeltówkami. Jarda miała szable i
karabinki krótkie, prócz tego wszyscy oficero-
wie i podoficerowie mieli ~~hamaki~~ rewolwe-
ry a nawet i znaczna część żołnierzy. Nowie-

były dobre, kulkami wygodne dostatecznie
 ilość. Tawunie, mankelraków etc. Stawem
 oddział był zaopatrzony we wszystko czego
 mógł potrzebować. Ta Decenia obfitości
 obywatelskiego transport złożony z kilkuset
 krótkich łodziach bardzo porządkowych; był
 to dar kupców z Brześcia i Międzyrzecza ...
 Nasza więc było utraci wszystkich w jedno-
 stajny ciepły ubiór; bo chociaż ciepło było
 zupełnie, jednak byliśmy już kogo Wszy-
 stkich. Srogiych; Ziemia więc była chłoda
 mogła zająć nam w ocy, a dotąd za-
 lewicie podawać nicieba kółuski.

A zachowanie moje dołycherasone funkcje
 obawu, a nawet one jeszcze rozszerzone zo-
 stały. Ponieważ jazda nasza często potrzeko-
 wała nawet na Dniej ~~nasze~~ opuszczać piechotę
 dla robienia rekonesansów, penetrowania oho-
 licy, furazowania itp: a nigdy na powrót nie

można było liczyć na jej powrót, przeto doda-
no mi oddziałek z 14 ludzi stojom, którego za-
daniem było pełnić służbę obozową, a nieobce
ności innej jazdy, to jest zaciągali, a koto obo-
zu psichoty; gdy zaś jazda była, a obacz, ja
zobisem różne podjazdy i wyprawy. Krysiński
pragnął aby to był oddziałek wzorowy, dał
mi wybór ludzi i koni; byli to przecież u mnie
i męgo Franciszka sami wojownicy. Wiadze-
nad nim, i niżej, i niżej, i niżej, i tylko Kry-
sińskiemu raportować, byłem obowiązany. Cig-
ły ruch i czynności tak wyrobiły, że narodzi-
ła się wigo, a na nie zawiadza. Abo, przetrzebio-
na wytrwała do końca powstania. A wigilia
1^{ta} Bożego Narodzenia, kiedyś, w tym czasie, we-
szeli z Galicyi, było już tylko 8^{ciu} z tych lu-
dzi, a na wiosnę 1864 r., na koniec powstania
pozostało 5^{ciu}. — Ja dotychczas, i niżej, to by-
li to ludzie, proci, lecz przy nich, jako sta-

nych wojskowych, użył się nowego dla niego
pojętego rzucenia. Karaz na początku refor-
mowania tego oddziału, czyli ich go potem
naznawo niej „bandy” zdarzył się jedyny wy-
padek uchybienia służbie i karności wojskowej,
który został ukarany śmiercią. Rzec była ta-
ka: Ksiąciem wiedzy imieniem 4^{ty} Węgrów, hu-
zarów Austryackich, nie zbyt ławnych, jeden-
z nich, najgorszy awanturnik, opuścił samo-
wolicie pikietę i pojechał do dworu „Licubach,
aresztowany bronił się i został skazany na
śmierć; inni trzej Węgrzy zbeuntowali się i
zostali aresztowani. Pucierwał mówili że sta-
ła na swych koniach, ze swą bronią, z ochoty
nie z obowiązku, więc daliśmy im do wyboru
albo służbę obowiązkową i przysięgę na ślepe
posłuszeństwo, albo spuszczenie oddziału bez
konni i broni za które im zapłacę. Dwóch wy-
brało to ostatnie, trzeci przysięgł i bardzo

rozradzie. od tej chwili się wprowadził. Skazany
 został rozstrzelany a dwi dwój odwrócić
 ni zostało przez jarzę Wróblewskiego do grani-
 cy; co im było nie o smak to zapewne sz-
 dzili że dostaną konie i broni jakim sposob-
 łem i jako ma, dierzy była po oboliu ra-
 bowai. Dostali z kasy po 100 rs. Na miej-
 sce trzech ubitych dostaliem trzech nowych
 od owej awantury punktualnie i tuż, ni
 została ani razu ciążona. Skład tego
 oddziału ni zmienit się i jeszcze jedyni-
 go uszczuplata: - z ludźmi tymi byłem
 ciągle, ni sypialiśmy nigdy inaczey tylko
 na dworze przy koniach i jeszcze bardziej
 ugruntowało się we mnie przekonanie że
 gdyby naszebricy dzielili brudy swych żołnie-
 rzy zamiast ze swemi sztabami zajechać
 od dworu do dworu, powstańca armia za-
 petnie inaczey by się wyrobiła. —

(ciągłe obcowanie, dzielenie, ubezpieczenie
 i trudów, ugrobiło między nami najsiłniej-
 szu więzi z mężów bratersko braci, jedyną
 której jest w stanie zabrać różnicę wychowa-
 nia, nawyknienia i wykształcenia. Te ludzie
 ci próci bardzo się czuli ujętymi tem że nie
 opuszczali ich nigdy dla przyjemniejszego cza-
 sów towarzyska, miatem tego licam dowody;
 a z czasem i ja zasmakowałem w gawędzie z
 ludźmi nie uczenni, ale naturalni, zdrowo i
 po prostu myślący i wyrażający się to-
 warzyskami braci. ... Dotąd wszystkich te lwa-
 nze są mi panictwem i to serdeczna pamięć.
 Gdybym miał, wyrysować bym ich wszystkich
 i prawdziwą miał bym radość patrzeć często na
 ich szorstkie lecz prawe twarze. Stary wach.
 mistrz Turaliński były podoficer dragonów
 z Kaukazu, był gospodarzem naszego oddziału
 Prawdziwy żołnierz, zawsze przemyślny, za-

baseny, nigdy nie był bez wiktuałów w smuch
obłączonych sakwach przy kulbace i nie
jadając obiadów sztabowych mięsem za-
wsze u niego, rozsiadł głowy. Któż na-
wet wszystkich nam dotąd przed oczyma;
każdem z nich Turaliński: dał ucieczkę,
moja klasa szpakowate masywata sz. Dzia-
ła gniady koi. Bóben. Gdy na jednym siedzia-
łem drugi biegł luzem i tak były obłaski-
wione że każdy z nich do ręki na zawoła-
nie przychodził, i to malychurist. —

Nie mogę, przeciwieć na sobie aby tu przy-
najmniej nie uwierzyć iucian tych moich
towarzyszów. Umieszczam więc listę mej, tak
zwaną „bandy“, wraz ze stanem służby każe-
go: —

1° Dorosz, ułan austriacki, zginał pod
Rososzem. —

2° Franciszek, ranny pod Rososzem, został
w szeregach. —

3° Liczba, ułan rosyjski, zginął pod Kolanem.

4° Szober, czech, kirysejer austriacki, zginął pod Malinórką. —

5° Baranick, ułan rosyjski, ranny pod Malinórką, poszedł do szpitala. —

6° Pester, Węgier, huzar austriacki, ranny pod Malinórką, został w szeregach

7° Białecki, ułan b. w. polskich, padł pod Lichenkami zabity lub ranny wzięty do niewoli. —

8° Kubiak, ułan pruski, ranny pod Lichenkami poszedł do szpitala. —

9° Turaliński, wachmistrz, dragon rosyjski ranny pod Lichenkami został w szeregach.

10° Paszkowski, ułan austriacki, ranny pod Lichenkami został w szeregach.

ranny i wzięty do niewoli pod Sernikami.

11° Michalski, ułan austriacki, zginął pod Kluką Krzeszowską.

12° Markiewicz, szasser byłych wojsk polskich.

13° Piszczatowski, strażnik graniczny rossyjski.

14° Kański, ułan pruski, ranny pod Głutą
Kreszowską, został w szeregu.
Łginiat w Wigilię Boż: Narodzenia, podczas
marszu z Galicyi. —

15° Ja, poręcznik, ranny pod Seruiskami;
został w szeregu. —

Wzrost rannych:

Łginiat	—	—	—	—	5.
Rannych, odstających do szpitala	—	—	—	—	2.
Rannych, wrzeczonych do niewoli	—	—	—	—	2.
Rannych, pozostałych w szeregu	—	—	—	—	4.
Wcale nie rannych	—	—	—	—	2.
Razem	—	—	—	—	15.

Dość odważem się przypisać więcej naszej
komendzie, w wolnych chwilach czytaniem
im oświecania z żywotów świętych lub
historji polskiej, a nawet czytać i pisać ich
wzrostem, co także imi poszło, do każdego dnia

jakie takie początki. Starzy wojownicy polscy, pruscy i austriacy, czytali i pisali wcale dobrze, rossyjscy ichyż, prócz Surabiuskiego mało co umieli po rusku a prawie nie po polsku. Surabiusz miał nawet przesunąć do ortografii bo pruskiego ta nie łatwo była a naprawie olowiana.

Wczoraj dzień 4 listopada to, i imie dnia walecznika. Był to dostatek różnokolorowych światów, przybyło nawet kilka osób z obolicy, były ognie bengalskie, fajerwerki, muzyka, iluminacja i t.p.

Komendy nieprzyjacielskie czy miały o nas przesadzone wiadomości, czy też czekały aby współlucni siłami stanowczy pios nam zadać, dość że zostawały nas w spokoju. We Włocławku mówiono że mamy do 5000 ludzi, że mamy armaty, żeśmy się ufortyfikowali i t.p. W tem wszystkim było tyle prawdy

że wielkiemu raze z granatkami i że po-
kopaliny przy wejściach do naszego obo-
zowiska rowy z nasypami i wzniesieniami obro-
nie strzelców w razie ataku.

Czas schodził na mistrach i wprawia
mnie się w obroty wojenne, było takie strze-
lanie do celu, fechtunek i t.p. ćwiczenia
tak ludzi, jak koni. —

Podczas naszego pobytu na Lipniaku.
podsuwały się niejednokrotnie ku nam pod-
jazdy nieprzyjacielskie, mianowicie kozackie.

Na drodze wiedzącej z Lipniaka do Bud Wy-
tyckich stał dąb z konarzem wyciągniętym
nad drogą, w miejscu gdzie ona się skręcała
raptownie. Konar ten był tak niski że
jeździec musiał się dobrze schylić aby pod
nim przejechać. Dziś niema już tego dęba.

Oddział kozaków chce wybadać co robimy
podsunął się ta droga i uaknął na nasza

piłkicę która dała ognia. Paru kozaków puściło się za nią i jeden z nich padł na miejscu z roztrzaskaniem o ten konar głowa. Po chwili zaraz pospieszyłem w tę stronę, zastając go więc na miejscu, inni oddalili się.

Raz, na wiadomość że oddział kozaków przyszedł w nocy do Wytyczna, Krysiński wyprawił kilka kucyków naszej jazdy aby go z różnych stron zaskoczyła. Tak z moją bandą miałem wypaść od strony Włodawy. Idąc otcho w ciemności ujrzałem przed sobą kilka kozaków. Wyprawiłem dwóch swoich aby ich zaskoczyli bo zdawało mi się że drzemie i tak się to udało że Kozak bez straty został sprzątnięty. Wpadliśmy do wsi gdzie zrobił się wielki straszny, kozacy na przedzie dosiadałi koni i uciekali ku Dworowi. Nas było 15 ich z 50^{ci}, wiedziałem że jak się opatrzą i zwrócą to będzie źle, trzeba więc było uadrabiać uginę i najeżdżać aby nie

Dać czasu na upamiętanie, a tymczasem innych naszych oddziałów ani widać. —

Stary Kozak jadący na koniu ciągle wrzał:
„postojcie młodoicy! Łachów nie mnogo!”

Naresze stanęli i rzucili się ku nam, szeregów nie opodal była karczma. Tam karami zawrócili, wjechaliśmy do stajni, zatrzymali się i z okien i przez szparę w ścianach poczęli strzelać. Trwało to kilka minut. Kozacy już przystąpili stajni aby nas upiec, gdy naresze jeden od strony dworu, druzi od strony Cerkwi ukazały się dwa nasze oddziały i kozacy pośpieszili ku wrotaom.

Jmy także ku nim posuwaliśmy się parę razy. Pamiętam dwa napady nocne na wrotaom w których miało być udział, a było ich więcej bezemnie. —

Raz wpadliśmy traktem od Suchawy, na rogatce było tylko dwóch piechurów którzy strze-

li i gozić znikli, spadliśmy do miasta, jakis moskal pędzący z latarnią i drugi chęcey, ale nie mogący dobrze, trapić, bo był rozespany zostali porabani, nie wiem czy na śmierć, na rynek. i Wśród alarmowych trąbek i bebnów znikliśmy równie prędko jak się zjawili. —

Ale pokazuje się że nie należało tego zbyt często powtarzać. Gdyż powtórnie spadliśmy trąbkami od Rozanki, Kozak stojący przy rogatce dał ognia i uciek. Otworzyliśmy szlaban lecz za ledwie sto kroków po za rogatkę uciekaliśmy gdy przyjechał nas salwa ukrytej a widocznie zamczyska przygotowanej picinoty. My więc uciek, a ten drugi oddział zamyka rogatkę i znowu przyjeżdża nas ogniem. Trzeba było przerywać się przez zagrażających drogę, a byłoby jeszcze gorzej, gdyby Moskale byli zamknęli na klucze rogatkę gdy tymczasem

oni kontentowali się tem że jeden z nich
trzymał szlaban za Taincuch, a że wido-
cznie musiał paść lub przynajmniej ober-
wać guza w tem sterciu więc wypuścił Tain-
cuch z ręki i rogatka w najkrótszym czasie
otwili sama się otworzyła. Za jednym z
kilkoma już. bytem za rogatką, konie
nasze ja przesadziły. W tej chwili zgini-
ło dwóch, dwóch czy trzech ale nie z mej
bandy tylko z tej części jazdy Szumskiego
która nam w napadzie towarzyszyła. Gdy
ubiegłszy kilkaset kroków i niebawem sięgając
obliczaliśmy się pokazało się że między inny-
mi brakuje tak zwanego „Koguta” to jest
jednego z jazdy Szumskiego który doskonale
pianie koguta naśladował i był czasem
używany do dawania sygnałów gdy coś trąbi,
ani świstawki używać nie było można.
Jeszcześmy go nie odzyskali gdy w odległości

piannie dało się słyszeć a wkrótce i sam artysta
się zjawił. On utrzymywał że rygnął się
z matki pomiędzy domami, inni twierdzili
że korzystając z ciemności pofolgował instyn-
ktowi zachowania, pozostał w tyle i czekał
przez rogatkę nie przejeżdżał. Kwestya ta
pozostała tajemnicą. —

Dla Danii zajęcia żołnierszemu robili się
i udane napady. Gdy jeden oddział trzymał
straż, inny starał się go podejść lub nie-
postrzeżenie wkraść się do obozu. Moja
komenda zawsze trzymana w czujności
i u której pierwszem prawem było bez wy-
rażnego rozkazu pod dach nie wchodzić, ni-
gdy nie zasłuchiwać się nie dawa, a raz nawet
zaśledzić któregoś z oddziałów jazdy Szum-
skiego. Wówczas bawiliśmy u nas Krut. Wy-
szedłem z naszą bandą drogą ku Lieutkowi,
dla rozpoznania możliwości lewego rucia prze-

wiązane chustką. Potem zrobwszy koto,
podsunęli się ku obozowi od strony
Woli Wereszyskiej i przez bagna pro-
wadząc konie w reku ocuili się masse-
piłki. Dla zamaskowania tego ruchu
paru innych jeźdźców ukazało się pikietom
z innej strony. Gdy już byliśmy na
twardym gruncie wsiadłszy na konie pu-
sili się galopem i obokoczyli kwa-
terę Kraka i Krysińskiego. Podczas gdy
Kamieński i inne plutony jazdy Szum-
skiego trąbiły dopiero alarm i dosiadały
konie już wrożdem do kwatery naczeln-
ików i z usmiechem pomiedziatem:
„panowie szóście bronić bo dom otoczony!”
Krak w pierwszej chwili nie zrozumiał
co to znaczy bo nie wiedział o komedyi.
Potem jednak dał reprimandę oficerowi
który podówczas trzymał straż a mo-

jej bawszu pozwolił na lewem ramieniu
nosić szewrony, które też zaraz jakoś ku-
ryerka, reprezentująca piekuso, jako nagro-
dę Cwoty rycerskiej, z białej tasiemki w
braku galonu nam przyszyła...

Tak na Lipniaku, jak w czasie późniejszych
wędrowek i awantur, przy posithu i spoczynku,
toczyła się Lawosze, uagniot mesota, uagniot po-
rażna gawedka. Życie wojskowe, ale nie w
prochu, tylko w czasie wojennym, jest szkoła,
w której wyrabia się prawdziwa religijność,
głęboka wiara, a nawet zaboban. Stary
wachmistrz Turaliński wierzył mocno w zte
i dobre godziny a Ładziński przeszedł w
tym przedmiocie ze swą prostą loiką, odpo-
wiedział:

„ Tak nie wierzyć? To cięch prosty, nie wiem
„ co o tem w ksiązkach piszą, ale wiem że
„ są zte i dobre godziny bo ciawickom raz

„dobrze a drugi raz bieda. Wice leniej uie
 „budził licha żeby uie wyuciómł w t'a go.
 „dziu, a co komu zapisam, to go i tak
 „nie minie. O! uie na Kaukazie ko-
 „zacka Kubaiska, Czarownica pomiedziata
 „ie w ten ot mental kula czarkiska trafi,
 „a ostatem ten mental za to iem. Czarkiskii-
 „go jenerata ziwkiem ztapat. A uiat ten
 „jenerat raka szabl'e okuta w dyamenty, co
 „jakeu ja sprzedat armenianowi, tak jakbu u
 „nas zydowi, tom za uia Cateum putiori
 „taki bal sprauit ie uikt aui rzecka aui
 „wóžka ruszye uie mógt. - Iacu rutkornik.
 „pit za moje zdrowie i bytbu do kwatery uie
 „zaszedł żebyśmy go kuli uie zaprowadzili.
 „Tak uie ta Czarownica to pomiedziata, rak
 „uie sie zrobiło trochę mackatem. Zrobi
 „ten se poduszeczkę i pakut i uositem.
 „rychtyk pod mentalem, aleu potem i

„ Zapomniał. Aż tu później idziemy na ry-
 „ prawo w górę a góry takie co czasem trzy
 „ dni estawich jedzie Ławem na wierzch dojedzie
 „ a potem Ławów trzy dni na dół się spuszcza
 „ tak że Ław na Ławie, jak Ławianin jedzie.
 „ Gorąco takie że aż skóra pęka, pozdziębota
 „ liśnię krole i tak jedziemy, aż tu Czarkisay
 „ pat! pat! przegadzi liśnię ich, ale ja pod
 „ wieczór wdziewam mój kotel a tu w nim
 „ kula - rychtyk w miental trafita i aż się
 „ spłaszczyła. Leżymy go wciąż na sobie
 „ bytoby po nimie.

Michałski, ułan austriacki prawił
 o wojnie włoskiej, a gdyem mu się sprze-
 ciwiał dla czego dali się pobieć pod Salferino.
 „ Trudno panie - mówił - Czech sam nie
 „ poradzi. Także panie posłali na Italię
 „ mów, łosiny ich panie het! przez! na
 „ cetero wiatry szeregali. Dali, panie,

„stat sam ich król, my panie do niego,
 „a on panie krzyżu, do mnie chłopc! stać!
 „to uas rozumiem! Ale gdzie tam bylibysmy
 „go panie zabrali, ale z боку panie król
 „francuski pędzi z kirygyerami, musieliby
 „panie z nimi się zabawić, a francuski
 „król italiański, rozbiierał panie swoje woj-
 „skie. Żeby panie generałowie uas prowadzi-
 „li panie jak się należy, to byśmy panie
 „obu tych królów, Cesarzowi naszemu przy-
 „prowadzili:—

Żeby to można z Moskalami tak się uroz-
 dzić, jak wyszli się z Czechami i Italia-
 nami urządzali, mówiliem.—

„Na to trzeba Łotwiersu, a u takich re-
 „krutów prawit stary porzucenik. — byty
 „uśtan pruski — a uas to po prusku: still!
 „porządch! stuch! a tu zaś chichy! śmie-
 „chy. Żeby choć tak jak uie chwatać się w

„naszej komendzie, ale gdzie zaś. O! ⁶⁰uważaj
„się, a zaś najbardziej ta kawalerja. Chodźmy
„tam bo dobry dwór, tam zwón dobra stojnia,
„a zaś tam pauny. A bythi i tyle! Boże od-
„puść, a zaś Ładcu kuncot! nie pamięta że
„ani się obijrzy jak przed Bogiem z grzesz-
„duszą stanie!”

„Strach do czego przysto koncludować sta-
„ru Biatecki buty ustau polski — a to wszystko
„że wiecna subordynacy! Za naszych czasów,
„to na koczka wikt nie chciał patrzeć. Raz
„pamiętam wychodził z kraców a tu
„na polu koczacy. Nasz rotmistrz prosiada:
„Co chłopcy! nie bójcie się siebie! A nie pa-
„skurcie! ta koczka! waznaci dobrych przetr-
„leszerowych i dalej na wisch! My w sercach
„a oni w nogi. Jednemu to wrypałom w plecy
„ze sto kijów aż z mundurą strzępki tylko zo-
„stały, a on konia okładał ułazajka i krzyżał

„pamiętaj! pamiętaj! A teraz to takie cirowe-
„ jak krew z młotem ohtapaki, nie wstydzi-
„ się przed Kozakami uciekać. — Koniem świa-
„ ta! powiadam. — Ale co poradzisz na to ka-
„ dy my tylko stuzbę znamy, a te piecuchy
„ w staniu leżą i jeszcze im twarde, że leżą.
„ się praca nasza zamarumje”.

— „ Cicho stary! będziecie swoje robić a i
„ drudzy się przy was nauczą” pizerumatem.

— „ Tak nie co tylko będziecie robić ja im
„ też mówię i, bieżciecie uauet co się zwinieci,
„ ale to wszystko pozal. się Boże! adnie im to
„ w głowie! o!o dobrze że pan porucznik ma
„ w swej komendzie samych żołnierzy, bo
„ choć co prawda to tylko ja i Markiewicz
„ prawdziwą stuzbę za Wielkiego Księcia zna-
„ my, to i reszta praccie choć w jakim. ta
„ kiem wojsku stuzba i cośkolwiek rozumie.
„ Ale wiekby panu porucznikowi przystało ko-

„mordercomi nieprzyjacielskiej krwi pańszczy-
 „od Kraka, co to sami oficerowie a nie rikiści,
 „stać niema komu, albo od izumskiego co poto-
 „wa ich z prawej strony na konie siada; to by
 „pan porucznik z przenoszeniem uń-to wzrus-
 „słże pśunas; rzucić do dyabła, albo by sam
 „jeńcu sypiał przy koniu na dworze, bo ciis-
 „by się wżasy do chaty pochowali, jak
 „misi Bóg miły!“ —

W tym rodzaju gawędy toczyły się przy-
 rzuśkaskie obozowych. Turaliński oknie-
 rał swe bierdune szabry i sięgał do nie-
 stychanej wielkości kierzem; i z ctyłk^{tych}
 wojshom podawał mi maniorok i czysto ry-
 tarky kubek. Czarka krawęta dalej, jeżeli
 obór cały gotował w kotłach, to przynoszo-
 no krapuk w blaszanych kociatkach jak
 każdy z nas miał przy manielzaku, w
 poruczeniu rżci spizarcia Turalińskiego

Do starca z socyety a w najgorszym wa-
żnie był chleb ze stoniną, którą przyscha-
rzało się na ogniu. Tymczasem obok nas
konię chrupały obrok w torbach. —

Nareszcie w potwó Listopada wyruszy-
liśmy z Lipniaka, uadzeła bowiem tria
domówi że oddział nieprzyjacielski znajduje
się w Holi o milę od nas, postanowiono spro-
bować na nim naszej nowej broni. Przedtem
lasami juchim się zbliżali do Holi gdy nie-
przyjaciel przeszedł się przeciwną stronę. Po-
suwalim się za nim aż do Rosozia, lecz
to miasteczko opuścić udaje się w stronę
Lomaz. Nie mieliśmy jedyń prócz mej broni,
gdzie była gdzieś porożecznia w czasie gdy
wiadomości przysła. Nie mogliśmy więc
ścigać nieprzyjaciela który zdawał się uni-
kać bitwy. Stać się więc w Rosozu gdzie
szumiały nasze kopy, patrol mój przypo-

wadził ukrytancę w lesie oficerskiego sztyku
ry pomógł nam że mamy przed sobą ciekawy
roty i samadron ułanów...

Przebieg się niepodobnie walił z nie-
przyjacielem. Gdy placówka nasza od strony So-
mar data ognia. Rekonesans który zrobitem
z Krysińskim przekonał nas że nieprzyjaciel
powraca... Batalion Eytwinowicza zajął ogn-
dy przed miastem i rozsyłał swych strzelców
w rowach. Batalion zaś Bardeta rozłożył
się na lewo na polu i zajął podobnie bedac
tamtę równy. Tym sposobem Eytwinowicz sta-
nowił naszą prawę a Bardet lewą skrajność.
W środku pomiędzy nimi był staw i brzezawiska
a nieco w tył szlusa był most przez który oba
oddziały mogły z sobą komunikować, do tego
szlasy stał Krysiński i ja z naszą komendą.
La batalionem Bardeta leżeli na ziemi
koczownicy dla użycia w razie potrzeby...

Witwini Eytwinowicza nie chcieli rozstać się z dubeltówkami; a wzięli karabiny które bezczynnymi na furgoiach leżały. Dopiero po konarszy się ze na czystym polu, a zatem w znacznej odległości strzelki ich są zupełnie bezskuteczne, zgodbili się wzięli karabiny, które moja komenda musiała im już, pod ogniem nieprzyjacielskim, rozdać, równie jak Tadmiki. —

Wkrótce nieprzyjaciół rozwinał się przed nami i rozpoczął ogień coraz żywiej z obu stron podtrzymywany. Z początku główne uświadowania skierowane były na Bardeta. Nieprzyjaciół chciał go rzucić w brzoła lecz gdy to się nie udało, zwrócił się znowu na Eytwinowicza, który musiał się cofnąć do miasta. Tu nieprzyjaciół zajął jedną ulicę i rzucił swą kawalerję na rynek. Chwila była krytyczna gdy konopania.

Assera i moja banda powichorzą na wszystkich
 sztaburcaini, ordynansami itp. pospie-
 szę z rozkazu Krysińskiego, Litwinom na
 pomoc. Pobojenie się zwyciężyło. Litwini
 którzy cofnęli się do domów, teraz tym strasz-
 niejszymi stali się dla uliców przebiega-
 jących ulic i padających pod strzałami z
 okien muniterzancami. Gdy jeszcze Asser
 wrzucił ulicę rozważał skuteczny ogień,
 cała ta jazda skupiała się zwycięzko i kierowała
 Wtedy moja banda dotąd za domami ukryta
 wpadła na ich kark i zaczęła się rabować.
 Ułani pomiędzy domami przez płoty i rowy
 na pola uciekali. Tu jeden z naszych Dżoz-
 padzi przesyła kilku łancami. Franci-
 szek obchodzony przez dwóch już miał ze-
 roką ranę przez ławę. Pospieszyłem i
 ozięciem z tyłu w głąb uwolniłem go od
 jednego, a on tymczasem drugiego tak silnie

„hasł ugodził że lubo szablą mu się zwi-
 ła i rany mu zadawał jednak padł on
 na miejsce ze zbitej kragami. Oficer
 rosyjski Dwornicki, syn generała, zawist-
 ny w porzeczku z koczem na ptocie. Do-
 jeżdżając go krzyknął mu nad uchem:
 „nie ujdiesz Dwornicki!“ bo znając go
 przed powstaniem. On zaś dał do mnie
 prawie „à bout portant“ trzy strzały z
 rewolwera; już go dosięgłem, gdy zorté
 pękła, kół dostał nogami ziemi i pom-
 knął jak strzała. —

4
 W miśszanie jazdy nieprzyjacielskiej pod
 gołym ogniem Litwinów i kompanii Assera
 i rzuceniu jej na piechotę ubezpieczoną
 chwila do ostatnia. Uchwylił tę chwilę
 Krysiński i pchnął do ataku całe lewe
 skrzydło co zmusiło do cofnięcia Rosyan
 i odejśćo tych którzy się byli pierwsi za

Ratunku w miasto posunęli i którzy zginęli
lub się poddali. — Wstawi już nam się wcale nie
pokazali, a piechota nieprzyjacielska ścisła-
jąc szeregi i odstrzeliwając, odprowadzona, jeszcze
naszemu strzatanu cofnęła się do Białej. My
zaś ustawiliśmy rannych tak swoich jak nie-
przyjacielskich do Kolana gdzie był szpital
poszliśmy na noc do Polubice.

Straty nasze wyniosły 30 przeszło zabitych
i ciężko rannych. Czemu nieprzyjaciół widać z
sobą i ilu rannych nie wiem. Pamiętam
jednak że po bitwie na placu zebraliśmy
50 przeszło z piechoty i 14 czy 15 ułanów
a prócz tego 17 jeńców zdrowych którzy się
poddali w budynkach. Bitwa ta poszła
bardzo porażnie; nie było lasu, ani za-
rosli, wszystko się działo pod okiem oficerów.
Co dodawało ambicji nikt nie mógł chro-
nić się cichaczem. Dla tego też po bitwie

gdysiny zebrali poległych i rannych pokazało się że brakuje nam tylko dwóch, którzy uchronili się. Niechota litewska cofnęła się do miasteczka, padli ranni i poranni zostali przez nieprzyjaciela aby miasteczko obohom pokazać za powrotem do Biełty. Jednak i to się nie udało, widac było sądzono że ani jednego litewca nie będzie nam brakować, gdyż ci dwaj uwalnieni zostali w drodze szczególnym sposobem. Gdy cofajacy się do Biełty nieprzyjaciel stanął u wsi na spoczynku czy też dla wyszukania drogi; jeden Tatar z pobliskiej wsi Tupalski ze Studzianki który służył poprzednio w oddziale, zakradł się cichaczem prawie w środek obozu i począł strzelać z rewolweru. Krzycząc: napród! hurra! bij! morduj! Korzystając z zamieszania jakiś z tam powstało właściciel furmanki na której leżeli dwaj nasi ranni zaczął

konie i pojechał z nimi. Obaj się im bali a
jednego z nich często potem widywałem. Był
to pan Paukiewicz zwał się, później w białym
macechówce powiatu radzyńskiego z powrotem którego
kilka osób było aresztowanych w tej okolicy.

Na drugi dzień po bitwie pod Rozoszem stanę-
liśmy w Kolanie, niedługo przybyła tam ka-
walerya Litewska pod Woroblowskim, witali się
wice Litwinini nasi z nimi, my zaś usunęliśmy
pod las około iahiegoł folwarsku nieopodal Ko-
lana i tam obozowaliśmy gdy straż armatni
podniósł nas na nogi. Nieprzyjaciel zaata-
kował Litwininów w Kolanie którzy w nieładzie
cofnęli się ku nam. Lecz czując pomoc nie-
bawem się zformowali i zaczęła się bitwa
ogólna. Nasi ustawieni brzegiem lasu utrzy-
mywali silny ogień. Czuli naszej jazdy wro-
cifa, mieliśmy już trzy plutony, brakowało
tylko czwartego z którym Szumski poszedł po

bron dla nowych oddziałów nad granicę.
Nieprzyjaciół cofał się chcąc naszych wy-
wabić z lasu to mu się jednak z pocztą
nie udawało. Krysiński kazał mi ruszyć
jardę i objechać z nią nieprzyjaciela, a gdy
ujrzą rozwinięty sztandar udorzyć. Tymcza-
sem poczał wysuwać swoje kompanie z
lasu i rozwijać je przed nieprzyjacielem.
Gdy już się znalazł od lasu oddalony jard
rosyjska rzuciła się na nie, lecz one zwi-
nawszy się w czworoboki cofały się ku lasowi
i nawet w las zagłębily. Nieprzyjaciół
naciskał je i piechota rzuciła się nawet w
las z bagnietem do ataku. Lecz została
przyjęta tak gęstym ogniem krzyżowym
ze strony cofającego się batalionu Bardet'a
i będącego w zasadzie Etkinowicza że spie-
sznie wybiegła na pole a jeden z żołnierzy
został w miejscu dół ognia przeciw swoim

i potaczys z naszymi. Wtedy cała nasza piechota wybiegła z lasu z rozwiniętym sztandarem. Widząc to dalszemu ognia i rzucił na furgony nieprzyjacielskie. Jazda więc rozsyjka zamiast być użyta przeciw piechocie musiała skierować ku nam. Nie mogliśmy ryzykować starcia z dragonami i ułanami których była w dwójnasób więcej niż liczebność kozaków; koncentrując się więc zabiciem dwóch dobrych oficerskich koni, trochę psaszy i kociotków jakby były na furgonach rozsyпалиśmy się w tyralierkę i w ten sposób zajmowali nieprzyjaciela. —

Ztrycistwo naszej piechoty byłoby zupełnie gdyby nie to że nowy oddział nieprzyjacielski uderzył się na tyłach Krzyżńskiego i natychmiast wziął udział w walce. Położenie więc stało się krytyczne i nie

było ani chwili do stracenia. Krysiński
 który miał tę zaletę że się prędko oriento-
 wał i zaraz decydował, zebrał szybko swój
 oddział, opuścił pierwszego nieprzyjaciela,
 uderzył na pierwszą jaką spotkał kolumnę
 nowego, rzucił ją na broda, przeszedł
 białą strugę, zebrał most za sobą
 i wycofał bez szkody. Ja nie mogłem
 wiedzieć co się tam dzieje. Nieprzyjaciół
 zaś widząc że ogień tylko u nas trwa jeszcze
 tam rzucił wszystkie swe siły. Pośpieszył
 się Taciuchem tyralierskim wraz z jarda
 Wróblewskiego ciągle się odstrzeliwając
 a gdy nieprzyjacielska jazda wykonała
 na nas szarżę niechliwą kilkadziesiąt kro-
 ków lecz bez zainicjowania, przebyli rón
 którego on nie widział i tam zsiadłszy
 z koni przyszli go gęstym ogniem.
 Potem znów na konie i w nogi, i znów

prawy naszej przeszchodzie z kawi i do karabin-
ków. W ten sposób wyszliśmy po za obrot
straszów picchoty i mianu otwartego starcia
z przeważną jazdą którą u naszei zawięcha-
ła bezwzględnej pogoni. Późnym wieczorem
staaliśmy w Chorostycie gdzie już był Krysiń-
ski. W tem spotkaniu picchota nasza uisła
do 20 zabitych i ciężko rannych, jazda na-
sza kilka i Wróblewskiego tył. Z niej
bandy poległ tu Licuba. Straty nieprzy-
jacielskie nie są mi wiadome. ...

Przenocowawszy poszliśmy ku potudniowi,
marsz jednak był wolny bo ludzie a szczegó-
lniej konie utracone były bardzo. Nazajutrz
poszliśmy Hłaiisk i stać w Rudce pod
lasem. Mając powierzone utrzymanie
kassy odbierasz właśnie picniadze od mi-
kaszyska Niciełskiego, gdy stracił się rozległ.
Z garnatem picniadze, pan N. znikł bez

po krwotoku, a gdym doziadał konia, już
ukazali się Kozacy już sięgający naszę pi-
chickę. Od strony Hauska w Rucie jest -
wówczas tam stała w pogotowie, naszę pi-
sła placówka, i przyjęła ogniem kozaków;
jedem spadł inni uciekli. Opuściliśmy
wioskę i uszykowaliśmy się pod lasem. Nie-
przyjaciel już się rozwinął i chociaż pla-
cówka nasza szybko zdjęta dyle, z mostu
na szluzie, przeprawiał się w bród przez
rzeczkę. Wnet ozwały się działa i ogień
rzeczny. Odstreliwaliśmy się z pod lasu.
Kartacze i granaty których nam nie za-
tował nieprzyjaciel nie robiły żadnej szk-
dy. Noc nadchodziła północą, kres obu-
stronnemu działaniu. Mieliliśmy tylko
jednego rannego którego granat uwał-
nił. Czy nieprzyjaciel stracił tego próg
kozaka co padł przy cetyku - nie wiem.

Byliśmy więc śmigani ciągle, bez wytchnienia.
Wróblewski rozstąpił się z nami w Chorostynie
aby dać fałszywy kierunek pogoni, lecz nieprzy-
jaciel nie dał się oszukać. Widocznie było
że mowa bitwa, potrzeba wyratować sobie jakiś
czas spoczynku. Cofaliśmy się więc do ku Loriczy
Dla pokazania z oddziałem Cwika który pod
dowództwem Kozłowskiego tam dał się. Wtedy
na ciemnych drogach, oba nasze bataliony
rozminęły^{się}, i jeden z nich zaszedł jak się po-
kazano do Buhory, musiatem więc całą noc
z kilkoma ludźmi z nami szukać go i
przeprowadzić. Przejżdżając koło tej ta-
miej Ruski którą zajął nieprzyjaciel tak
blisko temu słyszał spierany żołnierzy. Mi-
nawary te wioski ustyszeliśmy w jej stronie
kilkaćście strzałów. Karatem wrócić i zwró-
cić się pod Ruski lecz pałomata tu ci-
sza zupełnie. Później dowiedzieliśmy się że re-

Konesans Kozłowskiego szukający nas,
wzedł w noc do Rudki. Łośmierz mi
przyjaśielski odpowiedział mi, po polsku
i powiadomil że tu stoi Krysiński. Nagle
ci inieszczęśliwi obokcezeni zostali ze wzrost
stron i chcą utworzyć sobie drogę yci z
nich poległo a jeden tylko ocalał. — To
były właśnie straty które styszaliśmy.

Naresze oba bataliony nasze potoczyły
się w noc i stanęły za Ławczą w lesie,
pod Malinówką. — Rekonosans nasz znalazł
oddział Kozłowskiego i powiadomil o miej-
scu naszego pobytu. Następnego jesiennego by-
ło ciemno kiedy oddział ten nam się u-
kazał. Łośmierz on nam zda wiadomości
ze Szumski: wroczył w Tarnawce stracił
prawie cały swój pluton jazdy i z kilko-
ma tylko ludźmi ocalał. Powiadomil tego
była Ławczą ta sama wata: Łośmierz

wocowali w stajni a oficerowie we dworze;
napadnięto stajnię i rzybito lub rzućto lych-
co tam się znajdowali gdy wocująy we dworze
uciekli. --

W Chirle po przybyciu Kozłowskiiego uha-
łał się nieprzejawiać i rozpoczęła bitwa. --
Był to Borozdin, ten sam który przybył
po czasie bitwy pod Kiolanem i który za-
atakował nas wczoraj pod Rudką. Pozna-
liśmy go zaraz po gorączkowej szybkości a-
taku. -- Od razu kolumny jego z bagne-
tem w ręku poszły na naszą piechotę, lecz
ogień z lasu i zarosli zmusił je do odwrotu.
Na naszym prawem, jazdy ucierały się z
sobą; ja jednak wraz z naszą bandą zabrzy-
mątki zostawem przez Krysińskiego przy
jego boku. Posiadawszy więc z koni rzuć-
liśmy karabiny których nie brakowało i
wraz z piechotą utrzymywali ogień. Wtem-

czas można się było domodnie przekonai
 że staranność zawrze się na coś przyda.
 Konie nasze ^(t.j. mój bandy) były wieczechacim oswojo-
 ne będa ciągle z nami, spise kładły gło-
 wy na szych pawach, na głos przychodzący.
 Mój koń buźny nigdy nie był na powrozie
 prowadzony a jednak nawet w bitwach, w
 najtrudniejszym zamieszaniu zawrze się swoich
 trzymał i ochrzątał nie dał. Na całym smie-
 cie, gdy jazda, dragoniska, zsiada z koni by
 pełnić staidę piechotną, to jednak potoma
 jej zostaje na koniach i krzywa - dru-
 ga potoma koni. My zsiadaliśmy wszyscy,
 konie puszczane buzem nie oddalały się,
 konimo że ~~nieoddalały się~~ parę razy jazda.
 nieprzyjacielska własnie na spieszonych nas
 uderzyła z wielkim wrzaskiem i konie sta-
 rała się straszyć. —

Do za nasza jazda ustawiany był przyrzad

Do rzucania rac które miały szyć usanów
rosyjskich. Nieprzyjaciół otworzył ogień
kartaczami z 4^{ty} dział od których poległ
nasz rakieta, miejsce jego zajął ktoś
inny. —

Łyżeczkiem Eytminowicz poprowadził kosa-
mi koszyńców i rzucił się na armaty, koszyń-
cy zachęceni przykładem tego dzielnego czo-
wika szli dobrze, wytrzymali jeden wystrzał
kartaczami z czterech dział; po drugim
piorachli, wtłaczali w chmili kiedy nieprzy-
jaciół nie miał już czasu dać trzeciego i
nie mógł skutecznie bronić swych dział bo
ze wszystkich stron był zaatakowany. Ucie-
kając ponieśli większą klęskę bo trzeci wystrzał
kartaczów i ował im zostali porażeni pora-
jardę która się za nimi pusiła. Eytmi-
nowicz zdobył ich jednak w ciemności nasy-
łowaci i cofał się z nimi do lasu, a Łyż-

symczasem Kozłowski przy którym z naj-
domasem się wstanie z jaskrawym poleceniem
Krysińskiego, kazał mi kiedy aby rakiety
wziąć. Zastawem znowu posadę rakiet-
nika wachujacą. Mierzedziastem z pocztą
jak się wzięć do tego, lecz po dwóch za-
wyżo i za niżko wyrzuconych, dalsze
począty lepiej i udało mi się kilka ra-
kiet w sam środek dragonów których
konie spłoszone dzimnym światem i szu-
mem jakiego wydawały rakietę, trzaszkiem
pękających granatów i sygnalizacji się
na oho to iskrami zupełnie zdawały
szeregi. Konie moje nawet buzem sto-
jącym razem mało ze skóry nie wycho-
czyły, stawały leżąc, biegły w kółko, chro-
pały lecz nie oddalały się i na głos przy-
chodzili do ręki.

Wnet jednak artyllerya moja umilkła,

karciarze nieprzyjacielskich tak zmioty stół
z którego przeszedł do niego i stół na którym
stał że sam zwał się w krzakach
dobrze potraczony. Gosia przysła do mnie
natychmiast a za nią Bebe i obrachaty
mnie. Siadłem na koni i pojechałem do Kry-
sińskiego.

Bój wrzał coraz głośniejszy. Borozdin z at-
kującego stał się atakowanym. Nasi wy-
partli go z lasu i przenieśli na otwartym
polu. —

Przybycie nowych sił nieprzyjacielskich
które od Lublina szły za Rozdorokiem,
zmieniło stan rzeczy. Musieliśmy przy-
jechać zmiennie do nowego nieprzyjaciela byt
na naszych tyłach i znowu przesłaliśmy
na broniących się. —

Sumierując muszę powiedzieć że oba
oddziały w dniu tym prowadzity się za-

Zupełnie dobrze. Po paru godzinach
usilowania, nieprzyjaciel było ścisio
rozmościany, wyparty został z lasu na
ten samem prawie miejscu gdzie przed
tem. —

Nie tu był jednak koniec tej upar-
tej bitwy. W naszych oczach nowo
przybyłe z Dubienki posiłki nieprzy-
jacielskie zsiadły z furmanek, szysko-
wały się i uderzały na nas.

Mysleć o zwycięstwie już nie było
można, chodziło tylko aby się nie dać
zgnieść. —

Byliśmy zupełnie otoczeni. Z zisnąć
czy dwanaście dział i przeszło trzy tysią-
ce ludzi świeżych ścisnęło nasze dwa koło
1500 ludzi licząc oddziały od kilku dni
w ciężkich ułarach będące. Przeszło
dwóch żołnierzy na jednego rekruta, sto-

smuch dla nas weak nie obiecujacy. — Każdy widział że brzeba się przerażał lub zginął. — Dla dopięcia tego należało opuszczać wzgórze leżące przy drodze do Sawina zarosłe lasem wysokopięnnym i pod zastaw od-
działu tam się odstrzeliwającego cofnąć na Sawin, przejść bródwiśnię rzeczki Uher, i przejść w lasy na prawym jej brzegu pod-
łone. . . .

O wzgórze to od tej chwili główna walka się toczyła, lecz nieprzyjaciół rozumiał dobrze że jak je utrzymać — wszystkiego nas więcej będzie. —

Począł się więc brzebi aht tej walki naj-
uparciej toczony. Ogień obustronny był tak silny, że dawni wojownicy utrzymy-
wali że nawet w wielkich bitwach, na jednym punkcie tak gęsto kule nie padały i zic-
nia tak szybko trupami się nie pokrywa-

Ta. — Naczelnicy sausi i oficerowie z karabinami w ręku szli na czele swych kompanii na ową samotną pagórkę wzgórze. Nie było okrzyków, ani zachęcan, każdy szeregowiec pojmował że mały ten lasik musi być jego cmentarzem lub portem w którym znajdzie opalenie.

Trozy razy wydarł się z piersi naszych okrzyk radości gdyśmy dotykali tych sosen słaboma kulami potrzusawianych i tylorazy z kołocią wyszedłszy grzmiąc hurra! nieprzejścielą gdy wzgórze to osiągnął.

Już późnym wieczorem po raz czwarty, stanęliśmy na tem wzgórzu. Kompania rybotca z oddziału Kozłowskiego, strasznie zdziwiony kompania Leszczyńskiego, Naczelnicy, oficerowie, cała Litwinów z krótkim Litwinowiczem na czele, moja kompania, wszyscy w poszarpanych o kosa-

ki Tachmanach, czarne od dymu, z ostathum
sit w targueto ziwn w lasch. Bardet, Pissa-
feri, Asker i cesi Kozłowskiego odstradinali
sij innym holumentom nieprzyjacela.

Laesta sij w samym lasku mordowca bitwa,
strzaton już eie było, bo uabijai broni nikt
nie miał czasu, kilka ~~raz~~ było działo
sygnety kartaczami i kilka nasici rewolwe-
ronych strzaton huknieto. Laeniczanie co-
raz większe mroki zapadał, zgrzyt kosi i ba-
gneton, krótkie wykrayhiki i szelast przy-
szpieszonych tadechon, a wśród tego z po-
czątku jeden, potem kilka głoson potem las
cały ozwał sij bezładnym chórem: Świsty
Boie! Świsty mowcy!.... Już nie żadna
manifestacyjna ani polityczna pieśń, ~~nie~~
Lud polski w godzinę śmierci przypomniał
sobie spier z którym od dzieciństwa przed
ostarcami co niedziela na kolana padał.

Tuż ciemno było prawie, gdy zostaliśmy pa-
nami wzgórza i lasu. Nieprzyjaciół uskryn-
jacy, jeszcze z własnych starych armat dostał grad
kaczuszy które nasi za nim sygnali, a potem
nie tylko dziada zagrozili lecz kota u nich
porzabali, bo brali ich z sobą, a nie myśleć nie
mogli było. — Sam sztyrtem jak oficer ros-
syjski zwracając się do drugiego zawołał: „Idź
„Boku matadcy“!

Cała reszta ludzi Kozłowskiego, Pissafery,
Asser etc. — kazali zabierać odbrój i defilując
przed nami broń zaprezentowali, idąc drogą
do Sawina. —

Jeżeli graniaty resztki strażon z lasu
na nieprzyjaciela, ale mnie już tam nie
było. — Krysiński wystąpił mnie z moją bandą
z bok Sawina do Lerbasa aby go poro-
dzić o tem co zasłało i aby ruszał według
danej mu poprzednio instrukcyi. —

Tu trafitem na smutną scenę, wprost przeciwną temu co przed chwilą widziałem. Po energicznych doświadczeniach i rozważaniach daliśmy powstać i bitwę o wzgórze nad drogą Sawińską, ujrzałem przykry widok zabitych i zuchwałej śmierci.

Jeden odszukał Lebasę, przeprawiał on swe rany i jaszczki z amunicją przez błotnistą drogę Taczę, na której one zagrzebły. Koło wzór znalazł się kilku dziesięciu ludzi rozproszonych po bitwie, szumowiny z dwóch oddziałów i części jazdy. Koszary ścigali nasze furgony, trzeba je było ocalić. Lebas krzyknął na maroderów aby się wzięli do wypchnięcia wzór i wywieźli na plecak części ciężarów. W nieładzie i popłochu nie ściszało go, gdy więc na powtórzony rozkaz nie stanął, Lebas porwał ze sobą i jednego z nich trupem położył. Przerażeni przy

sładcu rzęśli się do roboty i wozu zostają
 wydobyte a więc ocalone. Zabity natych-
 miast oddziału Kozłowskiego. Gromieko był
 jankier rosyjski, służył w oddziale Kozłow-
 skiego, powstał na Perbasie. Za zabiciu mro-
 go szeregowa. „Tak zrobis kaidemum mui-
 „ kaidemum gdi moje furgony potrzebują
 „ ratunku!” krzyknął Perbas potrzebując
 dubeltówki. Na to stawa Gromieko odpo-
 dział strażcem z rewolweru który potrafił
 trupem Perbasie. Oburzony zawołaniem:
 „aresztuje cię rotmistrz!” taki bowiem sto-
 pień nosił on w jeździe Kozłowskiego. „Wier-
 „ i ty chcesz także?” krzyknął wściekły a
 zdaje mi się pijany trochę Gromieko. Moja
 banda bitych szabłami. — „Wimierim
 „ dobrej pracy, rotmistrzowi wygram cię daj
 „ przykłada subordynacyi i poszanowania pra-
 „ wa!” odzwalał się. Gromieko spojrzawszy

dzierwie w oczy i rzucał na ziemię szablę i re-
wolwer. „Kozacy tuż, bez roztwistru broni, mu-
„że nam się przydać” — rzekł do niego Tagodni-
oddając mu szablę i rewolwer które mu ktoś po-
dał. „Oddasz, ja swemu najbliższemu”.

Znalazł w kieszce Lerbasa kartkę z mar-
rutą i podług niej ruszył kazałem złożyć w
ciasto Lerbasa na jednym z furgonów. . . Gro-
mijko jechał w milczeniu i na twarzy jego ma-
lowrało się głębokie cierpienie. —

Doszedłszy do Kuby leżący pod Rudą i za-
stali tam Krysińskiego i Kozłowskiego.

Grundman, wielki Lerbasa, przyjaciel rzucał
się na Gromijkę dowiedziawszy się o katastrofie.
Alezaledwie poprawił za rewolwer, Gromijko
twarz mu przestraelił. Lubił on to machi-
naluć. Bronić się, lecz nie umiał wyzna-
ć. Tem sobie żem mu broni zwrócił i, jemu także
wymówił że skroci mu ją oddał jedynie

dla wspólniej obrony przeciw nieprzyjacielowi
to nie miał prawa jej użyć w sprawie przyrętej.
Kozłowski go aresztował, a cała ta sprawa jed-
ynie dzięki wzajemnej sympatyi jako oddziału
nasze Tarcyła została zaspokojona. Tataro i bez
dalszych nadzwy się skończyła.

Teraz mogliśmy się policzyć. Straty na-
szego oddziału w poległych i ciężko rannych
wynosiły około 150 ludzi. Jest to niestety
chociaż wielka proporcya, bo wziąwszy na
uwagę że oddział nasz był już uszczuplo-
ny przez bitwy z dni poprzednich, przez
stratę plutonu jazdy w Tarnawce i przez
odjęcie kilkunastu Litwinów z Wróblew-
skim; stosunek poległych do żywych był
jak 1 do 4^{ch}. W oddziale Cwika byli
Kozłowskiego zginęło około 100. co da-
wało prawie ten sam stosunek gdyż
oddział ten był mniejszy. --

Wspomniawszy o odejściu pewnej liczby Litwinów z Wróblewem, wypada mi objaśnić i had to poszło. W batalionie Eytmanowicza wielu było oficerów rosyjskich którzy nie mieli komendy i pełnili służbę szeregowców albo też nie pełnili żadnej. Tunc Symonaszem oddziały musiały się obchodzić improwizowanymi oficerami często nie mającymi ku temu żadnej kwalifikacji. Postawiano więc ~~zpożytkować~~ tych nad kompletowych oficerów: —

Sądzę że nieprzejścił mi umysł i raczej większe poniósł straty, gdyż nie dość że zwycięstwo po dwakroć u nas przechyliło się stronę i tylko przybycie nowych posiłków nam je wydarło, ale i przy ostatecznem zwycięstwie lasku poniósł on znaczne straty a odwrot z lasku był bardzo krwawy: —

Sądziłimy przynajmniej że cel został osiągnięty i ścisajac nas koto, przemasne, lecz rekonesansu i przykretne wiadomości przekonatu nas że przybyciu nowego oddziału z Chetma Lankhuto nas nie mowo. —

Vasichnicy zwatali radę wojenną. Położenie było trudne. Sity nasze znacznie wzrosły, nieprzyjacielskie zaś zmalały. Zadania były podzielone, stało jednak na tem że piechota będzie podzielona na kilka małych oddziałów i przy sposobności będzie starała się przechwycić w dalszych okolicach i potłuc nie wskazanych miejscowościach. Zarządził wszystkie te ukożenia jak Kozłowskiego wyjdzie jawnie, zaatakując obóz nieprzyjacielski aby przez wywołanie alarmu dać piechocie sposobność do wymknienia się; i robiąc ślad widoczny

prciągnie prawdopodobnie za sobą nieprzyja-
ciela uwalniając ten samemu od pogoni pie-
chotę. W końcu uisłisiemy się potaczając
kiedys z piechotą. —

Narzucano wiele temu rozporządzeniu.
Niektórzy uważają, że to zbyt szkodliwie, bo drobne
oddziały tracą zbyt spójność i za słab-
ko do stawiania oporu ciagle byłoby niechady.
Nie potaczają się nigdy, raz dla tego że trudno
im było tego dokonać przy ciągłej pogoni nie-
przyjaciela. a powtórze że dowódcy tych dro-
bnych komend zasymulowali u nieczalnym
dowództwie i nie bardzo mieli ochotę je sta-
wić.

Czy inaczej postępując nie byłoby jeszcze
gorzej? Czy oddział cały nie byłby zniszczony?
i czy by nie nastąpiły drugie Jajstawice?
O tem myśleć trudno. —

Nie wspomniawszy że z mej bandy zgi-

naś tu Szober Creek; Baraniuk cieżko
ranny zostawiony w Sawinie, a Pester
Wegier ranny też, nie opuścił szeregu.

Plan postawiony został wykonany i to
dość pomysłowo. Po lekkim posilku siedli-
śmy na koni i pojechaliśmy z piechotą, któ-
rą uszykowano pod brzois i rozdzielono
na cztery kolumny w różnych kierunkach
w las się zagłębiła. Noc była ciemna.
mglista, to bardzo ułatwiało nasze za-
seriary; nie długo rozstrzeliśmy ogień bira-
ków nieprzyjacielskich. Rozjechaliśmy się
w różne strony na odległości kilkuset kro-
ków jeden pluton od drugiego, aby rozcią-
gnąć uwagę nieprzyjaciela. Na strzał pierwszy
wielkiemu uderzyć. Moja banda była
na ostatnim prawym skrzydle. Już tak
bliżej byliśmy od pierwszych ognisk że do-
chodził nas szmer rozmarawiających żołnierzy

W odległości ktoś grał na harmonijce. Na-
reszcie cięzę przerwał huk strzału, zabrzmiawszy
nasze trąbki i konie pomknęły z kopyta. Wobo-
zie nieprzyjacielskim rozyskło wrzask. Podzieli-
li się pomiędzy uderzającymi i furmankami. Nikt
nam drogi nie zastępował. Trąbki i świstanki
zwoływały do szeregów uciekających żołnierzy.
Gdzieś — gdzieś tyłko, szło — szło, pojedynczo
spieszili do swych komend i nie którzy z nich
padali pod ciężkami naszych. Nie szukaliśmy
też bitwy i chodziliśmy o to, aby się przed-
stać po za obóz. Co gdy dopuszczaliśmy do strza-
łu, rozsypaniśmy się w dywalskie i zaczęli strze-
lać do obozu. Odpowiadano nam z tamtej
na wiatr. Ładnie nieprzyjacielska podjazdowa
ku nam, myśmy się cofali, a po godzinie
może takiej strzelaliśmy, zabrakło „odbić” i
dobrym skutkiem oddaliśmy się. —

Mieliliśmy nadzieję że piechota nasza, ko-

Krajta skorzystał z chwili i uderzył na-
bie wyjeżdżając, tak się też stało. — Później
miało miejsce wyjeżdżanie wozy i konie
bez rozdzielania się, lecz później byłyby
pożsta za nami i wazajęz byłoby to
sam, to jest bitwa z przeciwnym i wój-
nastwem nieprzyjacielem. Teraz zaś cięży-
liśmy się z wojska wyjechać za nami, my
zaś jako jechać. oddadźmy się dalej i co
najwyżej sama jechać. nieprzyjaciela nie
dogocim. Tak się też stało. —

Stanęliśmy przed wieczorem w Michels-
dorfie. Krysiński polecił mi dojechać z
moją komendą do Andrzeja gdzie stało
kilkadzieciast koni jazdy Tarnogrodzkiej, aby
im zawieść rozkaz polecający się z nami
jutro rano. Tu bezpośrednio się z Wore-
szczyńskim stoi jeden nasz pluton, nie wiem
w jakim celu podczas marszu oddzielony.

Dojechałem więc tam, przeciwnie i skoro
 wrócił jechałem z nimi do Sudziejowa. Wy-
 przedzając z nas bawę na kilkadziesiąt kro-
 ków ten pluton, wjeżdżając właśnie na dzie-
 dzinę. Sudziejowski gdy z przeciwni strony
 wpadli tam Kozacy. Tarnogrodzcy byli za-
 pełnie nieprzygotowani, konie porzysady-
 nane, biegali po dziedzinie, jeźdźcy uga-
 niiali się za nimi, słowem zamęt i wiaty-
 chały. Kilka mroich strażów z rewol-
 wercem, było hasłem dla jadącego za nim
 plutonem aby przyspieszył kroku. Daliśmy
 ognia, jeden Kozak spadł w braki, jeden
 nasz był ranny, Kozacy uciekli, lecz w pa-
 nę minut byli z powrotem razem z dragona-
 mi. Chwila ta jednak dała czas Tarnogrodzcom
 do uszykowania się. Opuszciliśmy Sudziejów
 i odskrzekując się, cofali przez las na Ła-
 wadówkę i Wolk Wereszyskie. Dr Michels-

dojść już nie można. Było się dostać. Ze
wzgórza gdzie ruiny starej cerkwi, przemieli
armatu, a ciężka jazda smuszerów się ku
Horsulinowi. Tak więc, wszystkie siły z pod
Rudy, sąły zapewne za nami. —

Przodkowie się, że Krysiak: cofnie się
na Lipniak tam się udałem. Leż tam, już
byli dragoni. Cofaliśmy się kłusem do dzie-
nek, a tam już polach pod Komarówką.
Korzystając z wysunięcia się części śmigają-
cych nas, skierowaliśmy w miejsce i uderzy-
li na najbliższy hufiec. Ułamki ruscy wy-
trzymali atak a gdy nadbiegł drugi oddział
dragonów zostaliśmy rozbici. Potem
jeszcze na tych polach staraliśmy się z nie-
przyjacielem lecz nie z lepszym skutkiem.
Póź dopiero udało się nas zbawić. ...

W tem spotkaniu padł z koniem i zginął,
czy raczej został z niej bandy, Biasecki, a

drugi. Łabie z murich: Kubiak otrzymał pechnię-
cie ławek w bok i w Parczemiu zostawił ich go.
Turatliński i Paszkowski dostali cieciorę w klatkę
i głowę, lecz zostali w szeregu. Ja zaś ober-
wałem guza drzewcem od ławki, uderzeniem
i przez dyżurnego nie brałem obojczyka. —
Tak więc moja banda już tylko dziewię-
ciu liczyła oraz ze mną. — (X)

W Białce potoczyliśmy się z Krysińskim
i Kozłowskim i przeszliśmy Parczem stępa-
jącym nie noc w śniegu. Straty na-
sze w tym dniu wynosiły kilkunastu za-
bitych i rannych.

Następnie pomacierzaliśmy do Lubar-
torra; dalej po naszej ułtarce przeszliśmy
pomiędzy Gorborem i Gostorem i skie-
rowaliśmy się ku potężniakowi. —

Czy hieronim ten był potężny z myśli
przejścia do Galicji, nie wiem; mówiano

(X) Wymuszał sobie dotąd to stancie, lepiej było uciekać aż do końca. Na mij głosi stancie zuchwałe i
łganie cyje, zamieścił się na niebezpiecznym przemyśle, i tak i stanciem dwóch starych żołnierzy, niepotrzebnie
Było to nie z mojej winy zeprowa, ale z mego niedoświadczenia. —

że mamy natwiercić w kroczeniu jaskiniom nom-
mu oddziałowi. —

W kilka dni, nowożeńcy marszałkami zua-
leżliwymi są też przeszchody nad granicami
daleko Jurem i Borsora. —

W moim przekonaniu należało postąpić
jak najspieszniej z porządowaniami oddziało-
mi i na nowo rozpocząć działania. Trudności
wprawdzie były wielkie, a najgłośniejszą z
nich brak zupełny oddziału w Lubelskiem
w tej porze; można więc było łatwo zgi-
nąć w takim osamotnieniu. Zdaniem
mojem jednak należało próbować o, przy
trudności i szeregach nawet za Wiedzą
przeprawić i opierać o jakąś pomocniczą
siłę. Wierzę, że przewidywać czy lepiej
było pójść za moim zdaniem jednak.
faktem jest że po owym rozdobieniu
naszego oddziału już się on więcej nie

potarzyst i drobne jego cząstki zamarnowały
się w małych bez żadnego celu stacjonujących
potyczkach. —

Powracam jednak do dalszego ciągu me-
go opowiadania. W noc, mniej więcej
około połowy Grudnia, stał się mój re-
wis Lipi nad granicą. Tam któryś z
mieszkańców zadecydował naczelnika
w pewnego starego właściciela jako ma-
jącego stosunki z nieprzyjacielem, wy-
dającego transporta broni, dobrego o ra-
chach naszych oddziałów i t.p. Oskarżeniu
było oparte na dosyć poważnych faktach
i stwierdzone przez wielu innych gospodarzy
i parę osób z wyższej klasy. Wrysiński
wcale nie słony do natychmiastowych kar,
polecił go aresztować i wziąć z sobą. Sa-
ma ostrożność nakazywała usunąć go chwi-
lowo z nad granicę gdzie mógł być scho-

Olwym, na tem była by się cała kara
skńczyła. Bez oboliczności, inaczey zroz-
żeniu. Oskarzony, zapewne czując się
do winy być niezuwrotnie przestraszony.
Sępn pozostał w domu miał go za stra-
conego jeżeli spieszenie nie poda mu ra-
tunku, umiadowiit więc najbliższą nie-
przyjacielską komendę i wraz z nią po-
spieszył w nasze ślady. Po całodziem-
nym wolnym marszu wzdłuż granicy
i prawie ciągle widząc płacótni Austrojęk
stanęliśmy na noc w Hucie Krzeszowski.
Właścicielem - czy dzierżawcą był żyd, u-
niego rozłożyliśmy się na nocleg. Sztab
stał w dworze, my przy kominach
na obolisku. Było 14 stopni mrozu,
wiatr, ziemia zamrażała bez śniegu
i ślizgawica. Doznanem jakiś czas
przy kominach leżało morze i głośno strasznie

ni dohuć zaci. Przez parę popro-
dzich mocy odbył się rekonstrucja, pod-
jazdy i czułem się niesłownie zmowa-
nym. Wstałem więc i zaciłem się prze-
chadzać a uaresze zaciłem do Kaciel-
nika zobaczyć czy, czemu mi lepiej się po-
wodzi. Wszyscy spali spokojnie na łóżku
i ciepłym pokoju. Zaciłem trochę
wody i chleba, sygnalem i zaciłem
stroim, a potem jeszcze wróciłem do dwor-
na aby się cokolwiek ogrzać. Usiadłem
przy piecu i straciłem w chwili śniado-
wnej co się ze mną dzieje. - Słyszałem
jak ktoś wszedł i zacił: „Panowie
„mamy na karku moshali“! Lecz się nie
ruszyłem nawet. Po chwili wpadł Fran-
cisek i krzyknął mi w ucho „Panie na
„kon“!“ Słyszałem lecz nie wstałem. Por-
wał mnie więc i wstrząsnął silnie i pra-

prawie wyrzucił na dwór. Lił mię potoczyć
 mnie, ocuciło, wskoczyłem na konia i za-
 chodzę byłem przy Krysińskim. Stał
 on na wysokim grobli okrytej gołębiami,
 a spadającej na oba boki, za nim o kil-
 kaśście kroków moja banda bezczelnie,
 a na mnie miejscem przed szeregiem sta-
 ry Turaliński. Niezmiernie przykro mi
 się zrobiło, pierwszy raz nie dotrwałem
 na mem stanowisku i spóźniłem się.
 Wachmistrz widząc mnie ustąpił mi
 miejsce i cofnął się do szeregu. „Zostań
 tu, dziś ty wachmistrzowi dowodzisz!”
 rzekłem i posunąłem się aby zająć
 miejsce w szeregu. Ale stary żołnierz
 chciał się z dworskością, znaleźć i niby
 nie rozumiejąc zawołał: „Coż to? nie
 „stydzić cię pan porucznik przed fra-
 „tem mówi: jak się ma cię chłopcy!” —

„Życzynny zdrowia państwu poruczeniowi!^{1a}
Zabrzniat okrzyk zwycięży. Ja pozwolimo
to powtórzyćtem rozkaz i stanowcem jako
szeregowi. Bo nie czułem się godnym pro-
wadzić tych ludzi z których żadem ani
razu służbie nie uchybił, gdy ja sam
jej tylko co uchybiłem. ... Turaliński
tej nocy nas prowadzi. —

Przed nami stychał było strzask. W
kilku stopach dobiegłatem się że drago-
ni uderzli naszą placówkę w karczmie.
Zabili pikietę i karczmarza żyda który przy-
padkiem znajdował się na dworze i chci-
li karczmę z naszymi podpalić. Postrano-
im pomoc, a my czekaliśmy w pogotowie.
Jakiś chłopiec dał nam znać że i pisko-
ta podają za dragonami, nie było więc ani
chwilki do stracenia i uwolniony obłożonych
w karczmie należało ustąpić jak najszybciej.

Pluton wystany n pownoc zdatat ich nvolni,
 dat im czas siat na kon, potem uderzyli
 wspólnie na garstke dragonów, odparli je tu
 wkrótce przez większą siłę obokoceni nierz-
 chli w naszą stronę śmigaw z bliska.

Vaselinicy chcieli odeprzeć atak aby zy-
 skać na czasie a potem cofnąć się; lecz
 wołania ich aby wstrzymać uciekających
 na nas, nie zrobili skutku; nie তাঁহা হৈ
 lo zadanie wstrzymać jazdę w popłochu.

Pocierając nie usiłowani dwa pierzcha-
 jące plutony rozbiły nas zupełnie i
 tylko ciemności nocy zapobiegły ze-
 braniom nie widzieli naszego zgrupowania
 i nie skorzystali z niego, ale zatrzymali
 się na parę set kroków przed nami. Po-
 źnienie naszej pogorszało jeszcze niestęgi
 na śmigawca, konie padały i zsuwa-
 ły się w rowy. Moja banda najmocniejsza

jeszcze była pod tym względem, to tego samego dnia miała ściśle ostrzone podkowy. Temu więc Ławdziśczanowi udało się nie padć w głąb koń mój uderzonemu silnie przez drugiego, rón przesadził i to rón tak szeroki że z trudnością na powrót do stóich się dostać. Tak rozbici umieliśmy obiedzi kilkadziesiąt brońców Ławcem uformowali-
śmy się, a drągami symizatem łwów z okrzy-kiem rzucili się ku nam. „Kto chce mieć miejsce do dyabła, a zarajani do mnie!” krzyknął Kwasowski i ruszył przed siebie kłując
z obu nacielnikami i swoją bandą na czele. Okrzyk „marsz! marsz!!” Franciszek ude-
rzyl w bróbkę i puścił się galopem. Lubi już zaprobować bitwy na białej
broń pod Rosossem, lecz tam wpadliśmy na uścisk już pierschających. Pod Li-
kami zaś starcie na masę wyszło nie ko-
rzysć. Teraz więc pierwszy raz byłem w.

prawdziwej zarzą kawatery to jest ta-
 kiej gdzie żadna ze stron nie ustępuje
 i cała siła obu hufc uderzają na si-
 bie. Nicuś pod moim śliczka i łwarda
 jed szło aż iskry wydawała. Przecho-
 mątem ty że praukę poriadziat gene-
 rał Tomini, że koni nie jeżdżem do-
 jądę czywi. Klacz moja, na której si-
 dziatem tej mocy, była dzielna i bardzo
 silna w nogach, skiniato więc pędzita.
 Starcie zrobiło na mnie wrażenie jakiego
 się doznaje uderzwszy czołmem o śiad. Do-
 sia moja uderzyła silnie o jakiegoś prze-
 ciwnika, zadziata potężna, jednak do-
 stała na nogach i przeskoczyła pada-
 jącego konia, którego wszystkie ctery pod-
 kony do góry zwrócone ujrzałem. Jeździec
 zaś aż w rón się potoczył i ustygzałem
 stoła jakby z westchnieniem wymownem:

„Praszeraj dusza moja!“ (Wstąpił ścisł
 jak na ogniu: Krotkie krzyki: „Rzucicie
 matadcy!“ i „Bij, ścisz!“ mierzasty się. Mpa-
 korattem dosi ostrogi i rebatem na pra-
 wo i lewo, szablami swoja spotykala szable
 dragoniskie a nie wzajem cacy i ich ciata, ci-
 umno było zupełnie. Stygmatem „Milion-
 set - fur - beczek batalionów - okretów - dyabłów!
~~poduraniem~~ Turalińskiego i: „Z tam wiede Ciebie
 tydzień gór polskie, z tam drugi tydzień... Mar-
 tiwicza. - lecz nie branie w ciemnościach
 nie widziatem. Trwało to bardzo krótko,
 krócej może niż opisuje i zwalczeniowy się
 w kilkunastu pro za nieporażajacim, cacy-
 bi ścisły go na wyłot przejechali. Kry-
 siński który był zostaw za nami ponie-
 rzyst szarż, a my zwróciwszy się z dru-
 giej strony w przeciwnym kierunku ude-
 rziliśmy i korowali sobie drogę wśród nie-

nieproszenia, wreszcie potoczyli się.
Dragonii byli chwilom odpaci i gorzej
na tem starciu wyszli głowie z tego
porodu że konie ich widać gorzej kute
padały. My bowiem otrzymaliśmy nie-
dawno z Galicyi szrubowane hacce do
podków i zapas tych haceli, można
wznie było ostrzeżenie je nie rozkurajac-
konie. —

W atrobionu odłoż i ruszyli się ku-
sem ku lasowi obawiając się nadziei
piechoty. Już po za rzek zsiadłem z
konia aby dociągnąć poprzęgi które mi
się coholwicz bić wydawały, gdy z
za chaty wyskoczyło kilku kozaków.

Leden był tak blisko że mi dał by
mi wiać na konie, gdy Bogusławski
przyskoczył i potoczył go strasem
z rewolwera. —

Dojechawszy do lasu porachowali się, brakowało nam nie wiele, o ile pamiętam osiem a pomiędzy nimi Weber bardzo, przy-
zwolił chłopiec student lwowskiego univer-
sytetu, lecz ten znalazł się później, gdyż
konie strasowskie dostał się korzystając z
ciemności ocalić się. Z mojej bandy po-
stąpił tu Michałski, uścan austriacki, a
Majski pruski żołnierz dostał szabla po-
ruch. Pokreślonych było sporo, około
piętnastu, lecz ci potwierdzający się po-
zostali na koniach. Było w tym starcie
kiedyś szczególnych zdarzeń. Proszki, Litwin,
były junkier rosyjski, zwanym z tego że
nosił mundur oficera Landarmeryi, który
nie wiem z kąd dostał, w starcie na gro-
bli patł ugodzony w twarz jachiem kęsem
narezedziem, zdaje się kołba dragońskiego
karabinka. Gdy się chciał schronić schwy-

Łaciu został przez Kozaków i zaprowadzo-
ny do oficera. Ten Grodzki osiadałszy
jest oficerem Landarmem, użytym przez
powstańców na Litwie i dotąd nie ma
żadnego sposobności wrócić do stolicy.
Oficer wierzył w potwora i kazał jednemu
z Kozaków odprawić go jeszcze dalej
widocznie do starszego stowca. Kozak
koczujący Grodzkiego, zatrzymał się na-
gle, w istocie słyszał było zbliżanie
się kilku lub kilkunastu koni. „Tę
„ciema naszej jazdy, byłto piechota, po-
wiedziat Kozak — „co to może być?“
„Był to drugi oddział powstańców, mo-
„że to oni“. Dodał Grodzki, „uciekajmy!“
„Zaczęli więc uciekać, Kozak koczujący
przedem a Grodzki wolniej bo piechota, gdy
odległość między nimi się powiększyła
jeńcem schował się w jaskini zarośla i

wrócił do czoł. Ale zaś oddeias porostancom
była to stadozna kłosa się wykradła gory
Kozacy placowali z dworskich budynkach
podczas bitwy na grobli. — Przytaczam
te szczegóły jedynie dla tego że Grodki był
chłopcem przyzwrotnym, szczerym i przez bitwi-
nion cenił, mam więc prawo wierzyć w je-
go prawdziwość. —

W naszym reku zostało kilka nieprzyja-
cielskich koni. Paster z niej bandy przy-
prowadził jednego bardzo dzielnego, uwalis-
cego do podoficera dragonów i to noka-
lował galon na czapkę. —

Najważniejszem jednak, znaczeniem te-
go zdarzenia było to iż był to pierwszy
napad nieprzyjacielski dokonany w noc.

Zatem nieprzyjaciel nie korzystał nigdy
z ciemności aby na nas uderzyć. Ogólnie
sądząc że noc sprzyja raczej partyzantom

jak regularnemu wojsku, mni jednak idzie
je się że prawdziwie, wiernie o tem ostatecznem.
Jeżeli partyzant zwa lepiej miejscowości
to o mocniej bitwie nie szano więcej; ale
w ogóle żołnierzy regularny Tatwój da się
w czasie zamieszania szeregowi niż
partyzant. W ogóle - хоругви jest zawsze
po stronie atakującego, wyjąwszy jeżeli na-
padnicy zostali uprzedzeni i przygotowa-
li zasadkę.

Postanowiono że nauczelnicy z kilku
miastoma ludźmi wyjdą do Galicyi i za-
dają kilka wódek na czelę ichich wbyro
gotowych już oddziałów. Zarząd nasz
 tymczasem uważa się bieżać nad granicami
i czekać na ich powrót. Tymczasem
przeprowadzają bronią jako masze galicyjskie
władze wysłuchiwać.

Później przekonałem się że owo tak.

Często przez innych dowódców przekazywano
przechodzenie granicy w celu zabrania oddzia-
łu lub przeniesienia go byto byłoby tudzież
samo siebie. Wzmiankę trudności i niebe-
zpieczeństwa Piotrowich kusiła nadzieja spo-
życia z granicy, a z drugiej strony obo-
wizzek nakazywał zostać przy tych którzy
mu zaufali. Wymyślał więc sobie kowie-
czny interes w sprawie narodowej i szedł
do Galicji. — Nie zawrze wracać z tej
Kapi, a jeżeli wracać to pewno ze zwycię-
zonym oddziałem. —

Wadząc się tej samej nocy napadli-
szy w Nowotach oddział dragonów i ko-
łaków o których przypadku dowiedzieli-
śmy się. — Że oni się piliworali, spali
prochów i stodołach a chłopów na-
piliorkach poprostawiali. Masznie jeden
z takich chłopów nasawiadomil. —

Byli to ci sami, a raczej ciżbę tych
samych którzy nas w Hucie Krzeszowski
kilka godzin temu napadli. Był to nasz
odwet. Czyli według systemu Krzyż-
skiego: „wiespozianka”. Miał on bowiem
długość mówić że partyzantka to sama
wspieralność, to wymysłanie cwałów nowych
suropryz nieprzyjacieli.

Jedyni wpadali do rzi jakiś żołnierzy
nas zobaczył i dał wystrzał. Wampir
ubrał w dragoi i koczary skakali na ko-
nie i ucichali bo zabrali się nie mieli
już czasu. W niektórych nawet broni nie
mieli czasu zabrali broni je potem za-
brali. Padło ich kilku, a z naszej stro-
ny nikt, nawet zdaje mi się że nikt
nie był ranny. Ktoś mój tylko, biedny.
Beben, który przesiadł się aby
doci dać rekreację, dostał w samo-

czosło, o dwa kroki odległości, kula z re-
wolweru od oficera Kozackiego. Kiedy u-
padał z koniem, Ukraiński rozpatkał
na dwaje głowę zabójcy Bebua, krzyknął
srym łubalnym głosem: „A uieszczeciu!”
„ta psia wiara takiego konia zabita! jego
„ogon był więcej wart jak cała swoja ta
„milia” —

Więcej on z pewnością załował koni ~~nie~~
hodzi i chociaż dał mu dowody przyznania
Lauia, jednak, mówiąc mu za chwile
siedząc jui na Dozi: „Przygnaj, wołałbyś
„żeby mnie ta kula trafiła a nie Bebua” —
— „To co innego, a to co innego — rzekł — ale
„niech pan porucznik sam powie, że tylko
„Dozia i mój Jurek warti Bebua, niebo
„szeregi Wojciuk był czwartym, ale co dobre
„to się mi uchora” — — — Ten Wojciuk był
to koni — którego stracił pod Kolanem. —

— „To widac dla tego my jeszcze się uko-
„waliliśmy” — dodałem. —

— „To znów co innego, ale mi daj Boże
„w tej godzinie wyemówić!”... i tu na-
„stępowata dysertacya o złych i dobrych
godzinach, o wóózbach, moralitu it. p.
po raz setny może. —

O śmiecie, obaj nauczelnicy, kilku ofi-
cerów i ja z moją bandą pożegnawszy,
oddział, weseliśmy do Galicyi.

Nauczelnicy pojechali nie wiem gdzie; mnie
żal Kostawski dał list rekomendacyjny do
p.p. Horack w Piskorowicach und Lancem.

Bandę moją rozkwatrowałem w dobrach
i lasach Charszewichich, a sam poszedłem
spać u jakiegoś ekonomu. Spałem
godzin 24. Potem z doktorsem Krasi-
chim którego los mi za towarzysza wy-
mierzali, ruszyliśmy w drogę. —

Droga do Piśkorowic zajęła nam dni 4^{te}
 albo nieco więcej nad ułt 10-12. Lecz przez
 Szwedów trzeba się było przeprawiać dwa razy
 i za każdym razem wyszukiwać sposobu
 aby wymknąć strażom które na przewozach
 stały. Pierwszego dnia mojej wyprawy nie
 pamiętałem, drugiego zaś przeprawiliśmy się
 przez Szwedów za pomocą jakiegoś polskiego
 oficera Polaka stałego na noc w mi-
 ńskiem Rurniku u proboszcza. Tu da-
 nam nam się wyraziło że Szwedzi powstali-
 ci w bardzo mroźnych mundurach prze-
 chadzają się za sobą brat z żołnierzami
 austriackimi i wielu ich nie zatrzymu-
 wają. Kancelarzowi do oddziału jakiegoś
 Dąbrowskiego który czekał stosownie chro-
 nił aby wejść do Królestwa. Na chwałę
 że czekał on podobno niezbyt daleko,
 a gdy wszedł, w parę godzin spotknął się,

że i ta chwila mi jest wspaniałą, wrócił
wsp. natychmiast do Galicyi i czekać
dalej. Ale o tem pomówię na właści-
wym miejscu.

Storczy nasz nocleg wypadł w Leżajsku
w klasztorze O. O. Marii i Józefa. Później
mi klasztoru było wierzmić się naśm. dla
sprawy powstania. Gmach otoczony mu-
rami jak forteca, mający o szeregach, w
miejscu kryjówek, położony za miastem
a blizko granicy wojsk i rzecznictwa od
dawał wielkie powstaniec odzianemu
ustęgi. Duszę wszystkich był ks. Jan,
mający pełno stowuch, grający ważną
rolę w organizacji narodził się i przez grze-
dyana wyrażający. Był to człowiek u-
prosty i miły w obejściu, sympatyczny
i jak mi się zdawało bardzo świat i lu-
dzi znający. Mieszkanie ks. Jana -

składało się z dwóch pokojów, skromnie
 lecz z pewnym gustem umebłowanych. Tu
 w towarzystwie Gwardyana i paru księży
 przespędziłem niczego przy bardzo dobrym
 i nie nudnym wespraniu. Zauważyłem że
 nasz gospodarz często wrzaje, wyprawia ja
 kiegoś pulcownika że często również powinien później
 pewnego odbiera wiadomości z któregoś pomi
 enie obecnego Gwardyana do czego się wyprost
 odwraca. . . nie był to ks. Marek, ale raczej
 nie miał ślady, Biskup Krasieński.

Rozmowa głównie toczyła się o powsta
 nie, nie kryłem nad tego ruchu które by
 dy licząc nie kryłem również niepowodzenia.
 Dławiłem więc że za krótko niepowodzenia mia
 domości jakiegoś uderzenia księżom, dostawa
 tem pod stołem szturchnięcia. Zhorzysztatem
 więc z chrzeli i wyszedłem do drugiego pokoju.
 Tu ks. Jan powiedział mi: „Wiedzę że

„jedzenie naszego koczowania. Wiele uboż-
 „wieć większą część tych ludzi, o miarow-
 „wicie przetrzonego na drodze kłosa idąc sa-
 „mymi tymi sposobami. Gdyby wiedzieli że
 „upadniecie, kłotaliby się najmniejszej użyc-
 „wić nam pomocy. Nie żądacie abyś zmyślał,
 „rozwiódł się jednak iściej nad obywateli
 „pomysłami; a przemyślaj ich urocz-
 „niepowodzenia.”

Łastowatemu te rady w dalszym ciągu,
 przyznając jej w części słuszność, lecz za-
 razem żałując że często zaradki ja posuwają
 ludzi działający w owej epoce.

Nazajutrz po Mozy Staj przytyłemu, kontro-
 wie San i stał się w Piskorowicach.

Zułatwień tu kilku zwajaczych z innych
 okolic, których losy wojny do Galicyi zapro-
 wadziły. Rodzina Horochów mieszka i
 na Podlasiu, Podlasiacy więc jako do niej

Zupełnie obcego domu jechali. Gośćmi tam
byli Łabrzeński brat uacelnika konnego od-
działu, Łaski, Kaspercki i Jancziński wszy-
stko troje powstający, niewiele że ostatni
co dziesięć lat miał zjawiać wogół i chodził
na kółkach, a do sióstr musiał się przyzna-
czyć i przystrzelać swoje szwadła. Wszy-
scy byli to uciekający tych samych co ja
okolic. Oprócz nich Kutosaewski z od-
działu Kozłowskiego który razem ze mną
przeszedł granicę tam inną do Gishorowie.
Zdał się droga. Ojciec jego miał uiajatek.
w Gostyńskiem sam on jednak dawniej
kraj opuścił i zaciągnął się pod komendę
Sadyba Pasza (Czajkowski) do koczów
substanskich. Powstańcie dopiero powróciło
go do kraju. Był to niezmiernie wesoły
i przyjemny humor człowieka i jak
najlepszemu kolega. Był to czarno i jeden

Salicycinu W. leżyński. Który symp-
tycznemu obejściem. od razu do nas przy-
padł. Doktor Krasicki może najmuiej
do nas był dopasowany, lecz tenże wy-
prawiony został przez państwa Horoch
do jakiegoś domu w sąsiedztwo z listem
polecającym. —

Przyjeździ byliśmy w tym samym do-
mku bardzo gościnnie. Państwa mi było,
gdzieś bawis najczęściej w innym miejscu,
był to Państwo z 3^{mi} córkami z których
dwie państwo i jedna córka separała.

Przyjemnie przepędziłem kilka dni w
Piskorowicach, lecz było za ciężkie łowary
stern, to mogło zwrócić uwagę władzy. Pani
moja zaproponowała mi żebym pojechał z
nią do cyrkusu do Sieniawy i tam się za-
mieszkać jako wychowiec z Królestwa u-
cichający przed wojną. Tak się zrobiło

Przy pomocy Pań które same innie do
 Lierwiany zawiezły otrzymawszy pozwolenie
 na wrażliwanie w Galicyi było mi w śladym
 z prawniczych cykłów. Na porada Pań
 wybrałem Pańców jako punkt najbliższy Pis-
 koronie; zabawiłem jednak jeszcze dni kilka
 w tym gościnnym domu i doład miasta powieści
 o nim zachowałem.

Wreszcie trzeba było jechać na moje legal-
 ne mieszkanie. Władze mogły zapytać tam
 o mnie. Wyjechałem więc razem z Kasper-
 skim który także się usunął do jakiegoś in-
 nego punktu i razem przybyliśmy do Trynczy.
 Młodu Kollerman syn właściciela. Był to także
 powstanie i zastaliśmy go w towarzystwie
 kolegów z oddziału, bo w tej chwili więcej
 było powstańców w Galicyi niż w Królestwie.
 Wraz jutro stanąłem w Łancucie i pierwszą
 sympatyczną osobą, którą na dworcu kolei

spytałam i p. Kłiszewskiego, Dyrektora ce-
kowni, czy to on sam. Ulokował mnie
u siebie i uścisnął formalnie urządzo-
no do urzędownika. Nie wiem jednak, jak
bydźć. Kawitem u Łancucie gdyż odebra-
łem od Krysinińskiego wiadomość że wszystko
jest gotowe by & na nowo zacząć pracę pa-
ryżanki. Wypraszał mnie abym się sta-
wił u Brechanaach miejscowości ualegia
niezwyk blisko punktu gdzie mieszliemy do
Galicyi i dowiedzieć się mi potrzebuje się
o nie turbać gdyż kucia i ryśstunek.
Znajdę na punkcie Zboruym.

Ruszyłem z powrotem tą samą drogą.
W Trynery znalazłem liczną kompanię
przebiegającą; była tam gra i karły z
czepki wist a potem sztos. Nie jestem kar-
ciarzem i nie miałem wiele przeciwny, nie
jedynie dla nieprzebiegłości ualegia

Stawka mi grę pod tryumfem ; lecz boha-
terem dnia był Hlaupthiemer syn wiekiego
prokuratora z Międzyrzecza który stracił w jedynej
Krysińskiej, ten wygrał około 150 rubli i
po grze zawołał : „ Skoro to są pieniądze
„ wygrane od postaciów takich więc idź na
„ lepsze postacie. Kupię sobie za nich ko-
„ nia brzośnij już zupełnie jest zniszczony „

Wielu mu zastrzeżono wierszom od ja-
kiegoś oficera bużarów w szkodliwie i na-
czajnie, lecz był skwiercany, później jednak
nie dobiegł mu się ten kół przystawę, jak
się to w moim opowiadaniu pokazuje.

Różniemi drogami pojechaliśmy do Kuchan,
ja z Piskorowici; czuliśmy się jednak cięż-
piący jak to zwykłe bywa gdy po wielkich
drużbach zaczęło się użynać spoczynku...

Varnawianin mój żebyś zostaw, pojechaliśmy
jednak. W Lizajsku było jeszcze gorzej.

Ks. Jan dał mi prawdziwą żołnierską,
 lekarstwo to jest kazał napić szklankę
 starego wina i iść spać. Po różnych
 manowcach stanąłem w Chorzewicach
 u rzadcy tych dóbr p. Pruszyńskiego, już
 późno w nocy. Ten radził mi zatrzymać
 się gdzie Krysiński jutro tu będzie pośredem
 więc spać a na drugi dzień już zupełnie
 stałym się czułem. Gospodarstwo mi za-
 jęli się inną broskwinie i zaczęło mi się ro-
 bić lepiej gdy przybył Krysiński z kilku
 moimi towarzyszami a widocznie innymi z Ma-
 rytkiewiczem.

Wśród zapracowanych z którymi dzielili
 się niebezpieczeństwami, podzielać lepiej jak
 Pałisińska kuchnia pań Pruszyńskiej.
 „Jest przyjeżdżać grację, bóg wie jak tyta”.
 Zadecydował Krysiński i pojechaliśmy do Ko-
 chau. —

Próbkę zbioru było ustawianiem nad-
 nogu i stóp obciętych lasów, potężnych... Nie
 opodal stęży borynki gospodarskie... Tu
 znalazłem pozostałych wszystkich siedmiu
 z mojej bandy, z ostatem Dosi i wszystkich
 te same konie, kij, szablę, rewolwer,
 kubbakę, mantelak, mundur zimowy był
 inny, bo przez ten czas chęć aby moja ban-
 da się odznaczała barwą ich koinszki
 pokryć szarą skórą ciemnym sukniem z
 czarnym szamocowaniem i okładaniem
 czarnymi baranami, oraz sprawić czarny
 baran czapki. Tem wyekwipowaniem za-
 jął się Turalski. — Do tej pory państwo
 tam uciekał jacyś doświadczonego koczując
 się z łowami towarzyszącymi trudów; i oni lubo
 nie dawali się jednak, oczyma mrużali, a Do-
 sia z cicha rżała... Krysiński miał być
 byłem edwin zupełnie.

„Suz był wieczór i głód czuć się dawał. Krę-
sińskiego nie było, pojechał jeszcze gdzieś
w sąsiedztwo. Cóż nadzieję naszą byli
państwo nadziei... Narodziła się kobieta zwa-
żoną została, zaproponowała im państwu
nadziei aby nam dać chleba i wody
za wynagrodzeniem jeżeli go zadać będzie.
Powiedział jednak że nie ma w domu.

Nie pozostawało nam jak. wyperłować
sobie i czekać. —

Wśród najcięższych myśli z prze-
mianą się, gdy nagle poczułem przyjemne
moje pieczenie. Białem się z przerażeniem
zapytać aby nie dostać przekąśnięcia.
Leżąc śmiałem radośnie i wesoło obrzyli prze-
miany moje, obawę i z jękiem przyjemno-
ści, ujrzałem na półmisku grzyby z jabłkami.
mi. Znalazłem jak zawsze najprzemysłow-
szy wyszedł się w ustroju stancji aż.

na hordaszu coś się gotuje; jakim sposobem
tam się dostać nie wiem - dość że jest nam
przyjaciół. Łącznie z gospodarzami i po-
dzielili z nim sumieniami, że gościnia, zna-
lazi się gościorok ualewki, chleb, kilka bu-
telek piwa. Honor się poprawił i oczeki-
wanie było przyjemniejsze, nie za dużego goni-
od Krysińskiego przyjaciół nam rozkaz udania
się w głąb lasu. Tu zastaliśmy kilkunastu
z naszych i z oddziału Kozłowski, jego
samo nie było lecz natomiast był Cwik
(Pieszkowski; Hajekau) z żoną, kobietą bardzo
czujną w sprawie powstania. Oddział Da-
browskiego, ten sam który widzieliśmy w Rudni-
ku, stanowił główną siłę, około 200 ludzi
piechoty. Natomiast dowiedzieliśmy się że
jarda meza którą opuściliśmy wychodząc do
Galicyi, nie mogła się utrzymać nad gra-
nicą i w całości rozproszona została, w całości

zaś w głąb kraju pomaszaroną. Tej sa-
 mej nocy przekłóciły granicę i nad ranem
 byli już ze dwie mile w głąb Królestwa-
 posunięci. Tu rozpoczęły się rozprawy w
 oddziale Dąbrowskiego, nad tem że Tadeu-
 śkoń jest mato i że one do karabinów nie-
 pasują równie, jak łagumy; a posierż
 mieliśmy wiadomości że Kozacy są w
 pobliżu, więc Dąbrowski aśmiadając że nie
 może wyjechać się na spotkanie i dalej
 się pójść. O ile było to prawda, nie-
 wiem, pojąć jednak było trudno dla czego
 ten Dąbrowski dopiero teraz spostrzegł
 niedokładność swego uzbrojenia; bądź
 co bądź aśmiadając że wraca do Galicji.
 Krzyżński i Pruk. pomiedzieli że do Galicji
 nie wrócą i oddawali do nas z zapytaniem
 kto chce im towarzyszyć. Wystąpiło
 nas dwudziestu kilku t. j. ci którzy do-

idą pod nimi stawali. Pojechaliśmy p. Dobro-
skiego i ruszyli kłosem. Należało zrobić
marsz bardzo forsowny, aby dostać się w
Podlaskie gdzie mieliśmy nadzieję spotkać
resztki naszych oddziałów. -- Przejmiliśmy
zrobiliśmy pochód nadzwyczajny, bo przed
świecąc ruszywszy z nad granicy stanęli-
śmy na wieczór w Brusiu w Moskowskim.

Było przez czas marszu kilka spotkań
z Kozakami, stosownie do ich sił albośmy
ich odpierali, albośmy uchodzili. W tych
starciach, dwóch straciliśmy, a między ni-
mi był Kaciński z mojej bandy, ^{padł koło Żitinki} Łobinow, Bruski.
Tak więc moja banda już tylko siedmiu wraz
ze mną liczyła. Dwóch, a między nimi ja-
kiś doktor galicyjski nie mogło znaleźć tak
forsownej jazdy i zostali w drodze; jeden-
zaś Węgieł od Cwika padł z koniem i nogę
złamawszy. -- Natomiast kilku z dawnych.

potrzebno się z nami w drodze. Ten tak
szybki pochód odbyliśmy w ten sposób że
co kilka werset zrobionych legim kusem,
zainstalujemy i przeprowadzali konie w re-
lu. ~~marcie~~ Lecieli prawda jest co komendant
Napoleon T. że zwycięstwo jest w rękach żoł-
nierzy, to także powinniśmy byli świąt
cały podbić...

Później dowiedzieliśmy się że Dąbrowski
właśnie wpadł na przeznaczonej sily wojny
jaśleku i został rozproszony.

W Brukseli zostaliśmy serdecznie przyja-
ci gdyż Cech był bratem Pami, a była
to Wigilia Bożego Narodzenia. Nie było
nam jednak, dozwolono podzielić się opłat-
kiem w tym samym domu, gdyż wnet
po naszym przybyciu przyjechała córka na-
szych gospodarstwa z mężem i dziećmi i do-
wiedzieliśmy się że Boroedim stoi w Lipowie

Święto, o miło, że ich zatrzymywał i że, prawdopodobnie, przyjdzie do Brussa. Ruszyliśmy więc do Wrośkomieli gdzie stała jarda litewska pod Wróblewskim i razem z nim i jeszcze tego wieczoru byliśmy nocą do Łęka gdzie zostaliśmy piechotę litewską i część naszej pod dowództwem Siemkiewicza. —

Tu dowiedział się Krysiński że za opuszczeniem oddziału ma sobie objechać nad nim dowództwo i że każe mu udać się do Galicji gdzie obejmie dowództwo nad nowoformującym się. —

Zakomunikował nam to, a my postanowiliśmy go nie opuszczać... Zostaliśmy więc tutaj sami. — Czekamy z nami. —

Widzimy że Krysiński mógł zgrzeszyć ulegając pokusie wypoczynku w Galicji, lecz z pewnością każdy inny miał więcej tego rodzaju grzechów na sumieniu. Wierzymy i miła ambicja wykazała ten fakt.

aby z podstawnych stał się niezawistym
marchnikiem. Bądź co bądź, Krysiński
miał zaufanie u prostych ludzi; widze-
go, zawsze w najsilniejszym ogniu i w pie-
szym szeregu, z czerwonym kłosem na piersiach,
koczono pomiędzy piechotą, tuż obok seta
Bara a zatem zmagającego na sobie wszystkie
straty, a pocinano go nigdy nie drastycznie
nawet, widzieli go oni za jakiegoś legendarnego
stała. — Lamentowanie nie jednego narmi-
sha popularnego na Podlasiu było wielkim
kłosem i dowodziło że powstanie kończy
się zwycięstwem. —

Władanie dostarcza się do Galicji nie-
było łatwym. Podzielenie naszych ciar-
niczej, wojska ciar więcej. Tak gro-
madka jak masa, dwudziestu ludzi li-
czono, Latem wystarczyło na strażenie
samej siebie, byliśmy więc ciężko pod bro-

wie. Konie już się zupełnie nie rozsiódły, a nawet rzadko można było znaleźć im po-
bregi. Kolej wart, pikiet, dyżurni portiera-
wa się ciągle z utrudzającą szybkością. Prze-
sien. Był to wybór ludzi, wieś stróża sła-
poradnie, a pomimo to jednak - kto wie czy
nie byłobyśmy padli ofiarą, gdyby nie praci
Pieszkowska której niezmierną ciekawości
i działalności zawdzięczamy wiele. Co chwila
wpadała ona do nas pod różnymi preteksta-
mi, co chwila znowu nas opuszczała aby prze-
biec obok, a ile razy była zatrzymywana, ile
razy się wyśmiewała to nawet zbicie niepo-
dobna, ocalenie zaś drogi a zatem i nasze
Zawdzięczała jedynie swej przytomności i od-
wadze...

Pomimo zbawiać Pań C., muszę Ci oddać
te sprawiedliwości. przechowany bóg jestem
że Ci zawdzięczam, i to nie raz, życie lub wrt-

wolności na równi z innymi literatysłami
brosi. Wszystkie czuli ciem była dla nas
za opieką, dla tego też pauci C. miasta
mielha, miłośni naszego oddziału; miłośni
próżniacy z szacunkiem, to przecież nie je-
szcze, a nas przynajmniej, tej nie sądzono.
Sumieniem swoje pomiędzy nie każdy z
nas byłby się sto razy dał sprzedać dla
ocalenia jednego brata z jej głowy...

(^{nie daleko Starobina})
1 Pierwszego razu zechatemu sam jeden i pro-
dukcij strażi, wyjeżdżając z lasu, ujrzałem
przed sobą ku mnie kózka, jęczącego a w
nim kobiety, dająca znaki rochozne. Oddział
jeszcze nie był wysunął się z lasu. Nie
wiedząc co znacza te znaki zechatemu się
i na wstępie zakrzakatem jak wrona co było zna-
kiem umówionym aby oddział stanął. Wtem
poznatem w niechającej kobiecie przyjaciela C.
i jednocześnie ujrzałem przed sobą za nią

kilkunastu kozaków. Krzyknęli: „La-
 „nung, marsz! marsz!! ratujcie matkę!”
 (Tak ja bowiem nazywałem) i dąsali ostrogi, puści-
 li się ku rękodzi, a za nami suche gałę-
 zie brzeszczaty pod nogami kami przedzanych.
 galopem. Nic było chcieli do stracenia. Wó-
 zek przedzany w poproszek zagonił zstąpił się i
 gdy się stanął kolo niego, kozacy nie więcej
 jak o 50-60 kroków byli oddaleni i ciągle
 strzelali. Pami C: jedynym skutkiem znalazła
 się na progu mojej kulbaki gdzie burka zwie-
 niasta i przytrokowana. Stawomita nie stała się
 dziecie, uchyliła się nagle i wstąpiła mój
 revolver, przez swoje ramie wierzyla do
 zbliżających się kozaków a ja tymczasem
 przedziłem co się tu stało. Później cały
 tymczasem uadbięty i oparty kozaków, a
 przed nich ich siła która się w galopie
 zbliżała, pociesze konie nas uniosta. —

Dotąd jestem. Zdumiony jak Pacy C. potra-
fiła tak ^{niekiedy} zregamić nie jego konia, bo ja-
dyłko było jej w tem powołaniu, że usta-
pić jej straszenie nie którym, mogła siada-
jąc opóźnić może. —

Niedziela, ta nasza nie trwała długo, bo
w Boiego Narodzenia. Do 20^{tych} mniej więcej
stycznia bez napadów w tym krótkim. Cza-
s byłoby pełno.

Pod Michorem w jaski' nieśm. zatrzymanym
się na chwilę dla wypicia, po kieliszku wódki,
ujrzedziłem się w ggle otoczeni prawie przez
Kamny, drągonów, ubawów i koczaków. Pół
godziny jasta już nie galopem ale „ventu-
à terre” dopiero powstrzymała o tyle odległość
pomiedzy nami a przgonią żeśmy mogli
dać koniom spocząnek.

W tej przygodzie o mało nie zostawi-
liśmy Cwicha, nie spostrzeższy się że on

wszedł z Gromiejką do karczmy. Gdy usiedli
 tu nam inną drogę i przejeżdżałi kogo ja-
 kiegoś osobowitego docuku, Gromiejkę pe-
 dzący tuż za Cwiczkiem wyrzyskując szablą kony-
 kną przez figlę: „nie idziesz!” W tem ko-
 bieta znajdując się na progu tego domu
 rzuciła się tak gwałtownie przed konia Gro-
 miejki że ten o mało z siodeła wysadzonym
 nie został. Gdyby to był prawdziwy mostał,
 za takiego widać go widać, byłaby drogę przy-
 płaciła swe dobre serce. —

W jakimś kłowie niemieckiej w Lubartow-
 skiem, ^{w Maydanie} napadli mnie koczacy objeżdżającego
 piskoty i prawie razem ze mną wpadli do
 wsi. Dobrze mogli naszych koni i tu nas
 ocaliły. —

Cwicz ciociacy, gozies' pozostał. Gromiejkę
 także, my wtakaliśmy się dalej pomiędzy
 polującymi na nas oddziałami, które wu-

Dzając się na tej szorstkiej garstce znajduje się
Krysiński, ten uparciwy nas ścigający.

Najtrudniejszą jednak naszą podróżem
było w Lornikach nad Nieprem.

W wigilię Nowego roku niczorem staliśmy
siem na Jarłaku w dobrach Lubartowskich
z ^{na węgry} ~~had~~ ^{przedstawieniem} posłaliśmy do Lornik,
i przedstawieniem tu staliśmy.

"Trafiacie państwo na rozstanku po mo-
"skalach, jeszcze samonaki po nich mieso.
"styggi, poszli do Lubartowa, nie wiem czy
"możli pójść mieli" rzekł do nas tamtejszy
rzadca wychodząc na ganek.

"Dawano nam się rzeka, arcy-bospiernia,
byli na tyłach nieprzyjaciela. Skoro byli
tu dopiero, więc może im przyjdzie, tak.
przeko. Część nas została do domu, część
stała przy kociach; potem samowolnie
się. W tej drugiej połowie ja byłem i za-

ledwie dotknąłem się herbaty rozmawiając
z dawnyim naszym polowym aptekarzem So-
kolewskim który był co wyszedł z kryjówki
i przyprowadził siebie zabierając się nam-
rządzić gdy padł strzał. Wybiegliśmy na-
gank., koczacy już byli na podwórzu, nie-
zrażony jeszcze wsiadł na koni umiarkowany
już strzelać z rewolwerów i karabinków. —

Niezdziwionem że garstka nasza składała się
z ludzi już ostraszkanych z wiecześniejszemi
skrajami, Lancerowie więc pierwszemu uderzeniu
nieprzejmowali było odporu i w najgor-
szym razie dawano czas do ucieczki. — Tak
i tu się zrobiło, koczacy zostali wyparci z
podwórza. — Krysińskiemu podano konia,
ruszyliśmy przez murwaną brzołę pro-
wadzącą w skólnik z którego znowu wrota
wychodziły na pole. Dopadł do nich Piszcz-
kowski z moją bandą i otworzył je dla za-

Zaledwie do kotory goży były samarznie.
• Wicpryjaiciotcha jazda już była nie podwo-
rzań koto dworku rzady, piechoty kusem
zabiegata macu droge, powinn to musze
pryznać na pochratę naszych że przeje-
dzali porządnie po jednem. Krysiński-
mu zostawili miejsce, on zaś go nie przy-
jął i czekał aż ostatni przejedzie. Były im
nawet, to co moskale nazywają „polskie
ceremonie” - tym razem jednak prawdzi-
wie piekne. Tymczasem już nie minęła
lecz sekunda każda była droga, wrota w
angliczynie oke mogły być zajęte, a i tak
już strasy wszystkie piechoty rosyjskiej
były na nie skierowane. Na widok for-
malki zapozycionej stojącej w okólniku przy-
szła mi myśl aby przedzić ją w bramy
umieszczone i tym sposobem choć na
chwile opóźnić w targwieniu jazdy na

okolnic, zaczętem więc pszazować konie, lecz
już było zapóźno, dragoni już byli w braniu.
Symczakem wraz ostatni przejeżdżał przez wrota.
Wspieraszysiem za szyną, we wrotach już była
walka z piechotą i jazda do nich dopadła.
Z prawej uatarł na mnie kozak, z lewej ofi-
cer dragoniński, jak się później okazało major,
dwórca tego oddziału. Z całej siły palnysiem
kozaka w baranną czapkę, pochylit się na
kark konia, lecz z dragonem byłoby źle bo-
wiszysiem go po lewej, gdyby nie Markiewicz któ-
ry pomimo że sam przedierał się wtedy przez
piechotę, jednak, zwrócił się i strzasem z ka-
rabinem, o dwa kroki, rostrzasł głowę tego
majora. To zrobiło pewną dywersję na masę
kozysię. O ile mi się zdawało, bysem ostatni,
wskoczysiem we wrota pomiędzy piechotę, nabie-
gał na prawo i na lewo, a raczej odpychając
szablą bagiety wśród krayku moskali, kosi.

koli!... Otrzymałem pchnięcie w kręgosłup
między łopatkami, dosiadał dwa, jedno
w szyję, drugie w łopatki, lecz dawał tym
większego szczytaka i rzygała mnie z
biedy. Leżąc w łóżku, wstydziłem się i po-
goń łutnia. Naprawdę nasuwać i zna-
leźć się w łóżku a raczej ka-
nałem tak szeroko że kłonię nasze-
przesadziły go mprostnie, lecz nieprzy-
jaśnił mi jeden, więc przegonił ustata.

Mówiono mi później że o kilkadziesiąt
kroków z tamtąd był most, szczęściem
nie widziałem go po ciemku, bo byli-
byśmy i nieprzyjaśnił mi drogę wskazał.

Ledwie przedzieliłem gąsienicę aż do lasu a
dalej kłusem do Brzostówki. Tu tylko na-
chwile zatrzymałem się dla porządku,
wiadomości, nie zjadając z koni i udali
się do lasu gdzie obiecano nam przyjąć

przechaske i owies. Tu także mnie i Ka-
minśkiewiczem dawno garść szarpi i fłaszki z
lekarstwem do ran naszych i Dosi. -- Bra-
konato nas osłonił, zostało z piętnastu.
W lesie zwioliliśmy z koni opatrzyli rany
i czekali na positek, potoma jednak stawa-
na pikietach. Gdy positek, przybył przech-
siliśmy i moja banda poszła na pikietę,
aby tamci mogli cokolwiek przejść. To
mówi ostatek mnie nie zgubio. ^{(Tak mi się zdawało) 9} na chwilę
~~osłonił się~~
złowrogie i charakterystyczne krakanie,
co znaczyło nieprzyjaciela. Rozcany się
do koni, moja Dosi jak zwykle bieżem
przezona przysła do ręki, lecz kiedyś
się chciało rzucić na strażnicznym był w
+ ranie obczwadenit nogę, chce się rzucić.
rękami uwasztem Dosi, która się spieła, sko-
czyła i popadła za innymi, ja upadłem.
Mojej bandy nie było, miastem się za zgu-

Zgubionego. Wprowadzi Marcinkowski z Kłocowa podjechał ku nim dając znak bym skoczyć na jego konia, lecz ja lewie mogłem uklęknąć na prawą nogę tak mi strętniata. Powiedziatemu mi więc: „Bóg zapłać, jedź!” i popędziatemu na bok. Po krótkiej chwili wstąpił w miedzę wrociła, magłem stanął. Nigdzie myśli przeleciało mi przez głowę. Schodził w las rzadki bo bez liści, zostawiając ślady kołobzie na śniegu, nie prowadził do niczego. Stałatemu więc za grubym drzewem z rewolworem w lewej a szabla w prawej ręce i poleciwszy się Bogu, przemysławszy o bracie i siostrze oczekującym. Wiedziałem że lewica mi było tylko przysrędot mi na myśl jeden nieprawdopodobny sposób wyjścia z tego położenia. Jeśli pojedynczy kozak wysunie ~~wyprzedzi~~ się naprzód, to

palnąć nim na bliznę, mętu, w łeb, schwy-
cić konia, skoczyć nań i zamykać, lecz
na to trzeba było szczególnej szczególności
zbiegu okoliczności a jeszcze z chorą nogą
owe szybkie wskoczenie na konia było więcej
jak wątpliwem. —

Wtemczas przekonaniem się dowodzić że w
jednej sekundzie może przesunąć się przez
myśl obraz całego życia z najdrobniejszymi
szczegółami: wszystko staje w oczach jednocze-
śnie, a jednak, jedno nie zaciemnia drugiego
i wszystko jest wyraźne. —

Przystępując beztępot, widzący drzewami
ukazał się jeździec, sam jeden. Spruszczone
szablę na kucy i wziętym w prawą re-
volver, przyczaiwszy się za drzewem. . . .
„Wiwat! widzę butelki!” Zawołał umie-
niany kozak. Ładno mi się żem się na-
rodził i wyskoczywszy z za drzewa, tak.

przestraszyłem nowo przybyłego, że ten, przed
samiemi oczyma wyrinał mi szablę młyn-
ka. Za nim trzech jeszcze się ukazało.
Byli to nasi którzy przez jakiś czas z
Słowik się wydostali. Brakowało nam
jednak czterech między którymi z mej
bandy Paszkowski, który padł ranny i
został wzięty i Hanythiewicz którego
do koni kupiwszy w Galicyi tak się za-
opiął że nie mógł wyjść z folwarku.
Zaledwie nowo przybyli zriedli z koni aby
się posilić resztkami porostatemi na pla-
cu, gdy nadyszedłszy sentent i nim zde-
żyłszy się na koni, ukazał się w ga-
łopie Turatiński, Markiewicz, Franciszek,
Pester i Piszczatowski oraz Doria t. j.
wszystko co pozostało z mej bandy. —

Nie miałem im dość podziękować za
troskliwość o mnie, lecz Doria miałem

ochotę za uszy wyterzaci. Ljadysz co było
i popastszy kowie puściliśmy się za Kry-
sińskim i doznali go w lasach Łęczyńskich
kogo samotarni zwanij Skarbina. —

Jednak powiadziatem swoim mowat: „Gdy-
„by to byli kozacy to pociż mazać jeszcze
„pięciu ludzi, kiedy i tak byli byście umie-
„nie uratowali.“ „Ba! nie trzeba mówić,
„kto tam nie na jakę trafi godzinę — odpo-
„wiedziat Turaliński — „a ten bestya Tatar
„sam jeden i ze środka. Opatgo oddziatu po-
„trafił wydoskać dwóch ramnych z pod Ro-
„sacza.“ a co! Póki ciotwik ma siłę w
„jednym palcu to jeszcze nie przegrał, bo
„może przyjść jedna taka godzina że het,
„preca „brugom! wszystko odmierci.“ —

Na Skarbinię powitano nas wesołym „hurra!

W ten sposób ciągle tropieni, ścigani, na-
padani przeszliśmy koczując okolice Chotmskiej,

i Hrubieszowskie. — Luto rok już przeszło
brwało powstanie jednak przekonano się
że była w Hrubieszowskiem miejscowości
gdzie nie widzieliśmy dotąd powstańców.

Lechatem w przedniej straż i spozro-
głem jakiegoś Orłowicza. Czającego się w
krzakach. Datem. mu znak aby się zbli-
żył lecz on zaczął uciekać. Zmiesz-
tanem doń z rewolwerem. Ten argument
przekonał go, zbliżył się, był to sta-
ruszek który gdyś doń przemówił po pol-
sku rozprochał się z rozczulenia i zaczął
opowiadać Dozty. . Odpowiedział mi że jest
dawnyym wojakowym polskim, że wsta-
linie kraci krutli na liwy i że dotąd nie
spotkał powstańców. . Taki traf mógł
się tylko w tak bolesnej zdarzyć oho-
licy. —

- Stanęliśmy naresze nad granicą.

Wryniński pisałabyt nam że przechodzi
do Galicyi, polecił abyśmy to samo też
nie gwałtownie zrobili. Dał nam адреса
kilku obywateli z pomocy których be-
dziemy mogli z nim się komunikować,
szedł do porozu z jakimś miejscowym oby-
watelom i wyjechał — wyraziwszy nadzie-
ję że z wiosną znów się razem znaj-
dziemy. —

Posunaliśmy się nad granicę ku za-
chodowi w kierunku przechodzenia po
kilku, lecz nie był to jeszcze koniec
naszej wyprawy. —

Dragoni z Dobhobyczowa uderzyli na
w jakimś wiosce. Pierwszą ofiarą któ-
rego Cwika gdzieś wynalazł i który z nam
wyjechał, padł z głową rozciętą z ręki
oficera. Drugi straszniejszy konia, na-
kuszali walczyć z jakimś dragonem któ-

którego udało mu się zsięgnąć z konia
i zainicjować. Wreszcie przy pomocy
jednego z towarzyszy dosiadł swego konia
i ocalał. —

Uciekaliśmy aż do lasu niedaleko
Posadowa, tam ukryci kogoś leśniczkę
doczekaliśmy się wocy i ~~przebiegli~~ pod
przewodnictwem leśnika przejechaliśmy
granicę konno i zbrojną tuż pod starym
objazdykón. Pojeżdżając więc kraj nie-
wiedząc że ma drugo, ale przezezwatem-
juć le alternatywę. —

Stanęliśmy w Ułkórkcu w Galicyi, tu sto-
żyli naszą broń i przemysłiwali co dalej po-
cząć. Za naturalnie ku Łancutowi dążyć
postanowiliśmy. Poradzono mi abym się
rozmówił z jakimś panem którego naz-
wiska niepamiętam a który należał
do organizacji powstańczej najlepszej

potrafi się zająć losem naszych ludzi.
Kamieński tymczasem z tymi co byli pod
jego komendą pojechał w inne miejsce
gdzie miał już znajomości zostało mu
wice tylko na głowie piciu to jest moja
barda a i z tej Pester oświadczył że
do swej ojczyzny wraca. — „A masz
„pieniądze na drogę?” spytałem go. „Jest
„trochę, chwata Bogu — odpowiedział mi z pol-
„ską po węgiersku — najwięcej się pożywiłem
„za tym konim co mi dał pod Huby
„Kreszowski, było tam w kulbaci 240 rs.”
„— No! toś bogatszy ode mnie” rzekłem. —
Pozostało mi więc jeszcze czterech uczniów
i Paszeczko który koniarni obiecał że
mnie, czas jakiś zostaci aby się do Ruskiej
Rawy przy sposobności dostać. —
W rozmowie z innymi mojemu kolega-
mi pokazało się że wszyscy są bogatsi

odemnie. Franciszek obywatel się pod
 Sajówka. Markiewicz pod Rososem.
 Piszczatowski pod Kolanem a Turaliński
 majorcyj w Mowotach na pewnym
 oficerze Kozackim, który zabił me-
 go Betua. Laszczak co miał, to był-
 ho z domu, nie mógł on Chaćby
 chciał tak szybko jak inni zeskoczyć
 z konia i obremidować swoją ofiarę
 gdyż miał obie nogi sparaliżowane
 i z wielką trudnością chodził, luto
 mu bowiem siedział dobrze, a strze-
 lasz po mistrzowski. —

Pociąganie nasze było serdeczne, tak
 jak między ludźmi którzy wspólnie-
 le biedy przeszli i z których każdy
 drugiemu życie uratował lub zawią-
 czał. Wspiliśmy czy się zobaczymy,
 jednak jeszcze spotkać się musimy.

— 216. —
Moji ludzie różnieci drogacni udali się do
obolice Laiuta i Ressewa, opatrze-
ni w listy rekomendacyjne. Datu-
im mój adres do Laiuta i do Pisko-
rowie aby w razie potrzeby znaleść mi-
mogli. —

Przy ostatnim uciśnieniu ręki, Tu-
ralijski odpowiedział się: „Prosił byśm
„ jeszcze pana porucznika o jedną Tashę
„ żeby nam zechciał dać zaświadczenie
„ żeśmy nie żadne reichsniery i żeśmy
„ stawię jak się należy pocieli.“ —

„Moji kochani — odpowiedziałem — nie
„ mam ani pierzgi, ani blankietu, ale
„ skoro chcesz napisać Wam. Może kto
„ na stowo umierzy.“ —

I napisalem każdemu z nich co
naskazuje: —

„Poniżej podpisany A.A, właściciel majątku

„A. w powiecie A. gubernii A. poświ-
„cy obowiązki podporucznika w polskiem
„powstańczem wojsku, Świadcza
„świadczym, jako okaziciel niniejsze-
„go AA. były żołnierz wojska A. stu-
„żył przez ~~ten~~ czas powstania pod
„urzędnikiem i sprawował się jak
„na wzorowego żołnierza przystoi, to
„jest przez czas służby ani razu obo-
„wiazkiem i honorowi żołnierza nie
„uchylił. - że to co napisane jest
„prawda, Świadczy się Świadectwem i
„świadczam to słowem honoru. --
„Tak mi dopomóż. Paści. Boże. --
„Świadectw podobnych opiór niniej-
„szego wydane jeszcze trzy, a mia-
„nowicie AA, AA, i AA. --

Na końcu był rysopis szeregowy.
Zaczęły się Serdecznie uścisnąć,

Puralski pojechał z Piszczatowskiem,
a Markiewicz z Franciszkiem. —

On zaś z Leszczyńcem kupiwszy so-
bie sianki zaprzęgliśmy do nich na-
sze konie i pojechali do Potoka. Do-
sia moja zdawała się obrażoną że
ja zaprzęgam, lecz to za radą pod-
Brzostowską, powodziłem jej. —

W Potoku, u pań Papara zaba-
wiliśmy dni kilka — Leszczyńś po-
jechał do Ręwy ruskiej, a ja rozpo-
cząłem po uład granic, wojaz do
Piskorowic. Z Dosia pośegnałem
się ze szczerą łzą w oku i błaganiem
Pań Papara aby jej dobrze było. —

Jej już nie miałem zobaczyć. —

She się może wyrobić przywiązania « cało-
wieku do zwierzenia, choć w tym stopniu
może tylko do konia, lecz tylko uwie-

rzy, kto spróbował wojacki i to ta-
kiej goście często tylko samemu sobie
jest się zostawionym; samemu sobie
i swojemu koniowi. . .

La towarzyszkę podróżną. Były prze-
znaczone mi panie Julię Turską, któ-
rą jako kuryerkę wiodymacem u Kró-
lestwie. Była to dla mnie bardzo
szczęśliwie, bo panie Turska znata
okolicę, z resztą jadących z kobietą,
miejscu podgrzewały wstade i policya.
Z resztą była to osoba przyzwrotna
i dobrze wychowana, więc uprzejmnie-
to kilkodniową podróż. . .

Później przyjeżdżając doбилиśmy
się uaresze nad San. W jakimś mi
pojeździe moja towarzyszkę. Ona
podała mi niepaństwu gości, ja
żad do Piskhoronic, gości serdecznie,

jak stary znajomy o którego ocaleniu
się powstrzymywał, zostałem powitany. —

Tu zostałem ścisły, przyjacielski i gor-
łotliwy przystane mi przez ojca, co
mi się bardzo przydało. —

Nie mogłem jednak długo zostać w
Piskorowicach, a mając kartę na po-
byt w powiecie Ławickim tam podzi-
wiałem, że tam bardzo się uaschwilkiem był
tam p. Kroustein, osoba bardzo ładna.
Żona jego, Węgierka, była wielką przy-
jaciółką Polaków i jej głównie Ławickie
szaliły się dobre dla nas usposobienie
mieja. —

Pan Olszewski, dawny znajomy ul-
kował mnie na folwarku Wólce o dwie
mowy od miasteczka w ekonomii, pana
Gadzińskiego. Było jednak ekono-
mii wielkiego majątku, a zatem wyglądał

na quasi radcy. —

Pociesi ci ludzie robili co mogli
nie tylko aby mi na niczem nie
zbymało, lecz jeszcze aby mi czas się
nie dłużył. Za zaś z mojej strony,
aby choć z cokolwiek być im uży-
tecznym, gospodarowatelem z p. Ga-
dzinińskim i wyroczatem go w rachun-
kach, mądrym dzieci za państwa, i
rysowatelem deseni i przepisowatelem
większe pamięć ich kładłem....

Tak upłynął miesiąc bez żadnej
o Krysinińskim wiadomości. Otrzyma-
łem tylko wiadomości od Turaliński-
go o wszystkich moich. Donosił mi
że wszyscy są ułohowani blisko siebie,
i nie daleko Rzeszowa, pomagają w
dozorse gospodarstwu i oprócz utrzy-
mania pobierają nawet małe pensyjki.

Zatęskniłem do nich, a ponieważ zbliżały się ostatek, zaproponowałem listownie Turalińskiemu aby jeżeli to jest możliwem, zebrał całą bandę i przyjechał na ostatni wtorek do Rzeszowa i sam tam się udać. Już na dworach kolei oczekali na mnie towarzysze broni, i nie zwalając na obecność Austriaków, na powitanie moje odpowiedzieli chórem: „Zdrowia życzymy państwu porucznikowi!“ — Przeprowadziłem z nimi dziecięcy i nagawdziłem się o starych dziejach. — Chciał pojąć że moja przyjemność trzeba państwu że każdemu z nich byśm-wianiem życia.

Pomimo konstancyi wojska, porucznicy użylali w Rzeszowie wielkiej swobody, mieli swoją władzę, adwokata Łbyszewskiego, urzędy byli rozkrakero-

rozkwatowania i żywienia przez unies-
kaićon. Dowiedziałem się w Rzeszowie
że Krysiński jeszcze nie zaraz sta-
na wkroczyć do Królestwa, a tymcza-
sem cały prawie jego oddział znaj-
duje się w Rzeszowie lub okolicy, to
jest przynajmniej wszyscy szwadroni
cho lud prosty nie wychodził za gra-
nicę tylko wracał do domu. Spokoju
Storem było tam przeszło 200 a może
do 300 od Krysińskiego.

„Słuchajcie chłopcy! przyjdziemy jeszcze
„na wojnę?” „Pytałam dwóch ceterich
„A jakże p. poruczniku!” „A czy
„moglibyście trzymać tam u siebie
„konie?” „Tak najlepiej p. poruczniku
„A żeby tak sprowadzić nasze konie, co?”
— „Chocby dziś p. poruczniku!” „A kto
„pojedzie po nie?” — „Kogo p. poruczniku?”

„Wiek posale!“ —

— „No to pojedzie Markiewicz, on naj-

„starszy to nie może go za powstanie!“

„Dobrze!“ — „Bardzo dobrze p. poruc.“

— „Wiek stuchaj!“ — „Stucham p. poruc.“

„Pojedziesz do domu, opowiedz się, żeby

„nie myśleli żeś uciekł, pojedziesz do

„Ułhówka zabierzesz tam naszą broń i

„nasze cztery konie, będziesz robić pakę

„do fortepianu, włożysz w nią broń i

„maszynę orsa, kupisz szelę na pięć

„konii i wszystko co potrzeba, pojedziesz

„do Potoka zabierzesz dosię i w pięć koni

„wiby to z fortepianem będziesz jechał

„na powrót, reszta już na twojej głowie.“

„Stucham p. poruczniku!“ —

Wrócisz do Wilki kontynuować sielankę.

Towarzysze jednak w Rzeszowie namawiali
mnie, abym skorzystał z żyłościwości narad-

naszednika powiatu i starał się prze-
mieścić do Reesdora. Postanowieniem
sprobował i wracając zatrzymałem
się przed powiatem w Łańcucie, kie-
dyś wysiadł przed gmachem urzędu
powiatowego spostrzegłem w kufelku-
gową p. Krüsterne. Poszedłem na-
górę i zainicjowałem się do niego.
Urzędnik, siedzący w pierwszym po-
koju z tajemniczym uśmiechem
powiedział mi że naszednik jest
i czeka nawet na mnie; to mnie
zdzisiło — Wszedłem więc było czegoś
Czekając tak długo, że zundony za-
cząłem się przechadzać i przyglądać
księżom i papierom leżącym na biurku.
Oczy moje padły na papier jakby u-
mysłnie na widoku osobno leżący
i na tym papierze spostrzegłem no-

je uawiszo podkreslowe czerwonym
ołówkiem. Nicu, czyżna moja wysta-
czyła na tyle że przeczytawszy: „1000
gulden sogleich nach Blüthen-
Zrozumiałem iż jeżeli mi dacie 1000 rei-
skich kacyi będę internowany w Obo-
wincu. Zrozumiałem również dla cze-
go nie mogę się doczekać p. naczelnika.

Wyszedłem natychmiast przedziarny
tym samym urzędnikowi że zaraz wróć
na co on się z niedowierzaniem uśmiechnął.
Wpadłem do Wólki pożyczyć swoich gospo-
darzy i zabrać swe rzeczy i z powrotem
tę samą furmankę mi czekając godzi-
my pociągę pojechałem do Rzeszowa ko-
rzystać z tańszych wózków. —

Pobył mój w Rzeszowie trwało 3-4 tygodnie.
Przez ten czas dowiedziałem się że Kry-
siński w dniu 1 punkcie oznaczonym

mejście do Królestwa. Leciąc jednak nad-
szedł ów termin, spada na nas bar-
dzo smutna wiadomość: Stan ob-
żenia, został ogłoszony w Galicji —
położeniu więc szczególnie uboższych
i nie mających stosunków stało się,
trudem i niebezpieczeństwem. —

Patrz stąd przedstawień z klasy ni-
żej. Domagacie się począł wkraczania
do Królestwa i wchodzić wykształce-
nionych ludzi. Żadając aby go promadzi-
li. —

Tak na niestety. dowiadujemy się
znowu że Krysiński w innym punkcie,
przechodzi granicę i poleca abyśmy
gdzie można, już przeszli i z nim się
zapoznali. —

Na to wszystko zjawia się w Rzeszo-
wie moja komenda L. J. Czwórka. Mar-

Kiewicz melduje że kowu i broń są prze-
wiezione i ulokowane w pewnem miej-
scu blisko granicy. Ścisłam go za to
naturalnie, lecz dowiaduję się że nie moż-
na jak przagnaniem widzieć. Dosi aż w chmi-
li przejścia granicy gdyż nie wsiach-
teraz trudna komunikacja.

Rozmawiam z p. Łbyszewskim który
twierdzi że jeżeli ludźm masi się przyjdzie
granicę nie będą można wstrzymać ich
od starcia z władzami Austriackimi
które ich prześladowa i aresztują. Zresztą
że Ławse lepiej poprowadzić ich do Kró-
lestwa gdzie choć częściej ich w najgorszym
razie, wcale, niż zostawić tu gdzie zostają
awantury i zamieszki.

Jako inicjatywę Galicyi wolał on wojnę
dalej od swego domu, pojmowałem to i
zadziwiałem że jak najlepiej przygotowuje pa-

wszystko abyśmy Galicję opuścić mogli.

Przyjechała wiadomość że Kryński wychodzi już, potem druga pewna że wszedł i posunął się nad granicę aby się z nami połączyć. Dwustu przeczło z naszego oddziału zadano aby ich prowadził. P. Lbyszewski powiedział że przeczło ma Samu gotów a że Samu jest broni, dał marszałek i przewodnika. Dzień oznaczono dzisiejszy, to jest że nocą wyjdzie naszymi partyzanami z Ty Abum i dopiero w lesie się połączy.

Oświadczyłem powstańcom że dowództwo nad nimi nie obejmę, ponieważ chcę im być użytecznym, tedy że jeśli legitymacyjnemu Samu mi przesłać Lbyszaka: Ritter von Dobrzański jechał od dworu do dworu, to rano im drogę i myśleć o ich potrzebach. Dowódca zaś

maszyną Grabowskiego, młodego chłop-
ca sprytnego i energicznego który będzie
ich prowadził manowcami i lasami. —

Dodałem Grabowskiemu swoich czterech
towarzyszów broni aby miał pomocni-
ków na których w każdym razie jak
na cztery kury będzie musiał. —

Ruszyliśmy - ja z Konstantynowiczem
lekarzem naszego oddziału brzojskiego do Gre-
bowca, Grabowski na czele oddziału piecho-
ty do lasów Grabowskich.

W Grebowie, Stanceliński przed występną
nocą, lecz tu czekał mnie Lawie. Pan Do-
łajski właściciel, oświadczył mi że poze-
wół był przygotowany, lecz Austriacy go
znalazli i zabrali, ~~po~~ czemu on uwiado-
mił pana Lby: i to mi historię, lecz
przez Laufana osobę która wróciła po
zakończonem tej wiadomości, że za-

Zatem dziwi się bardzo jak pan L. mógł
nas wyprawić skoro bez przemożu Sam
jest teraz nie do przebycia bo roslany
madzwy czajnie, a wszystkie mosty strze-
żone. —

Nie chce być sędzią w tej sprawie.
Lecz wszystko każe mi sędzić, ^{że} chciano,
mi pytać się o następstwa, bądź co
bądź przebyć się nas ze swego terytorjum.

Nie czas było myśleć o winowajcy, lecz
o tem co dalej zrobić. —

Zapytatem wprost o to pana D. któ-
ry po namyśle dał mi taką bardzo suwa-
łą odpowiedź, która wskazuje dla swej
suwasłości miata warunki porządzenia:
„ Jest was dwuście kilkadziesiąt z tej stro-
„ ny Sam, a brysta karabinów z ładun-
„ kami z łamkiej. Iadę natychmiast do
„ Łaleszan do p. Konopi i na dwóch czy

„ brach czołwach przepawimy ze pomocą
 „ ludzi zachowanych i zwołanych, broni na te sto-
 „ nie do lasów pod Łaleszanami. Wy tymczasem
 „ temu tej samej nocy przesuniecie się na te lasy.
 „ Mając broni pojedziecie wprost na ^{„A} most ^{„A} Kto-
 „ ry jest pod lasem na sto kroków do którego
 „ więc nie postacieście zbliżyć się uważać.
 „ Mostu pilnuje 20-30 żołnierzy, biec się
 „ z nami nie będą i puszczać was, lecz nie
 „ kontentując się możecie nawet wciągnąć ich
 „ z sobą, żeby zwać nie dali do Radomyśla
 „ gdzie stoi jazda która ścigać by was mo-
 „ gła. Za godzinę marszu będziecie za gra-
 „ nicą. Nie radziłbym wam tego gdyby nie
 „ było stam obliczenia, bo w skutek tego
 „ mógłby być zaprowadzonym, ale skoro
 „ już jest to was wy, was my nie mamy
 „ nie do stracenia. — Każę zaprzęgi do
 „ wozu, uatadować go żywnością i niech

„Konstantynowicz jedzie do obozu powiadomisz o dalszym postępowaniu, pan zaś Czechy tu na mnie”. —

Brawo! Zawołatem i pan D. pojechał. Wicewóz spędzitem u towarzysze pana D. i jakiegoś oficera Czecha który miał posiadać talent odgadrywania charakterów z rodzaju pisma. Pokazałem mu kilka listów i rzeszywień, bardzo dokładnie określił mi charakter osoby przez które były pisane. —

Nareszcie udałem się na spoczynek do przeznaczonego mi pokoju, pierwszy raz w ciągu powstania niepokojny do piernuszy raz miałem odpowiedziać na głowie.

Wśród nocy zbudzony zostałem przez starego lokaja który mi oświadczył że pan chce się ze mną natychmiast widzieć. —

Dowiedziałem się że pewien oficer polak
housystujący w Rozwadonie ostrzeżę pań-
stwa D. że dzisiejszej nocy będzie rewiz-
ya w Grebowie. — Zapytały co myślisz
poczci, odpowiedziałem że dla mnie pałac
Grebowski jest miejscem równie bezpiecz-
nym jak każde inne,
że idzie mi jedynie o to aby moim gospo-
darstwu za ich gościnność nie sproszadzi-
ł której nieprzyjemności, więc jako nieobozna-
ny z miejscowością, oddaje się pod jej roz-
kazy. —

Pani D. po namyśle : uświadziła że
starym lokajem postanowiła że ma być no-
wemu się do jakiegoś wiciniaka któregoś
ufali. Zaproponowała mu do niego podjąć
się on lokaj a ponieważ nie chciało przy-
puszczać do tajemnicy ogrodu która miał
klucz od furthy w murze, więc uświadziła

przez mnie się przedostać. —

Powiem ci nie wiedziałem gdzie i w
jaki sposób czas mój u owego wiesni-
ka przepędzić będę, powiem ci nawet
bardzo przypuszczam że wprost od nie-
go do obozu pojeżdżę mi wypadnie; więc
przeobrażam się w powstańczego uniform,
pojmując że on mnie już teraz nie mo-
że kompromitować, gdyż więcej kompro-
mitującym będę u niego niedrogi i ukry-
wam się w wiesniackiej chacie. —

I pojeżdżamy pania D. pośredem
za drugim lokajem. Po krótko do
rozpięcia winogrodu odprapadłem się
na mur i kiedyś ~~wybiegłem~~ pomagał
memu starszemu przewodnikowi do zrobie-
nia tego samego, usłyszałem: „halt!”
ujrzałem kilku żołnierzy, kilka łuf
me mnie wystraszonych. Ostatem

wieś schrytany. — Mogłem sprawdzić
skryć się do ogrodu, lecz to by do niego
nie prowadziło tylko do skoupromi-
nowania państwa D. ogród bowiem był
otoczony trzecie murem, a po za tym
murzem przechadzały się strażnicy
chorągwie jak to ze lwistawskowych sygnu-
łów wnet się dowiedziałem. —

Poprosiłem się z kartą legitymacyjną
na nią się również nie było by przysłać
gdyż Ritter von Dobrzański trudnił by
jeszcze mógł wytknąć aicyi pobyt swój
na murze cudzego ogrodu jak powsta-
nie...

Zaprowadzono mnie do miejscowego
odwachu gdzie przez feldfebla zeznałem
iż jestem jedynym z rozbitków którzy po
śmierci potycają nad granicę wędrują do
Galicyi, że nie mają gdzie schronić

się Chciatem dostać się za mur i
tam dnia doczekać. Pominę Laren-
ton Lotmierzę że przeciwnie z ogro-
du wychodziłem, postoraytem mo-
je pierwsze zezwanie i owo do proto-
kolu wpisanem zostało. —

Rano pan D. wrócił i usiły to
dowiedziawszy się o arekstoraniu ko-
goś na jego gruncie, został na odwach
Łohaja z Łapytaniem czy czego nie
potrzebują a potem prosił oficera, by
mi pozwolił przyjąć na śniadanie;
na co ten się zgodził. —

Pominę też, że zostało to przedpo-
łojem a potem nawet zupełnie wrócił
do odwachu gdyż p. D. Łareczyt za dnia,
wznieść mogłem się dowiedzieć o Łohaja-
hi czekać też biedne komendy —

Wiadomości były nieprzyjemne:

Plan przez pauc D. ułożony a któ-
ry. Tak mi się podobał, był zniszczonym.
Brodzi ułtyła na prawym t. j. przeciwnym
boku Samu była Lualeziama i zabrana
przez władzę. — Nie było więc sposobu przej-
ścia granicy, oddział nasz będący w le-
ścu już takie miejsce być w tej chwili roz-
proszony lub aresztowany, gdyż wojska
ruszyły się w jego kierunku. — Krysi-
ski przeszedł też z małymi bardzo łownymi
oddziałkami i puścił się w Podlaskie.

Pauc D. radził mi abym utrzymał
się albo Polak jestem synem emigranta
i poddanym francuzkim, gdyż słyszał
o przgóźkach. wydawania powstalców
morskalców. — Prosiłem go aby o ile
musiał: starał się ułtyć losowibiednej
mojej komendy i powierzył internowaniu
przez Austryaków było może temu co naj-

najlepszego spotkać ich mogło, aby zrobić co można dla uchronienia ich od wygnania z rzezi Moskali. — Perogóbnij. Ze. Tzami i gósiu, polecisz mi swoich czterech bratów, a na Łachniczynie, proszę aby jeżeli będzie można wziął dosyć a także Indyka i trzy inne Kury, Dube i Witka. — Proszę moją powtórzyć również paui D. ufając więcej czulszemu kobiecemu sercu. ...

Pamiętasz dopiero po potulaniu miastem byli obcasy do Rozmadowa, więc po śniadaniu nastąpił obiad na który zjawił się jakiś inżynier z Rzeszowa, który zaproponował aby dla mnie i dla niego uakryto w pokoju gościowym samym samym w którym miastem zamieszkać noc przepędzić, i aby na ten obiad zaproszono także feldfebla. Gospodarz

przystąpił do tego, powiedział coś do inżyniera i zostawił nas samych a wkrótce zjawił się feloksebel i siadłszy do stołu.

Po obiedzie feloksebel, polak jak rozysną prawie w tym samym miejscu zwanym „Rosbach” uabrał dobrego humoru, a inżynier zaproposował mi abym się przespał z nim chwiłkę odjazdu nastanie, a gdy mnie i na niego do tego zachęcał zgodziłem się udawać przynajmniej że śpię, do myślenia się bowiem że tak jakis projekt.

Po chwili zaszaleń chrapa i usłyszałem że inżynier oferuje feloksebelowi 100, 150 i 200 guldenów za utrzymanie mi noclegi. Właśnie po prostu, niezrozumiały feloksebel nie dał się skłonić i dodał:
„Nie mają państwo co mi dać o niego,
„ mościłam mi wydadze go z pewnością

„bo to się gada tylko dla strachu, ale
 „jeżeli się chce jeszcze lepiej upewnić to
 „wiedzieć musi że jest innym poddanym
 „nie rosyjskiemu. Lepiej jeemu dać
 „te pieniądze, bo może jest bez kraj-
 „cara. — Projekt ten się nie udał
 „leż pozostała mi dla państwa D.
 „wdzięczność że ich dobre chęci dla mnie.

Rzeczy moje cywilne zostawiłem
 „w Grębowie a resztę z sobą jedy-
 „nie konny mantel z trochę bi-
 „elizny, i opatrzone w wartość wiktów.
 „Tę przez państwa D. wymówiwszy się od
 „wszelkich innego rodzaju datków już
 „usiadłem siadać na wóz w czterech psich
 „konie zaprzęgiu gdy szukając cze-
 „goś w moim mantelaku. Znalazłem
 „parękawo zawieszoną 300 guldenów w sto-
 „cie i list państwa ofiarujący mi to jako

prozyce do lepszych czasów. Zwrócić
 też z najserdeczniejszym podziękowaniem,
 a zachować list jako dowód że są jeszcze
 ludzie chcący szerzej bliźniemu допо-
 móż i przysłużyć państwu ^{aby} D. (Taszi) któremu
 mnie obdarzać raczyła, żaba jeżeli będzie
 można na Dosi. —

Później jakoś emigracyja polska
 gazeta wydawana w Dreźnie, powo-
 dowa widzenie osobistość opisała do
 całej mojej przygody w Głuboku, w prar-
 dzie bez wymienienia nazwisk lew, dla
 znajomych miejscowe stosunki, bardzo
 wyrażnie, ubarwiona przez nie nadre-
 komentarsami i nadatami Cateum, tak
 zresztą zwykłym w czasie powstania
 Wawerskim, Charakter skandaliku. —

Wym dotknęty wspomniatem się z Pa-
 ryżu o krzywdę ludzi którzy mi kiedyś

domody żywotności dali. Z początku re-
daktor utrzymywał że wcale ani umie,
ani państwa D. nie wieś na myśl,
lecz przyparłem go jak to mówią do
muru i widzę że nicie innego wyji-
ścia jak dać satysfakcyi lub odmo-
wianie, wybrał to ostatnie i umie-
ścił artykuł w którym przyznawał
że był w błąd wprowadzony przez jedne-
go ze swych korespondentów. — Po-
starałem się aby ten artykuł i w in-
nych piśmiech emigracyjnych był pow-
tórzony. —

Wjazd mój do Rozwadowa był rodza-
jem tryumfu na małej skali. Miua-
kaiicy widząc wieżenie a po pięknych
homach, eleganckim furmanie i sil-
nej bo z trzech żołnierzy stojącej
strazy wnioskując że to król jakas

figura, wylegali z domów i składali
uri domowy współczucia w postaci bute-
lek wina, sera, kielaszek parowych, bu-
dek, a nawet bukietów z kwiatów do-
mowych. —

Tak obdarowany Zajechatow przed bra-
mą więzienia i po krótkich formalno-
ściach ujrzał w gronie innych
wzrostek towarzyszy. Kłusowski skinął
po zgromadzeniu spotkanie. Wraz zua-
jowa i sympatyczny. Był to Brygadz-
ski dowódca jazdy w oddziale Cwika,
były oficer kozaków Sułtańskich, czło-
wiek bardzo łacy i przyjemny. Miałem
wice już towarzysztwo, ten najważniejszy
warunek w więzieniu. Kółko Grygla-
szewskiego składali Jarosław Skotnicki
i Łgliński dwaj obywateli z Sawa-
nierskiego, tam się z nimi poznałem.

tem, później spotkałem ich w Pary-
żu z pierwszym z nich prawni-
cąty czas meji emigracyi urozachatem.

Reszta kowarzyłowa, byli to ludzie prości
albo co gorzej udający się prostych, u których
wielu trzeci ograniczyły się moje wieścienn-
stwa. —

W Rozwadowie wieśniowie polityczni
odrywali pożywienie ze dworu od wła-
ściciela Ko. Lubomirskiego. W skutek
wielu tej gościnności nie zbywało nam
na miejscu. —

Po kilku dniach pobytu w tem wieś-
nie, wezwany zostałem wraz z kilkoma
innymi aby zebrać swe rzeczy gdyż uda-
my się w drogę, później dopiero dowie-
działem się że celem podróży był Rzeszów.

Wędrowni od aresztu do aresztu trwa-
ła dwa czy trzy dni a nocleg nasz w

Sobotowie nie zawrze prawniczym mi-
stanie. —

Na każdej nowej stacji wyrażałam się
od czasu nam posithu temu, że nie poprzedniej
promieniowy go byli otrzymać, a skoro
nie, to otrzymamy nie następnej. Chęć
kupienia. Czegokolwiek ze swe pieriadse
nie wystarczała gdyż ani wieńcia nie
puszcili, ani nikogo do niego; a ze stra-
ży nikt próżno nie chciał, czy nie mógł.

System taki gdy trwa za długo musi
doprowadzić do desperacyi, tak więc było i
z nami. Po odnownej już może dzie-
lącej odpowiedzi, zaczęliśmy do prosić
się głośno. Głos usłyszano na ulicy i
zabrał się stamtąd mieszkaniec. Który oświat-
czyli się z gotowścią przyznania ży-
wości wieńcia, czego im zabroniono.
Rozruch tak się zwiększył że officer rozst

do nas z kilkoma żołnierzami i o-
świadczył nam Tawacz polszczyzną,
że: „dostawienemu po dwadzieścia pa-
tyków” że to jest buntowniczy mieszczan.

Przyprawadzeni do rozpaczy chwycili-
śmy potane drzewa leżące koło pieca
i próżne butelki których stos leżał
w hacie izby. Mieszczanie poparli nas
z zewnątrz. Ledwa ich czuli nawet
z proboszczem na czele poszła na
górze do macednika i zagroziła że
deputacja ich pojedzie natychmiast do
Wiednia skarzyć się na zło obcho-
dzenie i więzieniu którzy przebież mi-
scowemu rządowi nie zawiedli i nie
chcą nic innego tylko przywrócić im
za rządowe pieniądze. Druga zaś
wdrapała się do wieżowca z dygnoscją
i oświadczyła że broni nas będzie

od gwałtu. Ten krok energiczny postulat-
kował, nie uwolnił nas jednak od pew-
nej kary, gdyż na drugi dzień, że dwie
miesiące musielismy iść pieszo po prostu że
chcieliśmy mająć furmanki i że nam je
ofiarowano. —

Tak więc system wicipenny Austriacki
nie może zostawić mi wspomnienie, a
gdyż później zaobserwowałem wicipienia ro-
syjskiego bezwarunkowo przyznanem
pierwszeństwo temu ostatniemu. Nie
mówię tu o czasie tworzenia powstania,
bo podczas działań się w wicipieniach
austro-rosyjskich obropności którym
jakoś może wierzyć nie będzie.

Przekonałem jestem że ze skompromi-
towanymi względem rzędu obcego obcho-
dzone by się nie gorzej w Rosyi jak z
nammi po skończeniu powstania. —

Przybyliśmy do Rzeszowa po ciemku
i wprowadzono nas do mieszkania o
którego zapotrzebowanie wyszedliśmy w
drodze. Takie było nasze zdi-
wienie gdy przeszliśmy kilka izb nie
spostreśliśmy nikogo, a w ostatniej
słowo w murze którego wzięty lo-
katorowie się wyśmiali. Nicliwem nie
przewidywaliśmy, lubo w tej ostatniej izbie
Zamknięto i oprócz zewnętrznej posta-
wiono nam wewnętrzna warzę.

Pomimo pogrzeb wydawania Włoska-
lowi wyprawiono nas zarazem koleją
do Krakowa. —

Tu w mieszkaniu po telegrafem z bal-
konem wewnętrznego na który przewatano
nam wychodzić, zejrzatem na podwórku
w przechodzącej gromadzie wędrowników, Fran-
ciszka, dostrzedzieli się uśmiechu tylko tyle.

Ze wszyscy czterej są razem, tylko że teni
trzej już poszli na kolej i że jecha do Obo-
munica. Gdybym był kilka dni uiu-
taeni weselej wyszedł na ten gauch, był
bym przyjaźniwiej ujrzał towarz
kich miych towarzyszy broni:—

Następnego dnia pojechaliśmy do Wiednia,
gdzie kilka przeciwniejszyh przyjacieli zo-
staliśmy do Salzburga.

Na wstępie austriackie pożegnaliśmy nas
cięższemu nam w rękę bilety do Monachium
i dopilnowanemu abyśmy mieli do tra-
gionów.

Znaliśmy się więc znowu wolnym:—

W Monachium zabawiłem dni kilka dla
zmioczenia jego ciekawości i przepędzenia
niedzieli Wiltkauwenych. Znaliśmy tu
kilku znajomych, byłych oficerów rosyjs-
kich. Tak wspomnienie datkiej aj

o języku wielbłądziej ścieżce i jakiegoś księdza Polaka także emigranta.

Stęga jednak nie można tu było być, udało mi się więc z moimi znajomymi tu być więcej niż wszystkich tu Tury, du Francji. Moi towarzysze kołowali w Krakowie i Strassburgu na listy i pisma od swoich znajomych z Paryża, ja tylko dzięki tu zabawie do obejrzenia katedry i prędko do Paryża tej głównej kwatery emigrantów naszych.

Pracuję bez grosza, za całe ubranie, mające mi być mundur pruski, a mała szata w kielichu białym, a w sadowniczym ogrodniku, przyszedłem z domu piechoty do znajomego mi dawniej hotelu „Jacob“, na ulicy „Jacob“, N° 44. Tu stara gospodyni rzuciła mi się na szyję, zaprosiła na obiad i pożyła pieśń

Amerykańscy zaciągali się do polskiego
legionu jazdy który miał bronić w Me-
ksyku strawy Cesarza Maksymiliana
i że ten już odpłynął. —

Po tej porze nie o nich już nie ma
żadnego pojęcia że staraniem się przez
różne emigracyjne stosunki w Meksyku,
otrzymać wiadomości.

Po powrocie do kraju w 1865, przez
znanego, mieszczącego w Saudanier-
skim bardzo blizko Grebora, przesłano
o sprzedanie mi Dosi, lecz otrzyma-
łem wiadomość że padła ofiara karmu-
kusa który piękniej staje pawa i. wiel-
ka zadat klesze. Młodzieńca wórczka.
Dosi, wtenczas jeszcze sześc. różnicy pa-
sta.

Koniec.

Bitwy i spotkania wymiarowe
w tym państwie.

1° Rozbój pod Duborem.	Str. 28.
2° Spotkanie pod Parcaem	37.
3° Spotkanie pod Wyrkami	39.
4° Napad na Domarę	46.
5° Bitwa pod Sajówką	54.
6° Bitwa pod Kaniową	70.
7° Bitwa pod Łyżynem	76.
8° Spotkanie pod Łekulinem	82.
9° Spotkanie pod Garbawem	89.
10° Podjazd do Lublina	92.
11° Podjazd do Wytyczna	108.
12° Podjazd do Włodawy 1°	109.
13° Podjazd do Włodawy 2°	110.
14° Bitwa pod Rosoczem	121.
15° Bitwa pod Kolanem	128.
16° Spotkanie pod Rudką	132.
17° Bitwa pod Malinówką	136.

18. Wycieczka nocna pod Ruda	St. 153
19. Spotkanie w Andrzejanowie	156.
20. Starci z jarda pod Lieutkami	157.
21. Napad w Hucie Krzeszowski	162.
22. Napad na Monasty	174.
23. Spotkanie pod Łotkiewką	192.
24. Spotkanie pod Starosiecinem	197.
25. Spotkanie pod Michorcinem	199.
26. Napad w Maydanie	200.
27. Napad w Serenikach	201.
28. Spotkanie pod Dobroszyczowem	212.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

gdy po emigracji i powrocie swoim do kraju, osiadł
na wsi Kawałki i w końcu przeszedł na bytym,
we wsi Ławadów, w powiecie Włodawskim, zastawszy tu

wisła, która do rzeki, zasilała swoim artykułami, "Gazeta
Polska", nie bawem zaś ukazała się w drukarni pod jego...

"Nik Conscience tibi" jego rachunkowości rolniczej, na kondu-
sie "Gazety Polskiej" w r. 1889 za najlepszą i najbardziej si-
nkana i nagrodzona. Dawny też filijformalnym i tutejszym
funkcyjnym w polu obywatelstwa, pierwotny wzrost w r. 1890 w re-
stawacyjnych wieńcach w siedleckim, na radę Dyrek-
cji Wilejskiej, gdzie wkrótce, zarówna sumienna a i cel-
gentna praca, jak i własnym sobie wzięciem obojęt-
nie zajmująca dobrocią, zjednała sobie nie tylko kolegów swo-
ich lecz i całą biurokrację Administracyjną, i gdy po latach
kilku - opuścił Siedlcę, kierując przez Komitet Warszaw-
ski, a osobliwie przez Prezesa Ludwika Górskiego, do ko-
madreńskich biur w Delegacji Statystycznej, jaka się wówczas
kwalifikowała, signans go z ludźmi i prawdy i
słusze.

W Komitecie w Warszawie jak się okazało, bardzo gożna
sympatja, waleczność i raj cięły się i gorliwość i ser-
deczka przyciągnęła Prezesa Ludwika Górskiego z którym wiele wspólnych

422
kiergo go pojąć. Z umyślną otwartością i wykrętkom
nie był on na to nowe pole pracy, jakie się przed nim otwar-
ło, młoda, nieumodowana wytworzyła, a systema-
tyczność w wykonaniu. Miał jednak siebie bardzo, skromny
w obywatelskiej nienasyceniu się, nie bramał się nigdy na
wysoka raz i nie wytknął, niemal, bezinteresowności, ponieważ
nie był majętny, porzucił go zawsze w materialnej
miserii. Po paru latach nie mógł już pracy statysty-
cznej b.r. 1896. ~~W tym czasie~~ ~~W tym czasie~~ wyszło b.druk
przez s.p. Jana Hostworowskiego opracowane, pierwsze wyda-
nie Wiadomości Statystycznych, dotyczących dóbr obywatel-
skich powiatu Towarskiego, ziemskiego, powiatu w kołach
interesujących się życiem i rozwojem ekonomicznym w kraju
z prawdziwym użyciem, w Przeglądzie raj kołskim w Krakowie,
tętnie i pooblebnie wzmiance. Tymczasem niektórzy ze
stowarzyszonych, z uwagi na obciążenie budżetu Towarzystwa
do utrzymania biura statystycznego, ach brada kowatego
tętna do osoby s.p. Jana i jego pomocnika, z których pierwszy
poprzedzał na zwykłej pensji Rady Dyrekcji i szeregów

miał jeszcze mnóstwo wykastnych, wariowanych sobie interesów do załatwienia i o nich wiedział nigdy, żeby kiedykolwiek przychodził odmówić lub je zamieścić. Włoszyny, że nadmiar pracy przy ważnym organizmie, wada serca dotknęła tym. Wreszcie jego siły i wytrzymałość na przesilenie zdrowia, jakim dotychczas, wydawał się cieszyć. Włoszyny, że objęcie nowego biura, powołanie już chorego, jeszcze stawiało do walki z siemowca swego, wybierając się do Galicji i z powrotem. Październik zaczynał się miał do końca pracować i zbierać, pasów, zapisać objętych. Cały dzień poświęcał na bezkarności wycieczki, żeby go powstrzymać od tej podróży. Tęż wstał, na radanie swe, do drogi i wprowadził, żeby jechał jeszcze do zaturu, po paszport, i dopiero stanął. Włoszyny, powiedział, że podróży zamierza nie robić. Wstał, tam jego nie będzie nadziei. Wstał o niecierpieniu. Wstał a następnie o śmierci, wprost do rano wstał, jak i w najróżnorodniejszych warunkach, w których, jednomyślnie, że równy są potężnym i na pewno dobrym człowiekiem, który wreszcie sercem nie może ludzi bez wyjątku, i wreszcie był od nich bez wyjątku Kochany.

den Restwowski (1838-1898).

Wormen 2 volen 1863-1864

Crab. 19 Oct s. 105

Ann Kowale

25. 514.4075







